

RZYM ZAPOWIADA UTRZYMANIE POKOJU.

opłata pocztowa ulszczona gotówką.

Cena numeru
w Krakowie: **35 gr.**
w kraju:

We Francji Fr. 3.00

PRINTED
IN POLAND

W Litwie 40 ct.

Wydanie specjalne

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Krakowie bez odnośnienia zł. 5.--
W Krakowie z odnośnieniem zł. 5.50
W kraju zł. 5.50

ILUSTROWANY

KURIER CODZIENNY

Telefony: Centrala dzienna (od g. 8-22) 150-60.
Numery nocne: Redakcja (od g. 22-1) 150-61, 150-62,
150-63, 150-64 (od g. 1-3) 150-67.
Prenumerata miesięczna Nr. 150-69.
Kierownik i prenumerata samiejscowa Nr. 150-68.
Ekspedycja (od g. 22-3) 150-65. Portier (cały noc) 150-66

Założyciel i Wydawca: Marjan Dąbrowski.

Sekretariat Red. przyjmuje w dni powsz. od 10-12 w pol.
Rękopisów nie zwraca się. — Listy należy adresować
do Redakcji, a nie do współpracowników.
Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Konto P. K. O.
400.200

Kraków, Wielopole 1.

Konto pocztowe rozrachunkowy Nr. 1 Kraków, Urząd pocztowy 2.

KONTA ZYBOWE:

Bank Gospodarstwa Krajowego w Krakowie.
Bank Związku Sp. Zarebkowych w Krakowie.

Rok XXX.

Kraków, poniedziałek 8 maja 1939

Nr126.



Najpierw czyśćcie zęby -

potem idźcie spać!

Ale po oczyszczeniu zębów nic już nie jedzcie, bo wtedy pozostałyby w zębach nowe resztki jedzenia, które w ciągu nocy ulegną zepsuciu. Unikanie tego jest równie ważne jak wystrzeżenie się kamienia nazębnego.

Używajcie Kalodontu! Jest to jedyna pasta, która dzięki zawartości Sulforicinoleatu czyści gruntownie zęby i zwalcza kamień. Tylko wolne od kamienia zęby mogą być zdrowe i mocne.

Co rano a przede
wszystkim co wieczór

KALODONT

przeciw
kamieniowi
nazębnemu

„Żywa torpeda”

KRAKÓW, 7 maja.

Przeżywamy chwile najwyższego napięcia. Nie tylko napięcia nerwów, ale też i napięcia woli. Powaga sytuacji i świadomość odpowiedzialności, jaka ciąży na współczesnym pokoleniu polskiem — zespoliła naród. Jesteśmy dziś naprawdę granitowym blokiem, jesteśmy „narodem z jednej bryty”, o którym swoi i obcy wiedzą, że „w gromach nie pęknie”.

Kto patrzył wczoraj na ulice miast polskich, gdy ludność słuchała mowy ministra Becka, kto wsłuchuje się w echa, jakie wywołuje w najbardziej zapadłych zakątkach kraju polska akcja obronna, kto wreszcie obserwował bezstronnie, uważnie reakcję społeczeństwa na kończąca się dziś akcją subskrypcyjną **Pożyczki Przeciwnolotniczej** — ten z całym spokojem stwierdzi, że napisy na transparentach i plakatach pożyczkowych: **„Siłni, Zwarcłi, Gotowi!”** — nie są pustą przechwałką.

W tych dniach przełomowych wydobywa się z dusz polskich

akcent bohaterstwa.

Bohaterstwa zbiorowego i jednostkowego! Jakże wspaniała, patetyczna wymowa mają np. listy ogłoszone na naszych lamach, w których młodzi, pełni siły życiowej ludzie, zgłaszają się na t. zw. żywe torpedy!

A więc, na

śmierć dobrowolną, poniesioną dla skuteczniejszej obrony kraju!

W czytaniach szkolnych powinny znaleźć się słowa listu niedawno ogłoszonego na tych lamach, które głoszą:

„Chcemy oddać życie za Ojczyznę, jednak nie w szeregach armji, razem ze wszystkimi, lecz w charakterze żywych torped, łodzi podwodnych, żywych bomb z samolotów, w charakterze żywych min przeciwpancernych i przeciwczołgowych”.

O takim poświęceniu i takiej gotowości do ofiar czytaliśmy dotąd tylko w telegramach nadchodzących z dalekiej Japonji. Byliśmy pełni podziwu dla abnegacji żołnierzy i oficerów Mikada, którzy każdej chwili gotowi są dla ojczyzny poświęcić swoje życie.

Ale Japonja to kraj egzotyczny, ludzie żółci, to ludzie innej, odmiennej od nas rasy, wychowani w innych niż Europejskiej tradycjach. W Europie nie znajduje się chyba drugi taki kraj, gdzie próci, nikomu dotąd nieznanemu ludzi w chwili niebezpieczeństwa skazują się sa-

mi na całopalenie, by Ojczyźnie oddać usługę!

Co zaś najbardziej podziwu godne, to fakt, że zgłoszenia te mnożą się; — po pierwszych kandydatkach na „żywe torpedy” przyszli następni. Prócz tego nadchodzą listy z propozycjami utworzenia bataljonów śmierci, a więc oddziałów przeznaczonych do szczególnie niebezpiecznych operacji bojowych.

Naród polski w przełomowych chwilach potrafił się więc zmobilizować politycznie, finansowo, bojowo i duchowo.

* * *

A teraz przenieśmy się na chwilę myślą ku tragedji, jaka przed kilku dniami rozegrała się w Krakowie, a której

ofiara padło trzech młodych lekarzy.

Trzech ludzi, wstępujących dopiero w szranki życiowych walk i sukcesów poświęca się dla nauki, ryzykuje dla wiedzy swe życie, i — pada ofiarą katastrofy.

Na ich pogrzebie z ust przedstawiciela świata nauki, człowieka doskonale obeznanego z wszystkimi szczegółami i okolicznościami tragedji, słyszeliśmy słowa, iż jeśli może być mowa o winie spowodowania katastrofy, to winę ponosi chyba tylko **brawura młodych ofiarników, którzy lekceważyli swe życie, by tylko wy-**

drzeć jak najwięcej tajemnic wiedzy i oddać te tajemnice w służbę cierpiącej ludzkości.

Ta ofiara cywilnych lekarzy zasługuje nie tylko na złoty Krzyż Zasługi, ale też (gdymy to było regulaminowo możliwe) na Krzyż Walecznych czy **Virtuti Militari**. Bo przecież w czasie wielkiej próby, przed którą teraz stoimy, a w każdym razie stanąć możemy — o losie narodów i państw rozstrzygać będą nie tylko armje w polu, ale też postawa duchowa całego społeczeństwa, zdolność zmobilizowania wszystkiego i wszystkich w służbie wspólnej sprawy.

Ci trzej młodzi lekarze z krakowskiego szpitala św. Łazarza — to żywe torpedy wiedzy polskiej, to nieustraszeni żołnierze zmobilizowani dla dobra kultury polskiej i kultury ludzkości. Jeśli Opatrzność pozwoli nam żyć w okresie wojny, to doprawdy nie musimy bać się o przyszłość, skoro Polska idąca, Polska stojąca już w drzwiach ma takie, jak oni oblicze.

* * *

Przez długi czas

świat nas nie rozumiał i nie doceniał.

Lekceważono polską siłę wewnętrzną, przywiązując zbyt wielką wagę do naszych sporów wewnętrznych. Nie uznawano naszej sprawności gospodarczo-financej, choć okres kryzysu światowe-

go przeszliśmy zwycięsko, wykazując większą odporność, niż narody od nas zasobniejsze. Nie zdawano sobie sprawy z siły, stanowczości i samodzielności polskiej polityki państwowej na terenie

Nowy ambasador W. Brytanji w Rzymie.



Do Rzymu przybył nowy ambasador Wielkiej Brytanji sir Percy Loraine (na ryc. w lewym górnym rogu).

CZEKOLADA ŚMIETANKOWA

110 LAT ISTNIEŃIA Fuchs

2899k

międzynarodowym. Teraz otwierają światu oczy. Teraz jesteśmy dla wielu ludzi rewelacją.

Jednolity front wewnętrzny, ofiarność wykazana w okresie Pożyczki Przeciwnolotniczej, polska sprawność bojowa, niesamowicie wprost w swej dramatycznej wymowie przejawy zbiorowego bohaterstwa — wszystko to uczy świat szacunku dla nas i dla naszych praw.

Wczoraj w Sejmie min. Józef Beck mówił twardo i spokojnie. Mógł się zdać, że za nim stoi twardy i spokojny naród.

Dla tych zaś naszych sąsiadów, którzy swą pychą i zaborczością zamieścili spokój na świecie i usiłują pchnąć i nas w odmętynie dziejowej burzy, obecne stanowisko Polski jest nie tylko niespodzianką, ale i przestrogą. Muszą oni zrozumieć, że Polska cała, że cały naród polski to jedn-

TARGI MEBLOWE

w Nowem na Pomorzu
W czasie od 25. VI. do 9. VII. 1939 r.

WIELKI PRZEGLĄD WYSOKOWARTOŚCIOWYCH MEBLI
Geny bardzo przystępne. — 75% zniżka kolejowa w drodze powrotnej.



Największe polskie zdrojowisko siarczano-słone

Busko-Zdrój ziemi Kieleckiej

leczy: gorączki reumatyczne i szkarlatynę, choroby stawów, choroby skóry, choroby dróg moczowych, choroby układu krążenia, choroby układu oddechowego, choroby układu pokarmowego, choroby układu nerwowego, choroby układu mięśniowo-szkieletowego, choroby układu rozrodczego, choroby układu moczowego, choroby układu krążenia, choroby układu oddechowego, choroby układu pokarmowego, choroby układu nerwowego, choroby układu mięśniowo-szkieletowego, choroby układu rozrodczego.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

O „GROMACH” i „WICHRACH”, o „SĘPACH” i „ORŁACH”

(Cztery dni gościnny wśród naszej marynarki wojennej)

Cywil jestem, szary a stukaratowy cywil, który przy superrewizji dostał kategorię nie „c”, ale znacznie wyższą, bo H₂O (pewnie od wody, dolewanej obficie do feljetonów) i właśnie mnie, szczura lądowego, spotkała wielka radość, o której nie umiem ani mówić, jak tylko z niefatszowanym wruszeniem. Mianowicie wyobraźcie sobie Łaskawi Państwo, przez cztery ach, jakie krótkie dni! — byłem gościem naszej floty! Huśtały mną „Gromy”, bujały „Rybitwy”, zanurzały się ze mną „Orły” na szesnaście metrów pod wodę... Tu widzę lekki uśmiech niedowierzania, zatem biję się w pierś i oświadczam, że prawdę mówię, jak przed sądem, jak na św. powiedział 16-cie metrów! Ani marnego milimetra nie pozwolę sobie ująć!

Byłem, zaprawdę, byłem wśród naszych marynarzy i powiedziałam Państwu, że jeżeli cała Polska jest spokojna, zrównoważona i gotowa, to oni są jeszcze bardziej spokojni, twardzi jak kamień i zdecydowani Zasadniczo nie wiemy, co to jest gotowość floty, która bardziej niż inne rodzaje broni musi być zawsze zmobilizowana, zawsze pod parą, zawsze z lontem u armat. Mobilizacja marynarki jest sprawą zaledwie minut.

Kotłuje mi się jeszcze we łbie od nadmiaru wrażeń, w uszach dzwoni huk armat i N. K. M-ów, w oczach mam ogień nocnej strzelaniny, chciałbym zaś opowiedzieć wszystkim po kolei. Cóż widziałem? Zaiste, wiele rzeczy pięknych, przekonujących i takich, że pamięć chwil spędzonych na okrętach wojennych zachowa długo. Wydaje mi się najprostszym obowiązkiem podzielić się z Państwem wrażeniami, które są z gatunku tak wzruszającego, jak sobie tylko wyobrazić można. Oczywiście, wruszające w szczególny sposób, więc na twardo, na mocno. Gdybym chciał je zamknąć w najkrótszych słowach, powinienbym krzyknąć na całe gardło: „Niech żyje nasza flota!” a krzyk ten musiały przez P. T. Czytelników być powtórzony tak głośno, aby oni tam, na Bałtyku, usłyszeli go wyraźnie, aby oni, ci nasi marynarze, poczuli, że jesteśmy z nimi razem, że są drodzy i bliscy, że oczy nasze kierują się na nich z podziwem, z miłością i ze wszystkimi uczuciami, na które sobie stokrrotnie zasłużyli.

Nie wymagam się jednak tym okrzykiem, a zacząć moją relację od sparowania zarzutu, jakoby nasza marynarka wojenna była mała. Nieprawda! Ona jest wielka! Wielka nie tylko

duchem, choć duch także wchodzi w rachubę, ale ta nasza flota jest wielka również i materialnie. Co więcej, ona jest wspaniała, groźna, piękna, a pieniądze, włożone w nią przez Polskę, znalazły wyjątkowo oprocenтовуюjąca się lokatę. To wydatek w dosłownym znaczeniu już zamortyzowany. Kto widział np. taki okręt Rzeczypospolitej, jak „Grom”, ten pomyśli sobie, że przy całym rozmiarze owego potwora wodnego, przy wszystkich a rozlicznych jego narzędziach śmiercionośnych, przy tysiącu zabójczych instrumentów, jest to jakby jedna szalka broni, precyzyjna, posłuszna, działająca paruset ramionami, a przecież jednolita, zespolona, harmonijna w działaniu. Kto zaś widział z bliska np. okręt podwodny, „Orle”, zwany, kto miał zaszczyt spędzić na nim kilka godzin, ten zada sobie pytanie, w jakim kierunku bardziej wysilił się geniusz ludzki: czy więcej sił i twórczego natchnienia użyto dla ratowania i zachowania życia ludzkiego, czy też, przeciwnie, cała troska skoncentrowała się dookoła problemu, jak najlepiej zabić i uśmiercić Wizyta na „Orle”, na tem cacku podwodnym, przekona nas, że przecież to drugie, może chwilowo tylko, wykazuje poważną nadwagę.

Użyłem słowa „cacko”, bo też nie da się inaczej, jak tylko pieszczotliwie mówić o naszym „Orle”, który ułgł się w jakiejś holenderskiej stoczni. Kosztował zaledwie trzynastę milionów, ale to już ze wszystkim! Taniol! Bardzo taniol! Wart dziesięć razy tyle! „Orzeł” jest piękny, wręcz okrutnie, powiem, nielitościwie piękny, oraz przy swej morderczej precyzji, przy drapieżnym okrucieństwie, przy ostrości szponów i dzioba, jest on — właśnie ja, człowiek, który muchy nie zabije, który nikomu krzywdy nawet piórem nie wyrządzi — więc właśnie ja to mówię, jest on

czemś wyjątkowo potrzebnym, koniecznym, czemś, co triumfalnie uzupełnia moją świadomość jako Polaka zarówno w czasie słodu, w go pokoju, jak teraz, więc w chwili, gdy spławy tego pokoju zawiły na cienkim wloknie, czy też kosmyku.

Mamy „Orla”! To jedna z kropek naszego stanu posiadania morskiego, to jedna z prawd punkt zaledwie na szarem tle Bałtyku, ale punkt taki, który zarazem stanowi punkt zaczepienia dla naszych serc i dla naszych oczu. „Orzeł” ma brata bliźniego, który zwoją się srogo „Sęp” i jest równie piękny, równie precyzyjny i równie wypieszczony. Mamy zatem stado tych ptaków czy zwierząt podwodnych, są więc kąśliwe „Wilki”, są chyte „Rybie”, „Zbiki” drapieżne. Każdy z nich posiada kształt noża, a niczem brzytwa pruje fale, pług po powierzchni.

Na pozór cacko kosztowne, figiel, zabawa, która zabiera przecież zgórą pięćdziesiąt ludzi załogi, torpedy, armate, a załaza i mnie, co nie obciążało jej zbytnio, ponieważ starałem się wstrzymać od mówienia głębszych wrażeń ogólnie? Zatkalo mnie na widok muszynieji skomplikowanej do ostatniej części nie a prostej w działaniu, na widok tego, co jest przysługą niezliczonych, od których przysług różniwie ciasno we wnętrzu, gdzie wyszło z nich lichwiaru każdy milimetr szczytów, gdzie niema miejsca, któreby służyło czemuś innemu, jak tylko ruchowi i walce.

W tym podwodnym mikrokosmosie pięćdziesięciu ludzi. Mówili ze mną chętnie, zwłaszcza kilku tych, którzy mieli odrębny wolnego czasu. Staralem się zadawać pytania i jako tako inteligentne pytania, co nie zawodzi się udawało. Bo i jakże mówić z ludźmi

Owacje dla min. Becka



Mowa min. Becka w Sejmie spowodowała spontaniczną manifestację w godzinach popołudniowych przed siedzibą M. S. Z. — Ministrowi Beckowi, który ukazał się na balkonie, zgotowano długotrwałą, burzliwą owację.

Ag. fot. „Światowid”

Oddajemy więc w ręce Pana Redaktora sprawę poruszenia na forum publicznym zorganizowania takiej jednostki, zaś sami nie wątpimy, że w krótkim czasie bataljon taki wzrośnie do potęgi, nie tylko duchem, lecz i liczbą dywizji.

(—) Polacy.

Adresy do wiadomości redakcji:
St. M. porucznik rez. (skoczek spadochronowy),
H. G. ppor. rez. (skoczek spadochronowy).

* * *

Katowice, 5 maja 1939 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!
W odpowiedzi na wezwanie pp. Luto- stańskich oraz p. Bożyczko z Warszawy, zgłaszam się jako ochotnik na t. zw. „żywe torpedy” i jestem w każdej godzinie gotów oddać życie za Naszą Ojczyznę, nie wątpiąc, że nas dużo stanie w tych szeregach.
Proszę przyjąć wyrazy głębokiego czunku

Jurand Suszczyński.
Adres: Katowice, ul. Kościuski 50, m. 7.

* * *

Nie damy się!

Szanowny Panie Redaktorze!

Zgłaszam swój akces jako kandydat na „żywą torpedę” chcąc choćby w maleńkiej mierze przyczynić się do obudzenia ducha polskiego, cierpiącego pod germańskim mieczem w Prusach Wschodnich, na Śląsku Opolskim i zachodnim Pomorzu.

Mgr Grzegorz Dzidzienik.

Częstochowa, 5 maja 1939 r.

* * *

Częstochowa, 5 maja 1939 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!
Uzupełniając listę rytmów serc polskich, zgłaszam się jako kandydat na „żywą torpedę”.

Z poważaniem
Czesław Palecz.

Moje personalja:

Czesław Palecz, lat 37, zawód właściciel przedsiębiorstwa ochrony mienia pt. „Noc-

Nie prowokować wybuchu tej torpedy! Instynkt samozachowawczy powinien odwieść naszych odwiecznych przeciwników — z którymi pragnęliśmy ułożyć sąsiedzkie, pokojowe współzycie — od wszelkich prowokacyj.

Na całopalnym stosie Ojczyzny! Bez zbędnych słów — niech mówią same listy.

KRAKÓW, 6 maja.

Właściwie nie należy dodać ani słowa. Niech mówią tu same listy:

Wielce Szanowna Redakcjo IKC!

Proszę o łaskawe podanie do wiadomości Czcigodnego Pana Marszałka Smigłego Rydza, co następuje:

Panie Marszałku!

Uzyskawszy pozwolenie ojca i błogosławieństwo matki melduję się najposłuszniej jako żywa torpeda i proszę o przyjęcie tego daru naszej rodziny na żywy FON.

(—) Janusz Przepolski
absolwent szkoły
Kraków, ul. Smoleńska 1. 23.

* * *

Szanowna Redakcjo!

Życie człowieka nie jest najważniejsze, jeżeli chodzi o dobro ogólne.

Pokój na ziemi w dobie ogólnego zubożenia ducha u pewnych narodów, potrzeba będzie utrzymać przez ofiarę złożoną na ołtarzu Ojczyzny ze swego życia. Ażeby zaistniał pokój i dobrobyt, naród zagrożony w swojej wolności musi być niezwykcie zony!

Niezwykcie zony naród jest ten, który nie boi się śmierci.

Osobistego majątku nie posiadam. Posiadam inny: młodość, zdrowie, życie! — Ofiaruję przeto ten największy mój majątek Ojczyźnie. Jeżeli dojdzie do wojny, deklaruje się świadomie należeć do żołnierzy „żywych torped”, przeciwko czolgom. Jeżeli zaś (w co święcie wierzę!) znajdzie się podobnych tysiące, możemy być pewni, że odatd nie będziemy zwyciężeni. Tak mi dopomóż Bóg!

Wincenty Kugliln
Pradnik Czerwony
ul. Piłsudskiego 9

* * *

Do Redakcji Koncernu Prasowego I.K.C. w Krakowie
Pałac Prasy, Wielopole 1.

Solidaryzując się całkowicie z deklaracją P. P. L. i E. Lutostańskich i W. Bożyczki niniejszem zgłaszamy swój akces.

Na przeczące logice i zdrowemu rozsądkowi zakusy kanclerza Rzeszy niemieckiej może obecnie tylko istnieć jedna odpowiedź: karabin lub pięść.

Karabinów nam wystarczy, pięści również mamy mocne, gdy chwycą one za broń, to spoczna wówczas dopiero, gdy zszwab chyląc kolano przed Majestatem Wielkiej Potężnej Polski przypomni sobie podobne momenty z historii.

Zgłaszamy więc wniosek rozpoczęcia organizowania „Bataljonu Śmierci”, do którego mogą być przyjmowani kandydaci wyłącznie przygotowani na najwyższe poświęcenie.

Bataljon ten winien połączyć w swych szeregach jak robotnika, tak i pana czy chłopca, winien składać się z Polaków, dla których najwyższym szczytem będzie stanie się „żywymi torpedami”, które rozniosą w proch krzyżacką pychę i butę.

Bataljon ten nie tylko miałby wiele pracy w czasie wojny, na którą z upragnieniem czekamy, lecz i dzisiaj może się przydać do odpowiadania na wszelkie prowokacje niemieckie itp.



Jwonicz Zdrój

Książę wód
J o d o -
wych

Bardzo dogodny pobyt i kuracja ryczałtowa w Szononie i od 1 maja do 15 czerwca. Zastępuje również na uwagę wygodna w tym okresie podróż nie przepełnionymi pociągami. Wszelkich informacji udzielamy odwrotnie. Dyrekcja.

ANGIELSKI — NIEMIECKI — FRANCUSKI

opaniuje się szybko i łatwo zapomocą płyt „Phonoglotte”. Komplet z podręczn. 70 zł., na 6 rat 80 zł. Metoda uznana przez Min. Oświaty. „Radiovox”, Kraków, Grodzka 4. 2383k

którzy są jakby nie z tego świata? Jeden z tych wodników, mający trzy paski na ramieniu, zapuścił się z mną w pogawędkę, obok nas przysiedli trzej inni i gwarzyliśmy dość długo. Kazali mi napisać na najbliższą niedzielę nie o nich samych, ale o tym „Orle”, który powinien dostać nutychniast „Orlice”. Konieczna jest para! I ta para będzie się miała ku sobie, a reszta wiadoma...

Ci marynarze to specje tacy, którzy jak w dobrze zgranym teatrze mają swoje emploi, każdy stały przydział ról, więc jedni są torpedowcy, inni mechanicy od motorów Diesla, a inni znowu obsługują silniki elektryczne, które działają w chwili, gdy statek zanurza się i płynie pod wodą, zupełnie zaś odrębna ekipa ma powierzoną sobie armatę. Owo działo było także cudo w swym rodzaju! Błyskawicznie, w przeciągu jakichś dwóch sekund wynurza z pod pokładu za pomocą windy, dzwiniąc nadto całą obsługę w ilości kilku artylerystów. Dalsze dwie sekundy i armata już jest gotowa do strzału, aby następnie złożyć się tak szybko jak szczyryk i w piekielnym tempie zjechać do dół.

Wśród tylu specjalistów nie może braknąć i kucharzy. Pożywałem na głębokości szesnastu metrów i gdyby mnie kto pytał, powiem, że jest to kuchnia raczej dietetyczna, nie obciążająca żołądka, ale naogół obiadek, upichcony pod wodą, smakował mi bardzo. Jadalnia mikroskopijna, umieszczona w samym środku łodzi, więc przechodnia, dzięki czemu w czasie posilku oficcerskiego, n. b. nie różniącego się niczym od posilku zwykłego marynarza, biegała tam i sam usmolone jak szwarccharaktery postacie matów, bosmanów i jak się tam oni wszyscy nazywają.
Powiedam „usmolone” i to właśnie odpowiada czarnej prawdzie. Wyobrażamy sobie ma-

rynarza podług pewnego schematu, naiwnie, znamy go bowiem jedynie w paradnym, odświętnym mundurze, w kłozowatych spodniach, zaprasowanych do kantu, w dekolcie



Wyłowiona z morza torpeda znajduje się już na pokładzie.

opalonym, jednym słowem szykownego chłopca, którego na lądzie rzadko spotyka się inaczej, jak z dziewczyną pod pachą. Mianowicie z ładną dziewczyną. Na statku przedstawia się inaczej: w zgrzebnym jakimś ubraniu, którego część dolna przypomina raczej grubą biele-

nę, w kurcie niegdyś białej, notorycznie zaś poplamionej i szuflanej w niemożliwy sposób. Także i oficerzy w służbie zewnętrznej elegancja nie grzeszą, ubierając się w najstarszy

mundur, nieco wyświecony w miejscach bardziej używanych. Okropnie ciężko pracują, zwłaszcza teraz, gdy o urlopach i o lądzie niema mowy.
Ciekawa rzecz, kto tylko mnie spotka, zaraz pyta, czy tam się bardzo pije. Przyznam

się, że mnie to pytanie drażni i boleśnie dotyka! Jakże można z czemś podobnym zwracać się akurat do mnie?! Zresztą nie wiem, czy ja mam taką opinię, czy też ma ją nasza marynarka, w każdym razie jednak muszę się definitywnie rozprawić z tą kwestją. Otóż podczas tych czterech dni bez przerwy suszyłem, to była jakby kuracja kosowska i, Bóg świadkiem, prawie, że kropelki nie widziałem, bo też o alkoholu mowy tam być nie może. Wyklucza go praca dzika, uparta, od rana do nocy, od nocy do rana, praca, która nie zna przerwy ni wytchnienia. Oni są, powtarzam, gotowi, nie znając dnia ani sekundy!

Kto wie, czy ich przypadkiem nie drażni albo nawet nie boli myśl, że uważamy naszą flotę raczej za narzędzie propagandy, za wieczną parady, podczas gdy oni są właśnie nie od parady, ale od wojny takiej, która jeńców nie bierze, a pardonu nie zna. Wojna ta, na morzu, jest wojną na śmierć i życie. Oni o tem doskonale wiedzą, oni tą myślą oddychają na codzień. W pogwarce, o której wspominałem już, mówili mi, abym napisał, jak żyją, jak wyglądają ich okręty, domagali się, abym podkreślił, że tych okrętów powinno być dużo, jak najwięcej, oni zaś nie zmarniają ich, ale służą będą, jak się patrzy.

Mądrze, choć srogo zarzem patrzy im z oczu. Niewątpliwie są to ludzie wojny, ludzie rycerskiego i morskiego żywiołu. A t. zw. duch? A postawa? Spokojni są innym jakimś spokojem niż ten nasz. Wiedzą, że może od nich się zaczynać, że pójdą na pierwszy ogień, gdy zaś niedawno jeden z naszych okrętów wojennych otrzymał rozkaz wyjścia z portu w pewnej dość jasno określonej misji, zrobiło się larum wielkie na pokładach innych jednostek. Dlaczego rozkaz dostał ten okręt, a nie

na straż wartowniczą, wykształcenie średnie, podchor. rez., kawaler. Adres: Czesław Palecz, Częstochowa, ul. Waszyngtona L. 24, m. 13.

Katy. 5 maja 1939 r.

Szanowny Panie Redaktorze!
Zainteresował mnie bardzo artykuł w IKC. pt. „Kandydaci na żywe torpedy”. Otóż, po przeczytaniu tego artykułu, zapadło we mnie mocne postanowienie. Postanowienie, w którym nikt mnie nie przekona. Postanowiłem zgłosić się i zgłaszam się teraz, jako kandydat na żywą torpedę. W razie potrzeby jestem do dyspozycji władz wojskowych. Jestem młody, bo mam 19 lat, ale nie mam nic do stracenia!!!
Zapewniam Pana Redaktora, że postanowienie moje nie jest wybrzytkiem bujnej i młodzieńczej fantazji. Zdałem sobie doskonale sprawę z tego, co postanowiłem. Wiem, że z torpedy tej nie ma dla nikogo powrotu! — mało powrotu! Człowiek taki

nie może liczyć nawet na to, że będzie miał kiedyś krzyż na mogile.

My młodzi nie możemy pozostać w tyle za starszymi, w chwili, kiedy Ojczyzna wymaga od nas samozaparcia i wyrzeczenia się wszystkiego! Nawet życia! Jestem silnie przekonany, że nie tylko ja, ale i inni młodzi, poświęca się w razie potrzeby!!!
Jeszcze raz zapewniam Pana, że postanowienia mojego nie zmienię i w każdej chwili mogę się oddać do dyspozycji władz wojskowych!!!

Z poważaniem
W. Zerny.

Bydgoszcz, dnia 5 maja 1939 r.

Szanowna Redakcja
„Ilustrowanego Kurjera Codziennego”
Kraków

Przeczytawszy w dzisiejszym numerze poczytnego pisma Sz. Panów o szlachetnym przykładzie pp. Bożyczki i Lutostańskich, śpieszę śladem ich zgłosić się również w szeregi przyszłej armji „żywych torped”.

Jestem pozbawiony prawej ręki, inwalidą i dlatego gniebilo mnie niewymownie uczucie bezsilności i niemocności słuzenia ojczyźnie w jej dziejowych zmaganiach z odwiecznym wrogiem. Projekt pp. Bożyczki i Lutostańskich otwiera dla mnie szerokie możliwości, o których wogóle dotąd nie myślałem. Więc przyklaskuję im gorąco i wzywam tych wszystkich, których uczucia dla ojczyzny silniejsze są od ich tężyzny fizycznej, aby

tworzyli czempredzej zwarte i gotowe kadry „żywych torped”.

A hasłem dla nas niech będzie ta pieśń, śpiewana przez nas w latach dziecięcych, iż „wszystko co nasze — Polsce oddamy!”.

Wszystko oddamy — wraz z życiem własnym. Tak nam dopomóż Bóg!

Prosząc Sz. Panów o wydrukowanie mego odczewu, „iżby się żywna stała rola”, łączę wyrazy poważania i

kreślę się
Józef Leliwa Daszkiewicz.

Wielce Szanowna Redakcja IKC.

Proszę podać do wiadomości naszego Marszałka Smiętego-Rydzę, co następuje: Czeigodny Panie Marszałku, na gorący apel naszych rodaków melduję się posłusznie, że za zezwoleniem rodziców wstępuję w szeregi „żywych torped”.

Gorąco proszę o przyjęcie tego daru naszej rodziny.

Jerzy Treuller
Kraków, Kraszewskiego 8 m. 5.

Gdańsk i „autostrada”

Sprawa honoru i bytu mocarstwowego.

Ukryte cele Niemiec wobec Polski w świetle nar.-socjalistycznego koranu.

KRAKÓW, 7 maja.

Sprawa Gdańska i tzw. „autostrady” pomorskiej jest — jak to wykazała światu spokojna a mocna, kryształowo jasna, lapidarna i zwarta mowa min. Becka — sprawą honoru i prestiżu Polski. Dlatego nie będzie i nie może podlegać dyskusji.

Ale sprawa Gdańska i „autostrady” jest

nie tylko sprawą honoru i prestiżu Polski, ale także **zagadnieniem mocarstwowości Polski.**

Trzeba, aby zdano sobie jasno z tego sprawę!

Nie tylko dlatego, że militaryzacja Gdańska i przecięcie Pomorza pasem obcego terytorjum byłoby znacznym po-

gorszeniem strategicznej pozycji Polski na wybrzeżu i ułatwiłoby niemieckim planom nowego odcięcia Polski od Bałtyku w czasie wojny.

Nie tylko dlatego, że z dwóch portów polskich pozabawiliby to Polskę jedynym portem, zajmującego w polskim handlu morskim wciąż dominujące stanowisko a związanego z Polską celnie, komunikacyjnie i handlowo-politycznie.

Spełnienie niemieckich snów o Gdańsku i „autostradzie” byłoby zwięzieniem a raczej

ściśnieniem do minimum morskiej przestrzeni żylcowej Polski

w całkiem dosłownym i nie naradowo-socjalistycznym znaczeniu. Byłoby to gwałtowne uszczuplenie naszego morskiego stanu posiadania, który i dziś jest tak wielki.

Cała granica polskiego wybrzeża wynosi 140 km. Jak na państwo 35-miljonowe, którego granice ciągną się na przestrzeni 5.529 km. jest to bardzo niewiele. Stanowi to zaledwie 2 i pół proc. ogólnej długości granic.

Jest to zaledwie okno na świat, a nie szeroko otwarta brama, okno, które my staramy się dopiero przemienić na bramę, a co częściowo, dzięki wielkim i ciężkim wysiłkom ostatnich lat się nam udaje.

Trzeba zdać sobie z tego sprawę, że

nie ma mocarstwa bez dostępu do morza,

bez należycie rozbudowanej bazy morskiej. To samo terytorjum państwowe bez 140 km. wybrzeża, bez należycie rozbudowanej bazy morskiej, byłoby w tych samych warunkach drugo lub trzeciorzędnym państwem, a w obecnych warunkach jest mocarstwem.

Jeśli przyglądnijemy się mapie świata stwierdzimy, że niema na świecie ani jednego mocarstwa bez silnej bazy morskiej, że niema na świecie ani jednego państwa militarnego bez dostępu do morza.

Morze jest źródłem siły i daje poczucie siły. Daje ono bezpośredni kontakt z całym światem, wprowadza do wspólnoty państw na zasadach równorzędności i wielkimi mocarstwami, stwarza należytą podbudowę gospodarczą w handlu

CIERPISZ?... stosuj zioła Mgr. Wolskiego

na każdą chorobę specjalna mieszanka:

PRZY CIERPIENIACH WĄTROBY.

woreczka żółciowego, kamieni żółciowych i żółtaczce — zioła ze znakiem „BILLOSA”

PRZY OTYŁOŚCI,

na tle wadliwej przemiany materii — zioła ze znakiem „DEGHOSA”

PRZY BEZSENNOŚCI,

nerwicy serca i zaburzeniach układu nerwowego — zioła ze znakiem „PASIVEROSA”

PRZY BÓLACH GARDŁA (ANGINACH),

krtani, migdałków, zapaleniach dziąseł i okostnej — zioła ze znakiem „LARYNGOSA”

PRZY KASZLU,

zapaleniu, duszności i wszelkich cierpieniach dróg oddechowych — zioła ze znakiem „PULMOSA”

PRZY OBSTRUKCJI CHRONICZNEJ,

zaburzeniach żołądkowo-kiszkowych i do uregulowania trawienia — zioła ze znakiem „GASTROSA”

PRZY CIERPIENIACH NEREK, PĘCZERZA,

miedniczek nerkowych i wszelkich dolegliwościach dróg moczowych — zioła ze znakiem „UROSA”

PRZY ARTRETYZMIE, REUMATYZMIE

i bólach łązki — zioła ze znakiem „REUMOSA”

Do nabycia w aptekach — składach aptecznych — drogeriach.

WYTWÓRNIA: WARSZAWA, ZŁOTA 14
Oddział własny w Londynie — Reprezentacje w Ameryce.

Objasniające broszury wysyłamy bezpłatnie.

Inny? My powinniśmy iść, a nie oni! Krzywdą naszą, wielką krzywdą!

Spotkał mnie ten zaszczyt, że jako pierwszy cywil, jechałem lodzią — pardon — nie mówi się „lodzią”, ale „okręt” podwodnym — oraz, że na pokładzie kontrtorpedowca asystowałem podczas ćwiczeń i ostrego strzelania tak za dnia, jak w nocy, byłem ponadto na polawiaczu min, jechałem trawlerem itd. itd. Jak mówi pan premier, mam dziewięć pierś, nie obciążoną żadnym orderem, i nie palę się do nijakich odznaczeń, ale to zaproszenie floty cenię wysoko i przypinam je sobie niczem gwiazdę na samem sercu.

Nie mieli dla mnie tajemnic, pokazywali gesty, co się dało, starając się wszystko wytłumaczyć. Lecz choć panowie oficerowie mówili do mnie popularnie, przystępnie, a z anielską cierpliwością, przeciw Bogiem a prawdą, nie wiele zrozumiałem, jeśli idzie o ściśle techniczne sprawy, bo też wszystko to jest mądre swoją mądrością i zarazem tajemnicze. Ale tajemnicą jeszcze większą pozostanie dla mnie fakt, że tak mało wiemy o tej flocie, że za mało się nią chęlimy i że może za mało ją kochamy, że nie jest na ustach każdego Polaka. Łykaliśmy trochę wiedzy o naszej marynarce i jestem dumny, jakby mnie kto na sto koni wsadził.

Na sto! Ależ nie! na pięćdziesiąt cztery tysiące koni, bo tyleż właśnie parowych rumaków porusza maszyny „Gromu”, będącego ostatnim krzykiem techniki i jednostką taką, że każda, nawet najzasobniejsza flota pochwaliby się nią mogła. Ile koni ma „Orzeł”, nie wiem i dochodzić nie będę, lecz moim zdaniem ma on skrzydła i pletwy, dzięki czemu

równie dobrze radzi sobie na wodzie, jak pod wodą.

Pytają mnie wszyscy o wrażenie, którego

cznie obecność na flocie naszej napawa cywilą uczuciem niezmaconej pewności, spokoju i zaufania, skoro ani przez jedną sekundę strach



Przed ostrym strzelaniem.

doznaje człowiek w momencie, gdy statek zanurza się. Otóż, w każdym razie niema wrażenia lęku. Gdybym się bodaj odrobinkę bał, powiedziałbym to otwarcie, bez żenady. Wido-

mie nie obleciał. Co więcej, gdybym nie obserwował jakiegoś misternego przyrządu, który pokazywał, na ile metrów zjeżdżamy w wodę, nie wiedziałbym wogóle, że jestem pod

powierzchnią. Niema ani ściskania w dołku ani nie nawala serce, ani wogóle niema takich sensoryj nerwowych, czy fizycznych, jak niema najmniejszej obawy przed chorobą morską i kolonjalną.

Prostu dowiaduję się od uprzejmych oficerów, że jedziemy już pod powierzchnią i że mi w zupełności wystarczy do szczęścia. Płynę crawl'em na szesnaście metrów pod wodą, moja myśl płynie stylem klasycznym i powiadam sobie: plyniesz na polskim okręcie podwodnym! To już nie wymaga żadnych uzasadnień. Jest mi dobrze, bardzo dobrze, pusz się na wewnątrz i czuję się dokładnie szczęśliwy, szczęśliwy bez reszty.

Świadomość tę znakomicie potęguje fakt, że „Orzeł”, podobnie jak jego rywal „Sep”, białą zardłość u naszych sąsiadów, ponieważ także okrętów podwodnych niema wogóle na Bałtyku żadne inne państwo poza Polską. Płynęmy zaś właśnie wzdłuż niemieckich brzegów, które obserwuję przez precyzyjny, obracający się na wszystkie strony, a siedemkroć powiększający, periskop. Powiadam więc sobie w duchu, że do końca życia będę dłużnikiem tych oficerów, tych marynarzy, że się im nie wypłacę nigdy za tę wielką radość, za przeżycie doprawdy jedyne.

Na polskim okręcie podwodnym płynę nie daleko od niemieckich brzegów, pod koniec kwietnia 1939-go roku...

P. S. Wyjątkowo nie potrafię zmieścić się w ramach feljetonu, dlatego zapowiadam cię dalszy w dwóch odcinkach.

Z. N.

Poznań manifestuje.

Poznań był widownią wspaniałej manifestacji na pl. Wolności, zorganizowanej na rzecz Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej z udziałem kilkudziesięciu tysięcy osób.



Lubień-Zdrój

koło Łwowa

Najsilniejsze wody siarczane, znakomita borowina.

Najnowsze urządzenia lecznicze
Leczy: reumatyzm, ischias, cukrzyca, choroby kobiece, dróg oddechowych etc

Nowoczesna **PLAŻA KURACYJNA**
i basen kąpielowy z wodą rzeźną
Nowy luksusowy hotel

TANI SEZON OD 1-GO MAJA
KURACJE RYCZAŁTOWE.

morskim i kolonialnym, oraz we wszystkim, co się z tym łączy.
Morze — to

pluća każdego narodu.

Naród bez morza — to naród suchotniczy, wegetujący, ale nie mogący rozwijać ni dynamiki, ni ekspansji.

I nie jest rzeczą przypadkową, że w tym roku w Europie znikły z mapy politycznej dwa państwa, które pozbawione były dostępu do morza: Austria i Czechosłowacja. Gdyby te same państwa leżały przy szlaku morskim, ich los byłby zapewne inny.

Właściwie dziś w Europie pozostały jeszcze tylko dwa państwa — z wyjątkiem minjatur jak Luxemburg, Monaco czy Andora — bez dostępu do morza:

Węgry i Szwajcaria.

Ale obydwa te państwa pozbawione są charakteru wojskowego. Nie są to w dzisiejszym rozumieniu państwa militarne, ale państwa gospodarcze.

W geopolitycznej sytuacji Polski dostęp do morza stanowi życiową „conditio sine qua non”. Wtłoczeń pomiędzy dwa ogromne organizmy polityczne i gospodarcze, które dążą z natury do samostarczalności, możemy żyć i rozwijać się tylko przez bezpośredni kontakt handlowy ze światem.

Nie jest żadną tajemnicą, że w ostatnim roku

sytuacja geopolityczna Polski doznała pogorszenia

przez zabór Austrii i Czechosłowacji. Zostaliśmy przez Niemcy komunikacyjnie odcięci od Zachodu.

Gdy jedno z pism polskich rzuciło żartem myśl zażądania od Niemiec autostrady do Strassburga — przyjęto to z uśmiechem. Nie jest to wcale myśl absurdalna! Taka autostrada przydałaby się Polsce więcej, niż Niemcom autostrada przez Pomorze. Polska nie ma bowiem żadnych międzynarodowo uznanych uprawnień komunikacyjnych, żadnych ułatwień komunikacyjnych przez Niemcy, które rozłożyły się na całej przestrzeni, prowadzącej na Zachód.

Polska jest dziś

komunikacyjnie odcięta od Zachodu,

a jedyną jej drogą komunikacyjną jest własne wybrzeże morskie, które nie tylko nie może być uszczupione, nadwyższone, ograniczone, ale musi ulec rozszerzeniu i rozbudowaniu.

„Geopolityka” wyraźnie wyznacza

Polsce drogę ekspansji. Jest to nie Słowacja, ani Morawy — ale dążenie do rozbudowania wybrzeża morskiego, rozbudowa bazy morskiej na Bałtyku, ewentualnie dążenie do morza Czarnego.

Tylko tą drogą można nadać państwu polskiemu szerokie ramy mocarstwowe. Natomiast każde, najdrobniejsze choćby uszczuplenie dziś wcale niewielkiego morskiego stanu posiadania byłoby u-

szczupieniem mocarstwowej bazy państwowości polskiej.

I to jest właśnie ukrytym celem zakusów niemieckich. Ukrytym dążeniem jest odcięcie Polski od morza, a tem samem zepchnięcie Polski do rządu państwa „gospodarczego”, pozbawionego charakteru militarnego.

Ten

ukryty cel został zresztą jasno określony przez kanclerza Rzeszy w „Mein Kampf“

Czytamy tam rozstrzelonym drukiem (na str. 754) dosłownie:

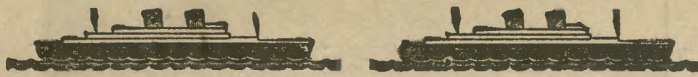
„Dopatrujcie się, w każdej próbie zorganizowania na granicach niemieckich drugiego państwa militarne — i to choćby we formie stworzenia państwa zdolnego do siły militarnej, — agresji przeciwko Niemcom. I poczujcie sobie nietylko za prawo, ale i za obowiązek wszystkimi środkami aż do użycia siły oręża włącznie, przeszkodzić powstaniu takiego państwa, względnie jeśli państwo takie już powstało, na nowo je rozbić.“

(„Seht in jeglichem Versuch, an den

deutschen Grenzen eine zweite Militärmacht zu organisieren, und sei es auch nur in Form der Bildung eines zur Militärmacht fähigen Staates, einen Angriff gegen Deutschland und erblickt darin nicht nur das Recht, sondern die Pflicht mit allen Mitteln bis zur Anwendung von Waffengewalt, die Entstehung eines solchen Staates zu verhindern, beziehungsweise einen solchen, wenn er schon entstanden, wieder zu zerschlagen“).

Jest rzeczą zdumiewającą, że mężowie stanu tak zlekceważyli sobie tezy „Mein

5 atrakcyjnych WYCIECZEK MORSKICH na luksusowych motorowcach „PIŁSUDSKI” i „BATORY”



- | | |
|-----------------------------------|-------------------------------------------------------------|
| Wycieczka nr 1
m/s „PIŁSUDSKI“ | Do SZTOKHOLMU I KOPENHAGI
31.V—5.VI. Ceny od zł. 200.— |
| Wycieczka nr 2
m/s „BATORY“ | Do HELSINKI
15—18. VI. Ceny od zł. 90.— |
| Wycieczka nr 3
m/s „BATORY“ | Do ANTWERPII I LONDYNU
13—21. VII. Ceny od zł. 324.— |
| Wycieczka nr 4
m/s „PIŁSUDSKI“ | Na FIORDY NORWEGII
25.VII—9.VIII. Ceny od zł. 520.— |
| Wycieczka nr 5
m/s „BATORY“ | Do SZTOKHOLMU I KOPENHAGI
17—22. VIII. Ceny od zł. 220.— |

INFORMACJE I ZAPISY:



GDYNIA AMERYKA LINIE ZEGLUGOWE S. A.

WARSZAWA — Pl. Małachowskiego 4, tel. 547-46, 609-61
GDYNIA — B. ul. Portowa, Dworzec Morski, tel. 39-61
KRAKÓW — Rynek Główny 47, telefon 138-92
LWÓW — Kopernika 3, telefon 210-29

i BIURA PODRÓŻY

2812k

CZEKOLADA

Jasna
mleczna

E. WEDEL

Kampanii, traktując je jako twór demagogii, powstały na tle bezwzględnej walki partyjnej o władzę.

O nie!

„Mein Kampf“ to jedyna szczerą enuncjacja obecnego kancl. Rzeszy,

w której wszystko zostało powiedziane bez obsłonek na wewnętrzny użytek narodu niemieckiego. Jest to program szczerzy i rzeczywiście dotąd wykonywany — gdy wszystko, co zostało potem powiedziane jest tylko taktyką.

W powiedzeniu cytowanym miesiąc się wszystko — i nie pozostawia żadnych złudzeń. Niema wątpliwości, kto jest tą drugą potęgą militarną u granic Rzeszy.

Cel jest jasny. A metody? Te mogą się zmieniać. Przez stworzenie napozór „nie-winnych” rewindykacji i uroszczeń Niemcy chcą odepchnąć Polskę od morza, a tem samem ugodzić w mocarstwowość i siłę militarną Polski.

Morze jest źródłem siły i mocarstwowości Polski. Spełnia ono rolę płuc w naszym organizmie. A płuca muszą oddychać szeroko i swobodnie. Nie można ich ni ścisnąć, ni kłaść na nie obcego ciężaru, obliczonego zgóry na ucisk.

Gdańsk to sprawa honoru, ale także i mocarstwowości Polski. Rozumie to dobrze instynkt narodowy całego społeczeństwa polskiego.

F. Z.



ZYGZAKI.

Dziś „Dzień matki“

Z Anglii przyszła do nas męska moda, dowcipy o Szkołach, whisky and soda, a także — dzień matki. Piękny to dzień. Najbardziej upadły człowiek wzrusza się, gdy pomyśli o matce. Najbardziej kobieta staje się aniołem, gdy stanie wobec macierzyństwa. Głębokim symbolem jest fakt, że inicjatorką tego obchodu była Angielka, która sama nigdy nie była matką.

Optymista może zarzucić: każdy dzień jest Dniem matki. W rzeczywistości jest różnie. Znam domy, w których z matki robi się koźła ofiarnego, istotę odpowiedzialną za wszystko, nad którą każdy może się zniecać do woli. Co matka robi, robi źle. Matka — nigdy nie ma racji. Matka nigdy nie ma smaku. Matka nigdy nie wie, nigdy nie może to powie do rzeczy. Matka nie ma głosu, matka wszystkiemu winna.

Otóż do tych rodzin zwracam się. W dniu dzisiejszym powiedzcie matce, że dobrze wygląda, że zawsze miała słuszną, żeście źle robili, nie słuchając jej. Powiedzcie jej, że z gustem się ubiera, że jest oszczędna, że bardzo dobrze gotuje. Powiedzcie jej, żeście byli niesprawiedliwi wobec niej i że ona była zbyt cierpliwa.

Ale jest jeszcze jeden sens Dnia matki. Obchodzi go z nami cały świat — ten Dzień matki.

Otóż żyjemy z palcem na cynglu. Ale jeżeli się „TO” stanie — kto najwięcej zyleje, jak nie matka?

Może ci wszyscy, od których wojna i pokój zależą, wspomną swe matki — i zważają się.

Ludwik Tomaneć,

RYMANÓW-ZDRÓJ

Zdroje szcaw słono-alkalicznych, jedobromowych i wapniowych, położenie wśród lasów 400 m. n. p. m. Łazienki mineralne, borowinowe, nowoczesne inhalatorium. — Wille i pensjonaty z komfortem.

NASZA CODZIENNA SAŁATKA

Homo homini Hitler.

Więc mosty polsko-niemieckie nie spalono. Nasz minister spraw zagranicznych oświadczył gotowość. To samo poprzednio słyszeliśmy i z tamtej strony, słowa o ewentualnym porozumieniu.

Może więc skłeci się nowy pakt nieregularny. Znowu na dziesięć lat? Hola, a na dziesięć dni nie taska? Tak! pakt na jedną dekadę miałby przynajmniej tę szansę, że



Hitler czwartego lub piątego dnia możeby go jeszcze nie podarł. Możeby policzył do dziesięciu!

Więc wojny nie będzie, a jeżeli nie będzie, to znowu huzia na Polskę, że Beck sabotuje wojnę!

A jednak Hitler w gruncie rzeczy nie jest taki zły człowiek. On potrafi czuć sympatię do swoich wrogów. Dużo ciekawych na ten temat faktów dowiadujemy się z książki pt. „Le Quai d'Orsay. Son personnel, ses rouages, ses dessous Pawła Allarda.

Autor przypomina bardzo interesujący proces o zniesławienie, który Hitler wytoczył w r. 1924 niejakiemu Helzowi. Któż to był ten Heinz? Był to człowiek, który zamierzał oderwać Palatynat od Niemiec, ogłosił go pod osłoną bagatelów francuskich państwem niepodległym i sprzymierzonym z Francją. Hitler był pomocnikiem Helza — z czem ten się nie tall. I stąd owa skarga o zniesławienie, wytoczona pod naciskiem towarzyszy partyjnych (wówczas jeszcze bardzo nielicznych) Führera. Proces odbył się we Frankenthal, niedaleko Monachjum. Hitler zaprzeczył, jakoby utrzymywał jakkolwiek stosunki z Heinzem, żeby brał pieniądze francuskie. Heinza nigdy nie znał.

Wtedy to odbyła się patetyczna scena. Siostra Helza rzuciła się na przyszłego władcę Niemiec, podsuwając mu pod nos fotografię.

— Nie zna pan fotografii mojego nieszczęsnego brata? (był on już wtedy zamordowany i proces toczył się przeciwko współnikom Heinza). Ośmielił się pan to powiedzieć? Sądzi pan, że patrjota niemiecki nie może rozmawiać z Francją? Kłamię pan! Pan pertraktował z generałami i dyplomatai francuskimi.

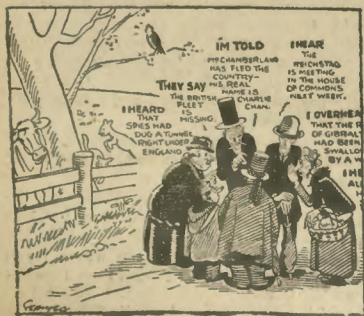
I pokazuje sędziom ustępy ze swego pamiętnika, gdzie notowała każde spotkanie swego brata z Hitlerem w Monachjum.

— Za każdym razem, gdy mój brat powracał z Monachjum, mówił mi: — Ja pójdę przygotować ruchawkę w Palatynacie i Naderrenji, a w międzyczasie Hitler pomaszkuje na Berlin...

Hitler nie miał wiele argumentów, żeby zaprzeczyć tym dowodom. Miał tylko jeden: dał słowo honoru, że to nieprawda!...

A czy wiecie, że jak stwierdziła statystyka (zaniepokojona oczywiście), Niemcy teraz znacznie więcej chorują na żółtaczkę, aniżeli dawniej? Dwanaście procent więcej zachorowań w porównaniu z latami poprzednimi. Oczywiście nie mogą strawić Becka.

— Moja pani, moja pani, a słyszała pani, że w Boguminie... znamy już tę bogumińską historję. Zginęło tam 10.000 Niemców...



Przy bólach głowy i zawrotach, wywołanych przez zaparcie stolca, należy używać wieczorem i rano na czczo pół szklanki naturalnej wody gorzkiej Franciska-Józefa. Zapyt. Wasz. lekarza. 2815k

Nie myślcie kochani Czytelnicy, że tylko w Polsce jest Bogumin, jest i angielski Bogumin. Oto karykatura z „Daily Express” przedstawiająca grupkę ladies i gentlemanów. Posłuchajmy o czem mówią:

— Słyszałem, że szpiedzy wykopali kanał pod Anglią.

— To nie, ale czy wie pan, że brytyjska flota zaginęła?

— To jeszcze nie, ale mówiono mi, że Chamberlain uciekł z kraju, a jego prawdziwe nazwisko jest Charlie Chan.

— Ale co ja słyszałem: wieloryb połknął Gibraltar!

— Wierzcie, albo nie, ale wszyscy karykaturzyści pójdą do pakli!

A do Rumunii mam pretensję. Popatrzcie na tego sympatycznego młodziana. Jest to 17-letni William Ramsay z Dundee, który wyleciał z Croydon do Rumunii — zgadnijcie

poco Dundee wyleciał z Croydon do Rumunii? Zebyście się na głowie postawili, to nie zgadnicie! Zeby Rumunów uczyć gry na kobzie! Coś takiego!



Jakgdyby Rumuni nie mieli bliżej mistrzów kobzy, bo w kraju za przyjaźnionym, w Polsce — jeżeli już tak bardzo zależało im na tem, ażeby w obecnej chwili poznać kunszt kobzy. Wprawdzie ten młody Szkot, co możemy poznać po szkockiej spódniczce, niewątpliwie jest kobziarzem, ale gdzież są kobziarze nad naszych Podhalań?

Tak więc bracia Rumuni, skrzywdziliście braci Polaków i nie róbcie tego na drugi raz. Jak ze chcecie znaleźć kogoś, któryby was np. nauczył, jak nie należy się dać Hitlerowi, to napiszcie do nas.

tommy.

DO WALKI z obstrukcją.

stosuje się przeczyszczające pigułki ALDOZA znak ochronny „GORAL”. Działają łagodnie, niejednokrotnie zapobiegają tworzeniu się hemoroidów. Działają przy obstrukcjach nadmiernej otvłości i niej przemianie materii. Nie wymagają specjalnej diety.

ALDOZA

Znak ochronny „GORAL”

W każdym „ŚWIATOWIDZIE” re oprawione, staną się ozdobą są cztery obrazy kolorowe, które mieszkanie.

Powiększyła się rodzina niedźwiedzia w Tatrach.

„Bartek” z mateczników karpacckich zamieszkał w lasach Jaworzyny.

Zakopane, w maju.

W ostatnich dniach powiększył się szczypty stan rodziny niedźwiedziej w Tatrach. — Przywlezione mianowicie do Jaworzyny niedźwiedzia, który pochodzi z Karpac z okolic Mikuliczyna. Jest to młody, kilkumiesięczny niedźwiedź, którego narazie umieszczono w Jaworzynie w zagrodzie, by następnie, gdy podrośnie, przetransportować go jesienią w głąb lasów rezerwatu jaworzynskiego.

Jest to pierwszy nabytek niedźwiedzi, których liczba obecna ogranicza się w Tatrach zaledwie do dwóch sztuk. Niedźwiedzie te

zimalowały pod Szeroką Jaworzyńską

na wysokości 2.220 m i wyszły ze swej gawry zaledwie przed kilku dniami. Jak można sądzić ze śladów na śniegu, jest to prawdopodobnie niedźwiedzia z młodym niedźwiedziem.

działem. Dwa te niedźwiedzie powędrowały w stronę Suchego Wierchu, wysokość 1.472 m., to jest w niższe rejony, s z u k a j a c p o k a r m u. Niedźwiedzie bowiem po śnie zimowym są mocno osłabione i strawą ich przez pierwsze kilka tygodni są korzonki leśne i inne części roślinne, które przeprowadzają „kurację przemiany materji” osłabionego długim snem zimowym organizmu. „Bartek” — bo takie imię nosi nowy członek rodziny niedźwiedziej w Jaworzynie, przybyły z Mikuliczyna,

czuje się dobrze w swej nowej siedlźnie.

Według zaordynowanego przez weterynarzy jadłospisu, otrzymuje on gotowane potrawy, między innymi kaszę, a z przysmaków młód. Izolowany został na zupełnie od ludzi, by

do widoku ich się nie przyzwyczajając, gdyż jak się okazało w praktyce, system oszwania niedźwiedzi, gdy następnie ma się je wypuścić na wolność w lasy, jest zupełnie nieodpowiedni. Niedźwiedzie takie ciągną do lu-



Przed laty w lasach Jaworzyny, żyła cała gromada „misiów” z czasem wygłębionych. Na zdjęciu (dokonanem jeszcze przed wojną światową) widzimy dwa młode niedźwiedzi, ustrzelone przez kłusowników.

dzi, pamiętając, że najłatwiej od nich o pokarm i

niełatwdo wtedy o zaczepkę ze strony niedźwiedzia,

a nawet najścia na domostwa.

Wypadki tego rodzaju były w Białowieży, gdzie napaśnikami były niedźwiedzie, przywiezione ze Sowieców, a które poprzednio po złapaniu ich od młodości aż do wieku dorosłego, chowane były w stałej styczności z ludźmi. Widok też ich usposobił do skierowania kroków w te strony, w których niedźwiedzie spodziewały się jak najłatwiejszego i smakowitego żeru, a wędrowki z zapędami ich krwiożerczemi, skierowanemi w stronę zwierząt domowych i zagrażające bezpieczeństwu ludzi, musiały się skończyć

zastrzeleciem przywiezionych z Sowieców „misiów”,

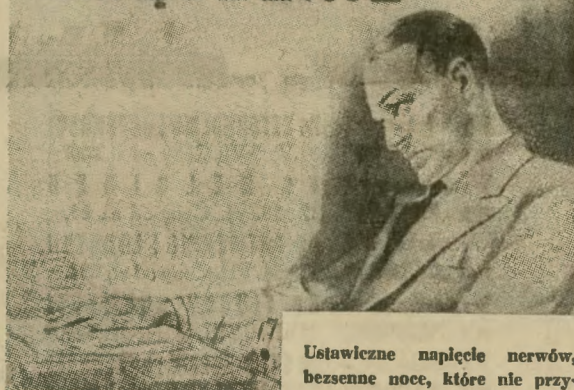
jednakże nieodpowiednio wychowanych, by żyć na wolności w lasach puszczy białowiejskiej.

Lasy Jaworzyny Tatrzańskie ze wspaniałymi rezerwatami leśnymi, przetrzebione jednakowoż z niedźwiedzi przez poprzednich władców, otrzymują następnie jeszcze dalsze okazy niedźwiedzi, które mają być sprowadzone z Karpac i w odpowiedni, racjonalny sposób zaaklimatyzowane w matecznikach tatrzańskich.

Tadeusz Slemianowski.

Pomoc Zimowa nie skończyła się. — Dzieci i młodzież wymagają stałej opieki. — Wplacajcie prędko zaległe świadczenia na Pomoc Zimową!

ZMĘCZENIE



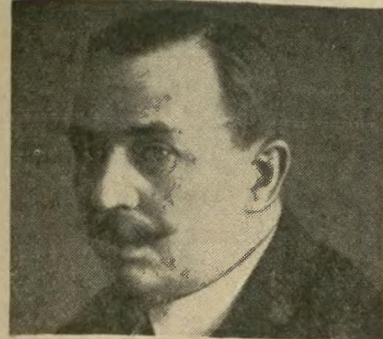
Ustawiczne napięcie nerwów, bezsenne noce, które nie przynoszą odprężenia, a potem znów

od samego rana niemożność skupienia się, powzięcia decyzji działania. — Intensywna praca wymaga odpowiedniego odżywiania. Zużywana energia musi być uzupełniana. Zużyte komórki nerwowe muszą być odnawiane. Kto chce zopobiec wyczerpaniu fizycznemu i nerwowemu, pije codziennie na śniadanie Ovomaltynę Dra Wandera, koncentrat odżywczo-witaminowy. Ovomaltyna wprowadza do organizmu najszlachetniejsze substancje odżywcze, wzmacnia mięśnie i nerwy, tworzy siłę i energię. Ovomaltyna ułatwia pracę narządom trawienia, jest bowiem łatwostrawna, a dzięki zawartości diastazy, wpływa na całkowite i szybkie strawienie innych pokarmów.

OVOMALTINE
wzmocni i Ciebie!

© digitalizacja: mbc.malopolska.pl

Sp. Maurycy Klemens hr. Zamojski.



W Warszawie zmarł sp. Maurycy Klemens hr. Zamojski, ordynat na Zamościu, b. poseł R. P. w Paryżu i minister spr. zagr. Rzplitej.

25 lat temu...

O CZEM PISAŁ ĆWIERĆ WIEKU TEMU „ILUSTROWANY KURJER CODZIENNY”

dnia 7 maja 1914 r.

Jak Polacy krzywdzeni są na Śląsku.

W Orłowej odbył się pierwszy na Śląsku obchód rocznicy Konstytucji 3 Maja. Ogromne masy, bo przeszło 8.000 robotników i rolników z Zagłębia zebrały na polu Matczery przed polemiką gimnazjum, gdzie odbył się wiec oświatowy. Jeden z mówców przytoczył cyfry, świadczące jak rząd centralny i rząd krajowy krzywdzą Polaków na Śląsku. Na niemieckie szkoły przemysłowe uzupełniające rząd daje 520.000 kor., a kraj 36.000 k, na polskie rząd daje 5.200 kor., kraj 100 (sto) koroni! Wice zażądał niezwłocznego upaństwowienia gimnazjum w Orłowej. Po wiecu z pieśnią i muzyką udał się pochód, z Sokolami na czele, do pobliskiej Dąbrowy, gdzie odbyło się przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami”.

IZBA LORDÓW ODRZUCA PRAWO GŁOSOWANIA KOBIEC. Po dwudniowych obradach Izba lordów 140 głosami przeciw 60 odrzuciła projekt lorda Sellers, zmierzający do przyznania prawa głosowania tym kobietom, które mają już to prawo przy wyborach komunalnych.

KONCERT FUTURYSTYCZNY. Wódz „futury stów”, poeta Marinetti, ogłosił, że w teatrze w Medjolanie odbędzie się produkcja „non plus ultra” instrumentów „Intona-rumori”, czyli „balasowników”, wynalazonych przez malarza futur. Rosola. Wykonane miały być: „Symfonia miasta”, „Na tarasie sanatorium Diana” i inne utwory. Ceny wstępu były b. słone, ale publiczność zebrała się tłumnie. Gdy jednak muzykanci zaczęli „symfonję”, publiczność urządziła im kontrkoncert. Marinetti obrzucił publiczność pochlebiami słówkami, jak: „baranie głowy” i „matoly”, potem przyszedł do bójki. Awantura trwała dwie godziny, wreszcie karabinierzy opróżnili salę, bójka jednak przeniosła się na ulicę. — Marinetti, rezygnując już z udziału publiczności, zagwiada prywatnie przedstawienie „sztuki hałasu”.

CO DZIEŃ NIESIE?

Niedziela

4 po W., Jana b. Słowiański Ludmiły Ewangelicki: Bogumira Grecko-kat.: 24 Saby m.

Kalendarzyk astronomiczny.

Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Przybysza dnia	Przebieg dnia	Wschód księżycy	Zachód księżycy	Faza księżycy
3 67	19 10	15 18	3 m	7 30	22 53	6 47	

Mowa min. Becka — w amperach.

„Kurjer Polski” zadał sobie trud i zbadał jak się odbiła mowa min. Becka na ruchu warszawskiej centrali automatów telefonicznych:

Zamiast 470 amperów prądu elektrycznego, zużywanych normalnie w tych godzinach dla połączeń telefonicznych w Warszawie, zużyto w czasie mowy min. Becka zaledwie 170 amperów.

W kilka minut po ukończeniu przemówienia zużycie prądu elektrycznego w telefonach warszawskich wzrosło gwałtownie do 480 amperów. Aboenci zaczęli widać łączące się intensywnie i wzajemnie wymieniać odniesione wrażenia. Podobnie dziać się musiało na prowincji.

Niezwykły ruch zarejestrowany został w centralnym urzędzie telekomunikacyjnym w Warszawie. W ciągu kilku godzin wysłano do Francji, Anglii, Ameryki i innych krajów kilkadziesiąt fototelegramów, przedstawiających aktualne zdjęcia fotograficzne z Izby sejmowej i różne obrazy z życia Polski.

Dziennikarze zagraniczni odbyli wiele rozmów telefonicznych z Berlinem, Londynem, Paryżem itd.

Z DNIA.

Takie chwile są wielkim kapitałem!

Z pod konsultatu francuskiego pochód wyruszył przed Komendę Policji Państw. na plac Wolności, gdzie wśród niebawalego entuzjazmu narodowcy ze strzelcami i kombatanami rzucali się sobie w objęcia, ściskając się serdecznie tak dalece, że niektórym potoczyły się łzy radości i rozczulenia.

Dziennik Poznański z dn. 5 maja.

A więc stało się. Nadszedł znowu radośny dzień, w którym wszyscy poculiśmy się braćmi. Zrozumieliśmy wielką prawdę, że tylko sztuczne zapory dzielą od siebie Polaków. Gdy przyjdzie chwila decydująca, padamy sobie w objęcia — i zapominamy o wszystkim, co nas dzieliło.

Wróg nie może liczyć na nasze wewnętrzne rozbieżności. Słowa rzucane przy propagandzie pożyczki przeciwniczej: „Silni, zwaśni, gotowi” — stały się rzeczywistością.

Nadszedł czas, gdy trzeba zapomnieć o rzeczach małych, by bronić rzeczy wielkich.

To co przeżywał w tych historycznych chwilach Poznań, gdzie narodowcy i strzelcy padali sobie w objęcia — przeżywała cała Polska. W tych chwilach patetycznych dotarliśmy

do źródeł prawd najgłębszych.

Te chwile stanowią będą nasz wielki kapitał narodowy — z którego odsetek będziemy żyć przez czas długi. Dziś w chwilach groźnych, wytworzyło się między nami jakby jakieś wspaniałe braterstwo broni. Bo wiemy, że dziś wojny prowadzi cały Naród — więc wszyscy jednakowo jesteśmy towarzyszami broni.

Naród Polski w chwili decydującej wykazał tyle hartu woli, tyle równowagi duchowej, tyle miłości Ojczyzny, że świat cały zadziwił.

Jeśli dziś Europa przeżywa dni pokoju, to zawdzięcza to w pierwszym rzędzie tym wspaniałym zaletom ducha polskiego, który w chwili decydującej nie zawodzi nigdy i zawsze potrafi zdobyć się na wysiłek największy.

Te wspaniałe zalety ducha naszego podparliśmy ponadto zmusną pracą w latach pokoju, która sprawiła, że chwile rozstrzygające nie zostały nas przygotowanych tylko duchowo. Byliśmy i przygotowani materialnie.

Te równowagę przygotowani moralnych i materialnych do obrony pokoju i sprawiedliwości — musimy zachować i nadal. A zachowamy, jeśli pójdziemy za przykła-

dem Poznania, gdzie wszyscy padli sobie w objęcia.

Niezapomniane na mnie wrażenie wywarła defilada śląska w Katowicach. A największą mocą były tam właśnie hufce harcerek, maszerujące w głębokich kolumnach. Harcerze szli, złączeni ze sobą ramionami. Widziało się z ich twarzy, że wróg ich rozłączyć nie potrafi. Siła i moc była od tych kolumn, naprawdę zwartych i silnych.

* * *

Padło w naszej odpowiedzi słowo „honor”...

Dziwne słowo... a jednak jak trafnie dobrane. Honor. To znaczy wierność przyrzeczeniu, obrona własnej godności za cenę życia, to gwarancja, że obca jest zdrada Tej, której miłość i obronę ślubowaliśmy.

Powiadaliśmy — słowo dziwne. Bo dawno już w Europie takimi słowami nie argumentowano. W modzie było uderzanie pięścią w stół, grożenie własną siłą zbrojną.

Polska wykazała, że jest bardziej... zachodnią od jej zachodniego sąsiada. W okresie karczemnych manier międzynarodowych myśmy przypomnieli, że pamiętamy... Wersal.

Powie ktoś, że mówienie im o honorze, jest tłumaczeniem ślepych o kolorach. Ba, lecz słów naszych słuchał świat cały. Rozumieli je dobrze, zwłaszcza dziś, którzy doskonale rozumieją wielką wspólnotę między słowem dżentelmena a honorem polskiego rycerza...

Grot.

MAURZYC Ordynat Hrabia ZAMOJSKI

członek b. Komitetu Narodowego w Paryżu, b. poseł Rzeczypospolitej w Paryżu, b. minister spraw zagranicznych, b. prezes Rady Naczelnej organizacji ziemian-skich kawaler wielkiej wstęgi orderu „Polonia Restituta”, komandor z gwiazdą Legii Honorowej, wielkiej wstęgi orderów „Danabrog”, „Oranie Nassau” i „Korony Włoskiej”

urodzony 30 lipca 1871 r. w Warszawie, życie zakończył, opatrzony św. Sakramentami, dnia 5 maja 1939 r. w Warszawie

Eksportacja zwłok do kościoła św. Antoniego (Senatowska 31) odbędzie się w niedzielę, dnia 7 maja o godz. 6-tej.

Nabożeństwo żałobne

w poniedziałek 8-go maja o godz. 10-tej rano, poczem nastąpi przewiezienie zwłok do Zamościa. Złożenie do gróbów tożsmych nastąpi we wtorek, dnia 9-go maja po nabożeństwie żałobnym, które odbędzie się w Kolegiacie Zamojskiej o godz. 10 m. 30, o czym zawiadamiają pozostałi w głębokim smutku żona, matka, dzieci, siostry, siołciowie, wnuki i rodzina.

Zgodnie z wolą Zmarłego, rodzina uprasza o nieskładanie wieńców ani kwiatów. 987W

Zmiana nastrojów na Słowaczyźnie.

Stale polskie audycje w rozgłośni bratysławskiej.

W ub. piątek rozgłośnia w Bratysławie nadała pierwszą audycję całkowicie w języku polskim, która trwała około pół godziny.

Na program tej audycji, nastrojonej na żywą nutę propolską, złożyły się wiadomości o nastrojach w Polsce, o przebiegu święta narodowego 3 maja, informacja o uczczeniu 3 maja w Słowacji, gdzie na nabożeństwie z tej okazji zjawili się przedstawiciele rządu słowackiego, następnie wiadomości o rokowaniach handlowych pol-

sko-słowackich i obszerna kronika kulturalna.

Rozgłośnia zapowiedziała, że audycje polskie w radio bratysławskim odbywać się będą regularnie co tydzień, a mianowicie w każdy piątek o godzinie pół do 11-tej wieczorem. W programie audycji tych znajdują się zawsze najnowsze wiadomości z Polski i informacje o stosunkach, łączących Słowację z wielką ostoją Słowian, jaką jest Polska.

Niemcy wyrzucają działaczy polskich z ojcowizny.

(Sm) Wysiedleni, wyzuci z ojcowizny Kazimierz i Zbigniew Donimirszy wraz z rodzinami opuścili swe siedziby w Ramzrach Małych i Waplewie w powiecie sztumskim i osiedlili się w Elblągu, miejscu wskazanym im przez urząd niemiecki, nakazujący wysiedlenie.



Pomnik A. Mickiewicza w parku Donimirskiego w Małych Ramzrach.

Obaj mogli opuścić Rzeszę i przenieść się do Polski, gdzie posiadają rodziny, nie opuszczają jednak stron rodzinnych, w których rodzice i dziadkowie ich zamieszkiwali przez 200 lat.

Kazimierz Donimirski liczy w obecnej chwili 58 lat, syn jego Zbigniew lat 29. — Majętność Ramze Małe, siedziba rodziny Donimirskich, posiada w parku szereg pomników polskich. Znajduje się w nim chyba jedyny na terenie Rzeszy pomnik wieszona Adama z złożoną u jego stóp kulą krzyżacką.

Kazimierz Donimirski, b. wiceprezes Zw. Polaków w Niemczech, z nakazu nieurozumiętego dla nikogo, stał się obecnie tularzem mimo, iż nie jest optantem. Jest Po-

lakiem, obywatelem Niemiec, należącym do mniejszości polskiej w Rzeszy. Kroku



Dworek w Waplewie, własność K. Donimirskiego.

niemieckiego nie można tłumaczyć chęcią odwetu, bo — jeżeli Polska zarządziła wysiedlenia niektórych Niemców — to byli to

Solec-Zdrój

rozpoczyna tanie sezon wiosenny już od 1 maja

Najcieńsze ostrza światła!

TOLEDO

jedynie optanci niemieccy, nie obywatele polscy, którzy tylko prawem gościnności naszej przebywali w granicach Rzeczypospolitej przez cały rok 20 lat.

Obecnie w obu tych majątkach rządzą się ustanowieni przez władze niemieckie administratorzy Niemcy, wyłonieni z związku rolników niemieckich.

Tabela składek i potrąceń.

W związku ze zmianą składek na ubezpieczeniu społeczne, polegającą na przywróceniu poprzednich norm składek na ubezpieczenie emerytalne pracowników umysłowych i fizycznych, oraz wprowadzeniu specjalnej opłaty w wysokości 0,1 proc. na ubezpieczenie emerytalne robotnicze, ukazało się nowe wydanie „Tabel składek i potrąceń na ubezpieczenie społeczne na 1939 r.” w opracowaniu red. Jerzego Pieczynisa.

Wydawnictwo to, objętości około 160 stron zawiera obliczenia składek i potrąceń na ubezpieczenie chorobowe, emerytalne, bezrobotności, Fundusz Pracy i podatek dochodowy, według obowiązujących zasad na terenie całego państwa z uwzględnieniem odrębnych ubezpieczeń na Górnym Śląsku.

Autoriowi udało się bardzo sześciu rozwiązać zagadnienie ułatwienia do minimum pracy przy obliczaniu składek i potrąceń na ubezpieczenia społeczne, dzięki zastosowaniu nowego układu, który posiada wielką jasność i przejrzystość, co stanowi zaletę tego wydawnictwa i wyróżnia je korzystnie z podręczników innych tego rodzaju.

Na zaznaczenie zasługują również bardzo cenne obliczenia i dokładne informacje, dotyczące zgłaszania pracowników i obliczania składek.

Omawiane wydawnictwo stanowi bardzo aktualny i pożyteczny podręcznik, oszczędzający wiele pracy i czasu przy obliczaniu składek na ubezpieczenia społeczne.

Wiatr zepchnął statek szwedzki na mieliznę.

(gd) W nocy z czwartku na piątek podczas wypływania z portu gdańskiego, silny wiatr wschodni zepchnął na mieliznę duży statek szwedzki motorowiec „Bardaland”, który o własnych siłach nie mógł zejść z mielizny i kontynuować dalszej podróży.

Natychmiast wezwano na pomoc holowników ratunkowe. Na miejsce wypadku udali się 4 holowniki, które po całonocnej pracy zdołały ściągnąć z mielizny motorowiec szwedzki i przyholować do portu gdańskiego.

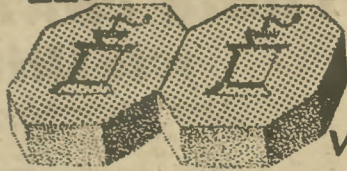
Ponieważ wypadek zdarzył się prawie na kanale wjazdowym i praca ratunkowa holowników zatamowała cały kanał portowy, ruch wjazdowy i wyjazdowy z portu gdańskiego był przerwany prawie w ciągu całego dnia onegdajszego.

Wykolejony wagon przygniótł dziecko.

(PAT) Pod Czerniowcami (Rumunia) wydarzyła się poważna katastrofa kolejowa. Jadący do Czerniowiec wagon motorowy wyskoczył z szyn, a przewracając się, zmiażdżył bawiące się koło toru dziecko. 20 pasażerów motorówki zostało ciężko rannych. Przyczyną katastrofy było zbyt gwałtowne zahamowanie wagonu na zakręcie.

nawet zdrowsza jest kawa z przyprawą

Karo Franck



W KOSTKACH

ECHA.

Co to jest t. zw. „korytarz” wedle interpretacji niemieckiej?

(mr) „Deutsche Allgemeine Zeitung” drukuje artykuł, który stanowi szept zaréwno zléj woli jak i ignorancją. Poziom tego artykułu zwalnia od podejmowania dyskusji. Jedynie dla ilustracji przytaczamy kilka fragmentów:

I Niemcy uważają, że słowo „korytarz” jest niesłuszne. W istocie bowiem chodzi tu — jak piszą — o stare niemieckie (!) prowincje. Korytarz bowiem składa się z kawałka niemieckiego Pomorza, kawałka Brandenburski i kawałka Prus Wschodnich. Do tego dochodzi jeszcze niemiecka prowincja Poznań.

Dochodzi do tego znacznie więcej — posłuchajmy tylko: pra-niemiecka Bydgoszcz, Toruń, praniemiecki Poznań i t. d.

„Bezczesny traktat wersalski” pokawałkował te niemieckie ziemie, aby Polsce stworzył sztuczny dostép do morza. Rozdarł te ziemie, rozdzielając rodziny, odrywając braci od siostr, dzieci od rodziców i t. p. bez plebiscytu (!) nie pytając się nikogo o jego wolé.

Jakież są konsekwencje tego kroku? — Oto — cytujemy „Deutsche Allgemeine Zeitung” — dziś w starym niemieckim mieście Poznanu, który w średniowieczu nazywał się Pozenau (!!!) w czasie demonstracji wzniesiono antyniemieckie okrzyki, żądając Gdańska dla Polski!

Istotnie wstrząsające... Kto wie, czy prezydent Wilson przeżyłby taki... kataklizm, gdyby jeszcze dziś żył! Ten niewdzięczny pra-niemiecki Poznań „recte” Pozenau — manifestuje przeciw Berlinowi, który do XVI w. nosił serbsko-łużycką nazwę, Horrendum!

Tam, gdzie rodzą się światoburcze pomysły Hitlera.



Podawaliśmy niedawno za „Sunday Express” opis pustelni Hitlera, nazwanej przez przyjaciół orlim gniazdem. Pustelnia ta, zbudowana według planów samego kanclerza, który ma pasję do rysowania planów architektonicznych — znajduje się na szczyty góry Kehstein, wznoszącej się nad Obersalzbergiem. Żaden z dzienników niemieckich nie otrzymał dotychczas zezwolenia na opis orlego gniazda — ani tem mniej na jego sfotografowanie. „Sunday Express” zamieszcza rysunek tej pustelni Hitlera na podstawie rysunku dziennikarza angielskiego, który został zaproszony w gošcinę do kanclerza. Na rysunku widzimy urządzenie i dojście do pustelni na szczyty górskim, — gdzie p. Hitler rozmawia nad swoimi światoburczymi planami i komunikuje się z opatrzościowymi duchami z Walhalli.

PERELKI

?

Panowie i panie, zadajcie pytanie: osądźcie, jak sędzie — będzie, czy nie będzie?

Jeśli tak — gdzie będzie? tutaj, tam, czy wszędzie, czy może, sędzie, rozejdźcie się może?

Zagadka się gmatwa, zabawka nielatwa — odpowiedźcie tedy: czy, gdzie, no i kiedy?

R.-Al...

muzem, na co wyraził swą zgodę również J. E. ks. biskup Okoniewski.

Wnętrze fary grudziądzkiej zostanie przywrócone ściśle do pierwotnego wyglądu — jaki miało ono w średniowieczu.

Norwicz-Zdroj

Uczęszczając do swoich zdrojowisk, dążyj do gospodarczego wzmocnienia i podniesienia kraju. 2803k

KOMUNIKAT METEOROLOGICZNY.



Pogoda o duzym zachmurzeniu.

(PAT) Komunikat meteorologiczny z soboty 6 h. m.:

W godzinach popołudniowych w całej Polsce było pochmurno z przejaśnieniami: Na Mazowszu, Wolyniu i w Małopolsce wschodniej, a z deszczem na pozostałym obszarze kraju.

Temperatura wynosiła około 6 st., w południowej części — słaby północno-wschodni lub ciepła przy temperaturze około 10 st. O godz. 8 zanotowano w kraju: Gdynia 7, Toruń 6, Poznań 5, Białystok 7, Warszawa 7, Łódź 7, Brześć 13, Lublin 11, Św. Krzyż 7, Kraków 9, Cieszyń 6, Kasprowy Wierch 11, Suwałki 5, Wilno 5, Pińsk 12, Łuck 13, Lwów 12, Sianki 9, Tarnopol 11, Pop Iwan 1, Zakopane 6, Hala Chochołowska 5, Hala Gasienicowa 4, Morskie Oko 5, Krynica 7, Katowice 6, Zaganica: Sztokholm 7, Kopenhaga 6, Bruksela 16, Londyn 8, Paryż 10, Genewa 8, Zurych 9, Berlin 7, Wiedeń 8, Budapeszt 8, Belgrad 13, Sofja 12, Rzym 15, Ateny 15, Sтамбул 16, Bukareszt 13, Kijów 14, Helsinki 7, Tallin 7, Ryga 10, Kowno 10.

Temperatura o godz. 14-tej wynosiła: od 6 st. na wybrzeżu do 14 st. w okolicach południowych. Stacje górskie notowały: Kasprowy Wierch deszcz z śniegiem przy umiarkowanym porwiśtym wietrze południowym i temperaturze 0 st., Pop Iwan rosąca mgła przy silnym porwiśtym wietrze zachodnim i temperaturze 0 st.

Depresja barometryczna z nad Polski wędruje w kierunku północno-wschodnim i dziś w niedzielę znajdować się będzie nad Lotwą i Estonją. W związku z tem nad Polską ustali się przepływ chłodnego powietrza z północnego-zachodu.

JAKĄ DZIŚ BĘDIEMY MIELI POGODĘ?

Przewidywany przebieg pogody w niedzielę 7 h.m.: W okolicach północnych i zachodnich pochmurno z deszczem. W ciągu dnia stopniowo polepszanie się stanu pogody. Na pozostałym obszarze kraju chmurno z rozpozgodzeniami. Miejscami przelotne deszcze. Temperatura od 8 st. na północy do 17 st. na południu kraju. Umiarkowane wiatry zmienne z przewagą kierunków zachodnich i północno-zachodnich.

* * *

Burza nad Kieleckiem.

(PAT) Nad Kieleckiem i okolicą przeszła gwałtowna burza z piorunami. Podczas burzy we wsi Miedziana Góra w powiecie kieleckim piorun uderzył w zabudowania Władysława Słonia, które doszczętnie splonęły. Jednocześnie od pioruna została poraniona żona Słonia, którą w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala, oraz ogłoszony Słoń i troje jego dzieci.

Tegoż samego dnia w sąsiedniej wsi, Krajnie od uderzenia pioruna splonął dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie na szkodę Jani Skarba.

Zapowiedź nowego jednolitego ustawodawstwa religijnego w Niemczech.

(KAP) W oficjalnym organie „Wiener Zeitung” ogłoszono ustawę o reorganizacji dochodów gmin religijnych na terenie Ostmark, tj. dawnej Austrii.

Do ważniejszych postanowień ustawy należy przede wszystkim cofnięcie dotychczas wypłacanych dotąd przez państwo Kościółowi katolickiemu wraz ze specjalnymi funduszami utworzonymi w latach 1780—1790 przez cesarza Józefa II. Równocześnie odwołano posiadany przez Kościół katolicki, oraz gminy luterańskie, presbiteriańskie i starokatolickie przywilej nakładania na członków odpowiednich gmin religijnych rodzaju podatków na rzecz danej gminy. Państwu wreszcie udzielano prawa nie tylko zatwierdzania lub odrzucania budżetów gmin religijnych, ale także wglądu w każdej chwili do ksiąg rachunkowych tych gmin i kościołów.

Najbardziej jednak znamienne są słowa, które **Seyss Inqart** opatrkuje ogłoszoną ustawę. Brzmia one w tłumaczeniu: „Niemiecka ustawa jest w mocy do czasu późniejszego jednolitego zarządzenia w całej Rzeczy”. Zdaniem kół kościelnych, a także narodowo-socjalistycznych pozostaje to w związku z oczekiwanym w najbliższym czasie ogłoszeniem przez Hitlera ogólnego jednolitego prawa o gminach religijnych i rozciągnięciu nad nimi kontroli przez organa państwowe.

Przy wszelkich przesłabieniach należy dbać o codzienne, regularne wypróżnienie i w tym celu używać szklankę naturalnej wody gorzkiej **Franszka-Józefa**. Zapytajcie Wasz lekarza. 2803k

Hiszpański sierota „synkiem” p. Rooseveltowej.

W Stanach Zjednoczonych rozeszła się szybko wieść, że małżonka prezydenta Roosevelta adoptowała małego hiszpańskiego chłopca.

Chłopiec ma lat 12, nazywa się Lorenzo Murias, oboje jego rodzice zostali zabici podczas wojny hiszpańskiej, a rodzeństwo zaginęło w zawierusze wojennej.

Mały Lorenzo znajduje się w obozie dla dzieci hiszpańskich na granicy francuskiej. Rooseveltowa wybrała go sobie zśród innych dzieci drogą korespondencji, widziała go jednak na fotografi.

Lorenzo nie przybędzie narazie do Ameryki. Zostaje umieszczony w internacie pod Biarritz, a prezydentowa będzie opłacała koszty jego utrzymania.

70 inżynierów wysłał Berlin do Sofji.

(*) Na zaproszenie bułgarskiej Izby inżynierów i architektów przybyło do Sofji 70 inżynierów niemieckich.

Mają oni zwiedzić rozmaite techniczne wielkie przedsiębiorstwa w Bułgarii, m. in. miasto górnicze Pernik.

WALERIA SPlichalowa

wdowa po przemysłowcu i obywatelu m. Krakowa przeżywszy lat 63, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzonej św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 5 maja 1939 roku

Wyprowadzenie zwłok z kaplicy na cmentarzu raków skim na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi w poniedziałek, dnia 8 h. m. o godz. 3 1/2 popoł., na który-to smutny obrzęd strokane dzieci zapraszają krewnych, Przyjaciół i Znajomych. 2803k

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie we wtorek, dnia 9 h. m. o godzinie 8 rano w kościele OO. Kapucynów.

Drażnią ich polskie napisy na krzyżach. Bezprawną groźbą i terorem walczą z językiem polskim w Opolszczyźnie.

(sw) Opolskie „Nowiny Codzienne” poruszyły powtórnie sprawę usuwania napisów polskich z krzyżów przydrożnych, jednego z najsmutniejszych objawów walki z polskością.

Akcję tę prowadzi od długiego już czasu „Bund Deutscher Osten” zapomocą namów, pogroźek i nakazów. Zrzeczenie to nie jest jednak żadną władzą państwowa, ani administracyjną, ani policyjną i nie ma żadnego prawa do wydawania jakichkolwiek zarządzeń w stosunku do ludności polskiej i jej urządzeń. Zdarza się jednak ostatnio (np. w Dzierżysławiu, w pow. pru-

dnickim), że i żandarm obchodzi ludzi, posiadających na swoim gruncie krzyże z napisami polskimi i nakazuje im pod groźbą kar usunięcie tych napisów.

Redakcja wspomnianego wyżej pisma otrzymuje wiele zapytań w tej sprawie i dlatego stwierdza, że niema żadnej ustawy, ani żadnego rozporządzenia, któreby nakazywało usuwanie takich napisów. Wobec tego żądanie żandarmów jest bezprawne i odpowiednie władze powinny pociągnąć ich do odpowiedzialności za przekroczenie uprawnień i nadużycie władzy.

KAMIENIE ŻÓŁCIOWE powstają wskutek złego funkcjonowania wątroby.

Wątroba jest filtrem dla krwi. Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości: bóle artretyczne, łamanie w kościach, bóle głowy, podenerowanie, bezsenność, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do obstrukcji, plamy i wryzuty na skórze, skłonność do tycia, mdłości, język obłożony. Choroby złej przemiany materji niszczą organizm i przyspieszają starość. Racjonalna, zgodna z naturą kuraacja jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materji, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, otyłości, artretyzmie mają zastosowanie zioła lecznicze „C H O L E K I N A Z A” H. NIEMOJEWSKIEGO. — Broszury bezpłatnie wysyła laboratorium fizjologiczno-chemiczne „Cholekinaza” H Niemojewskiego, Warszawa, Nowy-Swiat 5 oraz apteki i sklepy apteczne. 2803k

Cenne odkrycia w zabytkowej farze grudziądzkiej.

(L) W bieżącym sezonie wiosennym rozpoczęte zostały roboty konserwatorskie we wnętrzu zabytkowego kościoła farnego św. Mikołaja w Grudziądzu. Fara grudziądzka — to wielki trzynawowy kościół gotycki ceglany, wzniesiony w XIV wieku i przebudowany w XV w.

Po przeprowadzeniu badań tynków i murów przed rozpoczęciem restauracji wnętrza fary odkryto śladnolwieczną polichromję figuralną na filarach między nawowych. Odkryte malowidła ściennie, pochodzące w znacznej części z począt-

ków XVI wieku, zostały zabezpieczone. Wobec tego, iż cenne malowidła ściennie zachowały się jedynie w stanie szcztątkowym, a utrzymanie ich oraz odrestaurowanie byłoby ze względów technicznych nad wyraz trudne, powołana komisja z udziałem kierownika państwowej pracowni konserwatorskiej na zamku warszawskim, prof. Rutkowskiego — postanowiła zachować fragmenty średniowiecznych malowideł zdając wraz z tynkami z murów i traktując je jako zabytki o wartości muzealnej, przeniesić do

Do 76 tysięcy złotych dochodzą składki Czytelników „IKC” na FON i FOL.

Termin subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwołtnej minął w dniu wczorajszym. Nie osłabła jednak fala ofiar na FON, składanych przez Czytelników i Sympatyków „IKC” w naszej Redakcji. Wprost przeciwnie — w ostatnich dniach wzrosła ta fala, powiększając ogólnie sumę ofiar o kilka tysięcy zł dziennie.

Jesteśmy przekonani, że i w dalszym ciągu do Redakcji „IKC” napływać będą ofiary na FON i suma, wykazująca patriotyzm i ofiarność naszych Czytelników, wzrastać będzie coraz więcej.

A oto składki złożone w sobotę na Fundusz Obrony Narodowej.

Od Robotników z Firmy Demłński Leopold (Budowa Rodziny Kolejowej) Zembrzyce zł 137.60. Od 14 pracownic domowych z Andrychowa — Dom fabryczny Braci Czeszowiecka zł 51.50. Biblioteka Pracowników Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego, Kraków 2 zł 20. Klasa V, VI, IV i II-ga, uczniowie i uczennice szkoły II-go stopnia w Bączalu Dolnym, pow. Jasło zł 134.00. Dzieci kl. VI szkoły powz. w Korzennej zł 11.64 i wzywają do złożenia takiej kwoty klase VI-tą w Wojnarowej, w Grybowie i w Wawrzeńczykach. Zofia Goldyn, kolonia Rymer, p. Niedobczyce zł 5. Dr. J. Rubinstein, Orla na Podlasiu, zamiast kwiatów na grób Kolegi z drużyny IV. Szk. Podch. Sanit. Rez. w W-wie, pow. Oremusa Jana zł 20. Kolo Przyjaciół Harcersiwa w Kochłowicach (Sl.) zł 100. Pocztowy Urząd Przewozowy w Krakowie zł 2. Teofil Kłosiński, kupiec, Rabka (Zakład kapielowy) zł 10. Uczniowie Publ. Szkoły Powszechnej III st. im. Jana Kasprowicza w Ropczycach swe oszczędności, tj. zł 108.11 (zebrane na wycieczkę do Zakopanego i Tatr, z której zrezygnowali) Klasa III szkoły powszechnej w Zajęzicach Starych zł 6.54. Publiczna Szkoła Powszechna S. III, w Birzy (ze zbiórki wśród młodzieży) zł 38.55. Kolo Bridżistów w Liskach zł 5 (z wezwaniem do wszystkich bridżistów do grania na FON). Od idących w świat abiturjentek z Liceum Miej. Żeńsk. Głmn. w Chorzowie I, zł 35. Julia Perszawska, pom. domowa, Chojnice zł 5. Jan Perszawski, bezrobotny, Chojnice zł 2. Ks. T. S., Cieszanów zł 50.40. Szkoła powszechna w Bursztynie zł 25.38 i wzywa wszystkie szkoły z powiatu Rohatyńskiego do składek na FON. Kolo Młodzieży Ludowej ze Siedlisk pow. Gorlice zł 12 (dochołb z urzędzonego na ten cel przedstawienia). Józef Gromnicki, Suchowola (Wołyń) z oszczędności na kupno roweru zł 12. Dzieci Szkoły Powszechnej w Stroniu k. Kalwarji zł 18.11. Dzieci ze szkoły powz. w Koziegótkach zł 20. Dzieci klasy IV w Libiążu Wielkim zł 5. Dzieci szkolne z Tarnawy Górnej, p. Mucharz zł 4. Stanisław Bułak, em. Brzesze k. Oświęcimia zł 10. Jan Giercuszkiewicz, sekr. sąd., Zwicze, oraz urzędniczy sądowi, a to: Wołowca, Zyzak, Bychawski, Czarnuchowski, Wyrwa, Studenka, Matysa, Kąkula, Osika, Wydra, Malochleba zł 20.45. Pracownice domowe z Al. Słowackiego 44, 46, 48 w Krakowie, a to: K. Musiał zł 2. G. Musiał gr 50, J. Skalska zł 1, A. Stawarz zł 1.50, F. Łabędź zł 1, M. Polnyłanko zł 5, A. Piwowska zł 2, A. Mroczkówna zł 2, M. Budynówna zł 1, W. Mandziej gr 50, H. Gugulska zł 1, E. Bokówna zł 1.50, R. Okoniówna zł 1, St. Bobek zł 1, N. N. zł 1, F. Ołbrzymek zł 1, M. Rokita zł 1, H. Matulówna zł 1, razem zł 25. Ze zbiórki urzędniczej przez lek. wet. Stanisława Pietraszko na Targowisku Miejskim w Białej Krakowskiej i Pracowników umysłowych i fizycznych Targowiska zł 40, od Kupców i Rzeźników zł 116.50. Kolo Związku Rezerwistów w Wiśniczu Nowym (zebrane przez członków na Walnem Zgrom. jako odpowiedź na mowę Hitlera) zł 20.75. Stanisław Buda, Kraków zł 2.50. Mieczysław Kozielec, Kraków zł 2.50. Józefa Kortkówna, prac. domowa, Kraków zł 5. Gurbiel Franciszek, Prądnik Czerwony zł 20. Frekwentanci Kursu Związku Strzeleckiego, Kraków zł 25. Mierniczek Apolonja, Kraków zł 3. Mnichowa z córką, Kraków zł 10. Irena Skarbecz Borowska, Kraków zł 17. Katarzyna Kwasniak, prac. domowa, Kraków zł 5. Joanna Witkowska, prac. domowa, Kraków zł 2. Matylda Hub, Kraków zł 10. Klara K., Kraków zł 15. Plichta Maria, Kraków zł 1. Sowa Teodozja, Kraków zł 2. Dzieci Szkoły Powszechnej w Dojazdowie (dodatkowo) zł 15. Komendant Bloku OPL od lokatorów przy ul. Zyblikiewicza 5 (PKO) w Krakowie zł 34. Dattnerowa Emma, Kraków zł 10. Kolo Krakowskie Stow. Urz. referend. Prokuratorji Generalnej R. P., Kraków zł 100. Katarzyna Leśniakowa, Kraków zł 5. Augusta Mayerowa, Kraków zł 2. Uczeń kl. I Szkoły Handl.-Zawod. w Krakowie zł 5.20. Skład i pracownia maszyn biurowych Aleksandra Motodeckiego wraz z pracownikami, Kraków zł 100. Pracownicy garaż Budownictwa Miejskiego przy ul. Lelewela — Borełowskiego 11 (z doraznej zbiórki) zł 45. (oprócz subskrypcji na POP). Derechowski Józef, Kraków zł 4. Urzędnicy 3 Urzędu Skarbowego w Krakowie (z okazji Imienin Naczelnika Stan. Zubrzyckiego) zł 23.20. Urzędnicy U. J. ze zbiórki przy głośniku w czasie mowy min. J. Becka, Kraków zł 5.10. Klasa II b 2 z Państw. Szkoły Zaw. Żeńskiej w Krakowie zł 12. E. Z. Kraków zł 5. Przybyłówna Rozalja, pracownica domowa, Kraków zł 15. Olszewska Magdalena, prac. domowa, Kraków zł 3. Bryl August, Babka zł 2.50. 4 Drużyna i Komp.

Baon KOP, Snów zł 15. Pracownicy Teatru Miejskiego w Krakowie (zebrane w czasie słuchania mowy min. J. Becka zł 44.69. Marja Wójciak, Kraków zł 1. Irena Muchowa, Kraków zł 5. Szkoła powszechna im. Łukasza Górnickiego, Oświęcim zł 16. Dr Jan Rose, Kraków zł 25. Halina Baran, Kraków zł 3. Marja Komarówna, Kraków zł 1. Dzieci szkolne, Rzeszka zł 10. Szkoła Powszechna w Brzegach k. Wieliczki zł 7.50. Aniela Podgajna, Kraków zł 5. St. D., Kraków zł 5. Dr Ignacy Hochbaum, lekarz Pogotowia Ratunkowego, Kraków (po mowie min. J. Becka) zł 20. L. B., Kraków zł 2. Karolina z Kuczów Schleberowa Kraków zł 10. J. M., Kraków zł 2. Kopeciowa Magdalena, Kraków zł 10. Słuchacze Kursu Ratowniczo-Sanitarnego w Gimnazjum VII im. A. Mickiewicza 1.48 pod kier. WP. Dr Zygmunta Leinkrama zł 12.04. Wacław Stokłosa z żoną (bezrobotny) zł 5. Wacław Wład. pomoc. dom. zł 2. Piątek Kat. (bezrob.) zł 2. Leńcjoletka Oddziału Krakowskiego zł 5. Gimnazjum VIII w Krakowie (II rata) zł 150. Stowarzyszenie zawodowych Położnych wot. Krakowskiego zł 900. Ostafin Zygmun, Kraków zł 10. I. Klasa Szkoła Sieraków k. Dobczyc zł 10. Marja

Grodzicka, Jamna k. Jaremcza (II rata) zł 5. Wanda Kühn, Katowice zł 10. Sabińska Hanka, Kraków (na FON) zł 10. Pracownice domowe z Kolonii urzędniczej w Bieżanowie k. Krakowa, a to: M. Kaleta zł 5, Stef. Oleksa zł 5, G. Matyska zł 5, Marja Barcik zł 5, J. Milecka zł 5 i i. — razem zł 37.20. Związek Pracy Obyw. Kobię, Oddz. Brzezinka zł 50. Ogółem na „F. O. N.” złożono dotąd w I. K. C. zł 21.178.92. Na „F. Obrony Przeciwołtnej” złożyli w dalszym ciągu: Pracownice domowe z ul. Śląska — Lubelska, dom wojskowy zł 60.50. Dzieci szkolne z Gawrzyłowej, pow. Debica zł 5. W. G., Kraków zł 5. Oldyna Makohońska, Dukla zł 3. Związek Pracy Obywat. Kobię, Oddz. Brzezinka, p. Oświęcim zł 50. Olga Maczewicz, Maków — podał zł 25. Wanda Kastory, Raiborowice zł 2. J. Majewska, Mongil-Rades zł 9.69. Dzieci szkoły powszechnej w Zembrzycach zł 25. Na F. O. L. złożono ogółem w I. K. C. zł 4.599.75. Razem zł. 75.778.67.

12.000 kg stali na FON.

Nasz Czytelnik p. inż. Ksawery Goryanowicz z Katowic, który złożył w naszej Redakcji kilkadziesiąt monet złotych i 500 zł na FON oraz subskrybował pożyczkę w wysokości czterokrotnie wyższej, niż przypadająca na niego stawka wedle uznanych oficjalnie norm, obecnie zawiadomił Redakcję „IKC” o nowej swej ofierze na FON.

Ofiaruje on bowiem 12 tysięcy kilogramów stali prasowanej do budowy schronów i do opancerzenia (wartość 5 tysięcy zł), inicjując temsamem powszechną zbiórkę metali na FON. Inż. Goryanowicz pragnąłby, ażeby zbiórka metali na FON objęła najszersze sfery, zarówno miasta, miasta, jak wsi.

Dar inż. Goryanowicza jest do odebrania pod jego adresem w Katowicach (ul. Grzymały 15) za zwróceniem się do niego odpowiednich czynników, prowadzących akcję na FON.

Rybacy zadeklarowali całodzienny połów na FON.

Mowa ministra Becka, transmitowana przez radio wysłuchana została z ogromną radością przez mieszkańców miasteczka Helkiej. W Jastarni i Juracie uruchomione zostały czynne zazwyczaj w czasie sezonu megalony uliczne i plażowe, które transmitowały nową ministra. Rybacy, znajdujący się na potowach powrócili do portów Władysławowa, Jastarni, Pucka i Helu, aby wysłuchać przemówienia.

Rybacy, po zakończeniu mowy z pieśnią, w której powtarza się zwrotka „Morza, Pomorza nie oddamy”, wysłali delegację do zarządu gminy Jastarni, by przestana została depesza holdownicza p. ministrowi Beckowi za jego mocne, a tak przemawiające do duszy polskiej słowa,

Odszkodowanie za spalone pisma niemieckie — na FON.

Podczas czwartkowej południowej manifestacji młodzieży akademickiej w Poznaniu, pochód studentów przechodził na pl. Wolności obok kiosku gazetowego, w którym zauważono pisma niemieckie.

Młodzież pisma niemieckie zabrała i publicznie spaliła. Nie chcąc jednak, by kolporter był poszkodowany, młodzież zebrała między sobą 10.20 i wręczyła je sprzedawcy.

P. Grabarczyk, właściciel kiosku, pieniądze przyjął i następnego dnia złożył na FON.

Ofiara więźniów.

Za głosem innych więźniów, więźniowie więzienia w Chranynowie samorzutnie złożyli na F. O. N. 12,25 zł, ze skromnych sum posiadanych w depozycie więziennym.

Ćwierć miliona.

Sp. Akc. „Wola”, łącznie z zarządem i pracownikami subskrybowała na Pożyczkę zł 250.000, niezależnie od sum poprzednio wpłaconych na FON.

Pracownicy, zatrudnieni na terenie Inspekto-

oraz zadeklarowali natychmiast na FON swe całodziennie połowy.

2 tys. godzin pracy dla Armji.

Cech szwelski w Bydgoszczy powziął uchwałę zaofiarowania armji bezpłatnie 2000 godzin pracy przy szyciu butów dla armji.

Drobni rolnicy na F. O. N.

Walny zjazd „Związku drobnych plantatorów buraka cukrowego” w Przeworsku, na który przybyli członkowie związku z powiatów: Przeworsk, Jarosław, Łańcut, Rzeszów, Przemyśl, Lubaczów uchwalił na FON po 5 gr od jednego centnara buraków cukrowych.

Ofiara ta da kilkadziesiąt tysięcy złotych. Zarząd związku stanowią prawie w całości członkowie Stron. Ludowego.

Cztery bony zamiast obiadów.

Akademicy ludowy, zamieszkał w Akademickim Ogólnym Wjeściem w Warszawie, przy ul. Reja 9, uchwalił zrezygnować z trzech obiadów, a równowartość wpłacić na pożyczkę.

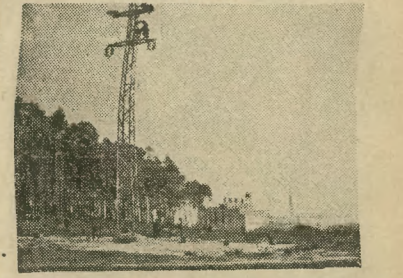
Suma, zebrana w ten sposób, pozwoliła na wykupienie 4 bonów.

Wśród ofiar robotniczych.

Robotnicy Cementowni „Wysoka” w Wysokiej, niezależnie od ofiarowanej poprzednio jednodniówki na FON w ogólnej sumie zł 3.265,60, uchwalił jednodniowo wziąć udział w subskrypcji Pożyczki i przetrzymać na ten cel jednodniowy zarobek.

Zakupione obligacje pożyczki w wysokości zł 3.380 ofiarowane zostaną na FON.

W Stalowej Woli została uruchomiona elektrownia.



W Stalowej Woli uruchomiona została w dniu 2 bm. nowowbudowana elektrownia. Jest to jedna z większych elektrowni w Polsce, należąca do koncernu OZET w Moszczach, wybudowana przez francuską firmę Als-Ton, kosztem 14.000.000 o mocy 40.000 kW. Zdjęcie przedstawia ostatnie prace nad zmontowaniem sieci wysokiego napięcia — na wysokich stalowych masztach ludzie wyglądają, jak mrówki, na dalszym planie bieleją wspaniałe gmachy elektrowni.

działem policjantów. Kiedy przybyli do wsi, którzy z mieszkańców uderzył w gong na alarm, co spowodowało zebranie się tłumu na łąkach. Wicestarosta polecił prowadzić robotę, lecz wobec oporu ludności zmuszony był dać rozkaz policji rozproszenia tłumu.

Na wezwanie policji do rozejścia się, ludność nie rozeszła się, a nawet przybrała groźną postawę. Wobec tego policja przystąpiła do rozproszenia tłumu. Wówczas posypały się kamienie na wicestarostę i policjantów. Meljoracja została wstrzymana, a winni zajęć stanęli przed sądem.

Po zbadaniu świadków sąd skazał dwóch głównych oskarżonych — Nikodema Szostaka i Bronisława Stasiewiczza na 2 lata więzienia, pozostałych ośmiu oskarżonych każdego na 10 miesięcy więzienia.

OSOBISTE.

(sw) FELIKS NOWOWIEJSKI NA AUDJENCJI U OJCA ŚW. Ojciec święty przyjął na audjencji prywatnej Feliksa Nowowiejskiego, który dał w Rzymie kilka koncertów, ciesząc się wielkim uznaniem i serdecznym przyjęciem przez publiczność.

(-) SZKOŁA I MŁODZIEŻ DLA ARMJI. W uzupełnieniu sprawozdania z dorocznego święta stacjonującego w Będzinie pułku i przekazania w czasie tej uroczystości karabinów maszynowych przez pracowników fabryki Schoena — dodać należy, iż w czasie tej uroczystości przekazano również karabin maszynowy i 6 mekaj przeciwgazowych, ufundowanych przez Dyрекcję, Grono Profesorskie i młodzież Państwowego Liceum i Gimnazjum im. W. Łukasińskiego w Dąbrowie Górniczej.

(-) ZAKAZ PORANKÓW FILMOWYCH I IMPREZ SPORTOWYCH przedpołudniowych wydało starostwo w Bielsku, ze względu na odbywające się w tym czasie nabożeństwa.

Drzazgi.

Z ołówkiem w ręku...

Jak wiemy, kanclerz Hitler zażądał od nas pasa eksterytorjalnego, szerokości 25 km! Zdania te są rewelacyjne i dzięki temu kanclerz może śmiało być przesywany — wielkim paskarzem eksterytorjalnym!

Zastanawiamy się teraz, dlaczego pretensje Berlina ograniczyły się tylko do 25 km? Otóż prosty rachunek z ołówkiem w ręku. Liczmy! Specjalna autostrada dla Führera 200 m

Tor dla przejazdów konnych kanclerza	100 "
Tor rowerowy dla pana kanclerza	200 "
Tor dla przelotu samolotu kanclerskiego	500 "
Pas neutralny po obu stronach autostrady kanclerza, zabezpieczający ewentualny zamach	1000 "
Droga bita dla przemarszu piechoty w rozwiniętym szyku	5000 "
Autostrada dla wojsk zmotoryzowanych, ciągnących w stu szeregach	2000 "
Pas dla przeprowadzenia rurociągu benzynowego i zabezpieczenie tego przed ewentualnym wybuchem	5000 "
Szlak lotniczy dla rozwiniętego szyku stu samolotów	5000 "
Pas dla zabezpieczenia tego szlaku	5000 "
Pas kolejowy dla pociągów pociespicznych, osobowych, towarowych i żywnościowych	5000 "
Pas dla przeprowadzenia linii telegraficznej i telefonicznej	500 "
Specjalny szlak dla fal eteru, tj. dla Radja	2000 "
Razem:	25000 m

Jak widzimy z tego zestawienia, Niemcy wspaniałomyślnie zrezygnowali z pasa, którym przepływają prądy powietrza, następnie ze szlaku, którym przelatują bociany, jak również nie wysunęli żadnych pretensyj co do specjalnej autostrady dla przepędu bydła...

Zasadnicze podlegaczy żerujących na ciemnocie tłumu.

(Pud) Grodzki sąd okręgowy na sesji wjazdowej w Wolkowsku rozpatrywał sprawę zajść w listopadzie r. ub. przy meljoracji łąk, należących do wsi Dużej i Malej Rogoźnicy.

Według zeznań świadków zajścia miały następujący przebieg. W dniu 12 listopada 1938 r. przyjechał na łąkę leżącą między wsiami Duża i Mała Rogoźnica technik meljoracyjny wraz z pomocnikami dla dokonania wstępnych pomiarów.

Okoliczni wieśniacy, zbuntowani przez agitatorów, ze meljoracja przyczyni się do ruiny go spodarstw, a ponadto ciągnąć się będzie od każdego gospodarza po kilkaset złotych za meljorację, zgromadzili się na łące i zapowiedzieli, że nie dopuszczą do pomiarów. Kiedy jednakże technik nie ustąpił i przystąpił do pracy, wieśniacy obrzucili go kamieniami oraz zniszczyli całkowicie narzędzia pomiarowe wartości kilku tysięcy złotych.

W dniu 14 listopada do Rogoźnicy przyjechał wicestarosta Szczęk z komendantem policji i od-

Maska gazowa z lampą.



W Londynie ukazały się maski gazowe z żarówką, umocowaną nad oczami. Żarówka otrzymuje prąd elektryczny z kleszczowej baterji. Maski takie umożliwiają czytanie i pisanie w ciemnym pomieszczeniu.

(7) WIOSENNE CIĄGI PTAKÓW WODNYCH NA WYBRZEŻU POLSKIM. Wiosenne ciągi ptaków na wybrzeżu polskim trwają nadal. Ciągi te odbywają się w godzinach porannych i popołudniowych. Rybacy łowiący w porze nocnej wosherowali obecnie na wodach zatoki Puckiej i otwartego Bałtyku ciągi nocne pławca wodnego, jak dzikie gęsi, kaczki, nury i labędzie. Ptaki te leca nieregularnie, gdyż zbaczają ze swej linii brzojowej w momentach, gdy wnikają w ławicę ryb. To też rybacy specjalnie obserwują nocne ciągi nurow i mew, gdyż ptaki te są najlepszymi wskaźnikami dobrych miejsc połowu.

(gd) STADO DELFINÓW W PORCIE GDANSKIM. Niedzielne widowisko mają obecnie mieszkańcy nowego portu w Gdańsku. W porcie tym zjawilo się stado delfinów. Już od dwóch dni, szczególnie w godzinach przedwieczornych na nabrzeżach kanału portowego, gromadzą się tłumy mieszkańców, podziwiając baraszkowanie i nurkowanie delfinów. Kilku chłopców na łódkach próbowało urządzić polowanie na rzadkich gości, ale próby te okazały się bezowocne. Delfiny, gdy tylko łódka zbliżała się, zniknęły pod wodą. Natomiast, jak zdolano stwierdzić, delfiny nie boją się przechodzących statków.

Z KRAJU.

(On) PRYMAS POLSKI W JĘDRZEJOWSKIM, MIECHOWSKIM I OLKUSKIM. Dn. 15 bm. w godzinach południowych przejeżdżał będzie autem przez powiaty: jędrzejowski i miechowski od Kleic J. E. ks. Kardynał Hlond, który zwieździ kościoły, leżące na trasie podróży. Do pierwszego kościoła w Olkuskim, tj. do Skąty k. Ojcowca, dostojny Gość przybędzie o g. 14.45. Dalesza trasa prowadzi będzie przez Ojów, Sutaszów i Olkusz (g. 15.45). Po półgodzinnym pobytku, ks. kardynał wyjedzie z Olkusza do Odrożdżenka o g. 16.15. We wszystkich miejscowościach, przez które przejeżdżać będzie ks. kardynał, tworzą się komitety przyjęcia.

(JM) KLESKA GRADOBICIA W TARNOWSKIM. Jak już wczoraj donosiliśmy nad powiatem tarnowskim przeszła gwałtowna burza, połączona z gradobiciem. Burza wyrządziła olbrzymie szkody w plonach. I tak według obliczeń zniszczone zostały kompletnie zasiewy w gromadzie Radnej i Zawadzie, zaś w gromadzie Skrzyszów, Nowodworze, Łekawica i Pogórska Wola, zniszczone zostały plony w 60 proc.

(gd) UNIKNIĘTO WIELKIEJ KATASTROFY DZIEKI PRZYTMOMNOŚCI UMYŚLU SZOFERA. W piątek w godzinach popołudniowych na skrzyżowaniu asy gdańskiej i ul. Wielkopolskiej w Orłowie zderzył się autobus komunikacji miejskiej, kursujący między Gdynią i Sopotami z autem ciężarowym. Zderzenie przepelnionego pasażerami autobusu z naładowaną towarami 3-tonową ciężarówką miałooby nieobliczalnie następstwa, gdyby nie przytomność umyślu szofera autobusu, który zauważywszy w porę nadjeżdżające z dużą szybkością auto ciężarowe, w ostatniej chwili chwili gwałtownie skręcił w bok, zmniejszając siłę zderzenia. W ten sposób pasażerowie nie odnieśli szwanku.

(PAT) JAK DEMONSTRUJĄ SWE NIEZADOWOLENIE NIEMCY-EWANGELICY W CHORZOWIE? Niemcy ewangelicy w Chorzwie bojkotują mianowanego przez wojewodę śląskiego pastora kościoła ewangelickiego ks. Kreutza, który zajmuje miejsce zawieszzonego pastora Schiechego. Niemcy nie pozwalają ks. Kreutzowi uczestniczyć w pogrzebach. Postępowanie to wywołuje zgorszenie wśród miejscowych Polaków ewangelików.

ZE ŚWIATA.

(PAT) SĄD WOJENNY W LYONIE SKAZAŁ TRZECH SZPIEGÓW na następujące kary: Włocha Decastelli na karę śmierci, Włocha Calciniotti na 5 lat więzienia i Francuza Champion na dożywotnie więzienie.

(PAT) POŚWIĘCENIE NOWEGO SANKTUARIUM W POMPEI. Sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kardynał Maglione przybył do Pompei, gdzie dokona poświęcenia nowego sanktuarium Cudownej Matki Boskiej.

(Wer) ABISYJKA OTRZYMA ŚWIĘTEGO. W dniach ostatnich odbyło się posiedzenie rzymskiej Kongregacji św. Obrzędów, na którym rozpatrywano definitywnie sprawę beatyfikacji pierwszego wikariusza apostołskiego w Abisynji, cesarzanego sługi Bożego Justyna de Jacobis. — Beatyfikacja uroczysta ks. de Jacobis ma się odbyć już w czerwcu. W posiedzeniu Kongregacji wziął udział osobiście Papież Pius XII.

Szkoła polska pod znakiem obrony kraju!

Groźna błyskawica zachłanności wroga oświeciła położenie.

Na marginesie Walnego Zjazdu nauczycielskiego T. N. S. W.

(Korespondencja własna „Ilustrowanego Kurjera Godziennego”)

WARSZAWA, w maju.

Jak podaje „Przegląd Pedagogiczny” organ Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, już w dniach najbliższych, a mianowicie 7 i 8 maja br. obradować będzie w kresowym Lwowie doroczny walny zjazd nauczycieli szkół średnich, zorganizowanych w 164 kołach na obszarze całego państwa.

Jak zwyczajnie, zjazd tej najpoważniejszej w kraju naszym organizacji nauczycielskiej, będzie nie tylko przeglądem dorocznego dorobku naszej szkoły średniej, ale przyniesie również cenne drogowskazy na najbliższy okres pracy.

Ze względu na okoliczności, wśród których zjazd dochodzi do skutku, z uwagi na dostojność miejsca obrad, jakim jest droga każdemu Polakowi, kresowy gród Lwowski Orląt, ten doroczny sejmik naszego nauczycielstwa średniego, nabiera szczególnego znaczenia. Fakt ten znalazł swój wyraz przedewszystkiem w tem, iż mimo nagłego charakteru wielu zagadnień zawodowych i organizacyjnych, porządek dzienny obrad obejmuje, zgodnie z tradycją tego ideowego zrzeszenia nauczycielskiego, wyłączenie referaty ideowe, a mianowicie następujące:

1) „Dogmatyzm i problematyzm we współczesnej szkole” — referuje docent dr K. Sońnicki.

2) „Lwowska młodzież w świetle badań empirycznych” — referuje prof. uniw. dr L. Bykowski.

Po wysłuchaniu tych referatów, nastąpi z kolei hold walnego zjazdu Orliętom Lwowskim, na cmentarzu Odrobów Lwowa, co będzie naturalnym wyrazem uczuć całego nauczycielstwa polskiego.

Na jakim poziomie i w jakim kierunku toczyć się będą obrady zjazdu tego, zapowiedź przynosi przedzjazdowy artykuł naczelny „Przeglądu Pedagogicznego” w nr. 9—10, gdzie czytamy:

„Bywają sprawy, które trudno rozwiązać na zimno, bywają problemy, które z nieodpartą koniecznością narzuca potrzeba chwili... Takim problemem jest olbrzymie zagrożenie stosunku szkoły i nas wszystkich do obrony państwa. I to nie tylko ze względu na obecne alarmy wojenne, ze względu na ciężkie chmury, wiszące na horyzoncie, ze względu na luty wojenne za ścianą Polski”.

„Chwila obecna — czytamy dalej — to jedynie groźna błyskawica.

oświecająca istotne położenie Polski, sąsiadki 70-miljonowego narodu niemieckiego i olbrzymiego kolosa rosyjskiego. W takim sąsiedztwie, żaden Polak nie może spokojnie „odpoczywać na łonie zmarłych Ojczyzny”, a Polska musi być i zostać na długo czemś w rodzaju obozu zbrojnego. My nauczyciele — oświadcza odeszła — musimy sobie w pełni uświadomić olbrzymie konsekwencje, jakie musi mieć dla szkoły ta perspektywa pogotowia zbrojnego Polski. Poprostu cały nasz system dydaktyczny i wychowawczy, wszystkie programy i podręczniki, cały

problem karności w szkole

cały system selekcji młodzieży szkół średnich — przyszłych oficerów naszej armji, wszystko to wymaga ponownego rozpatrzenia pod kątem obronności Państwa”.

„Wychowanie rycerskie”, którego T. N. S. W. jako organizacja, domaga się już od dłuższego czasu, musi stać się udziałem całego nauczycielstwa szkół średnich, ale i powszechnych. Nauczyciele sami muszą się przeszkolić pod tym względem, nie czekając na ustawy czy rozporządzenia. Szkoła i nauczycielstwo muszą rozwiązać to zagadnienie: Jak połączyć wychowanie militarne z utrzymaniem wysokiego poziomu nauki szkolnej.

Spełnienie tego wielkiego, naczelnego zadania, zależy w dużej mierze od warunków pracy nauczyciela i to jest druga strona problemu. * * *

Obok dyskusji ideowej, zapowiedziany ogólnopolski zjazd nauczycieli szkół średnich we Lwowie, rozpatrzy roczne sprawozdanie Zarządu Głównego, posiadającego wiele rozległych agend. Zjazd przeprowadzi pewne drobne zmiany statutu i dokona wyboru uzupełniającego do władz towarzystwa. Z ogłoszonego sprawozdania wynika, że T. N. S. W. czynne na ziemiach polskich już 58 lat, także w roku ubiegłym rozwijało skuteczną działalność ideową i organizacyjno-zawodową, a budżet przekroczył kwotę 500 tysięcy zł.

Wszelkieroną była też wszelkiego rodzaju różnymi funduszami i urządzeniami (takimi, jak „domy wypoczynkowe” na Podkarpaciu i nad Bałtykiem, Rzeźnica na tem większej uwadze, że T. N. S. W., mimo utrwalonej tradycyjnej swej użyteczności nie należy do organizacji subwencjonowanych, a przez dłuższy czas fatalnej ery jedrzewiejowskiej napotykało wprost na nieprawdopodobnie trudności, przy równoczesnym demonstracyjnym popieraniu pewnych zawodów lewicowych.

Fachowe wydawnictwa T. N. S. W. nie obliczone na efekty i może nawet zbyt skromne w swej formie, przynoszą stale najwyższej wartości wychowawczej materiał informacyjny i dyskusyjny. * * *

W oceniu tych wartości — redakcja IKC wita doroczny zjazd nauczycielstwa szkół średnich i wyraża przeświadczenie, że jak zawsze dotąd, także tegoroczne jego obrady, oznaczają będą dla polskiej szkoły nowy, pozytywny czyn. Z. S.

Zapotrzebowanie opon motorowerowych pokryte przez „Stomil”

Szybkie rozpowszechnianie się motorowerów zastało firmę „Stomil” przygotowaną do pokrycia całkowitego zapotrzebowania opon dla tych pojazdów.

Wykazały one już swoje walory w rajdach ubiegłego roku i dowiodły, że odznaczają się nie tylko wielką odpornością na

ścieranie, ale również znakomitą elastycznością. Deseń protektora tych opon jest zakomicie przemysłany i gwarantuje najbardziej idącą przeciwlizgowość oraz przyczepność do jezdnii.

Trzeba po roku doświadczenia przyznać, że i ten produkt „Stomila” się udal.

Radzimy stosować tylko preparaty Dr. J. Świtalskiej

Piegi giną od KREMU ORCHIDEA. Zmarszczki radykalnie usuwa KREM RADOHORMONOWY, skóre wyciela KREM CYTRYNOWY, czere ochrania KREM NAJDELIKATNIEJSZY. — Matuje i upiękaza PUDER „PYŁEK KWIATOWY”. 2751k

TEATR • LITERATURA • NAUKA • SZTUKA

Nowe ognisko przyjaźni polsko-francuskiej w Nicei.

Od kilku lat istnieje w Nicei „Centralny Instytut uniwersytecki”, grupujący katedry uniwersytetów francuskich i zagranicznych. Wykłady odbywają się w różnych językach. Założycielem instytutu, którego oficjalna nazwa brzmi: Centre universitaire mediterraneen, jest znany z niedawnego pobytu w Polsce minister Anatol de Monzie.

W ostatnich dniach, z inicjatywy min. de Monzie, utworzono tam katedrę polską, której inauguracja odbyła się 27 bm. w obecności prefekta departamentu Rivieri p. Moucheta i komisarza gen. R. P. p. Obręskiego, konsulów hon. pp. Dumargueza i Oxnera.

Projektowany cykl wykładów rozpoczął wybitny pisarz, Jan Parandowski, wygłaszając w języku francuskim prelekcję pt. „Klimat duchowy kultury polskiej”. Stunnie podkreślił prelegent, że istota kultury polskiej nie ma prawie nic wspólnego z tzw. „duchem słowiańskim”, nato-

miast źródła jej sięgają wybrzeża morza Śródziemnego.

„Polska — mówił Parandowski — była i będzie krajem romantyzmu, a Wielki Marszałek Polski, Józef Piłsudski w rozkazach swych cytał wieszczów Mickiewicza i Słowackiego”.

Utworzenie katedry polskiej w Nicei, stanowi jeden z licznych objawów zacieśnienia węzłów przyjaźni polsko-francuskiej, a fakt inauguracji w dniu, w którym minister de Monzie przebywał jeszcze w Polsce — podkreśla jeszcze jej znaczenie.

Wspomnijmy wreszcie o akcji sek. Brochwicz-Lewińskiego, szczególnie lubianego w kolonii polskiej, który walczył przyczynił się do zbliżenia na dobrobiejnie. Suma składek na ten cel osiągnęła 30 tys. fr.

Ostatnio radio w Juan les Pins, dużo miejsca poświęca sprawom polskim, notując szczególnie obszernie artykuły, zamieszczane w IKC.

(ew) MUZYKA POLSKA W AMERYCE. W Carnegie Hall w Nowym Jorku wykonała orkiestra filharmoniczna po raz pierwszy w Stanach Zjednoczonych „Uwerturę” Antoniego Szalowskiego pod dyrykcją Boulangera, który prowadził również w Cleveland „Pealim” Michala Spslaska.

(2) SZEKSPIR NA SCENIE OPEROWEJ. W ramach Festivalu Majowych we Florencji odbyła się secesyjna premiera opery pt. „Król Lear”, ekompomowanej na podstawie sławnego dramatu Szekspira. Twórcą partytury tej nowej opery jest urodzony w r. 1888 w Parmie kompozytor włoski Vito Franzini, który od r. 1912 jest profesorem kompozycji w konserwatorium florenckim. Autorem libretta do tej nowej opery jest Giovanni Papalia. Wystawienia

„Króla Leara” w „Teatro Comunale” zdobyło pełny sukces, tak u publiczności, jak i u recenzentów muzycznych.

SILVA RERUM. Wyszedł już z druku 6-ty numer miesięcznika biblijofilskiego „Silva Rerum”, zawierający następujące artykuły: Edward Chwałewik: Polskie exhibity muzyczne. Ks. Tadeusz Kruszyński Ryciny do katekiz. wykonana przez Jeremiasza Faleka. Wacław Olszewski. Na marginesie pracy dra Jerzego Dobrzyckiego o Gleryku Podkarpacim. W „pokłosiu” znajdujemy wiadomości o ruchu bibliofilskim w Polsce, o najnowszych exhibitach, recenzje z katekiz. i wydawnictw periodycznych polskich i zagranicznych, wreszcie varia. Zeszyt bogato ilustrowany, zawiera 21 ilustracji, z czego 17 na dwunastu oddzielnych tablicach, zaś 4 w tekście.

Polska śpiewaczka przed mikrofonem w Budapeszcie.



Helena Hrabl-Szalkiewiczowa zaproszona przez rozgłośnie radiowe w Budapeszcie występowała tam ze swym koncertem transmitowanym przez stację południowej Europy i polskie dnia 10 maja.

TEATR ZIEMI KRAKOWSKIEJ Piłarskiego sen. rozpoczyna dnia 8 maja br. letni sezon objazdowy komedją Antoniego Cwojdzinskiego „Temperamenty”. Premiera odbędzie się w Chrzanowie, potem teatr odwiedzi kolejno wszystkie miasta i uzdrowiska Małopolski. Reżyseruje Marja Olska. Udział biorą: Wanda Rzożalska, Marja Olka, Sabina Welińska, Marja Tyłczyńska, Stanisław Mroczkowski, Józef Dwornicki, Adam Lefnolowski.

(PAT) ZASIĘKI DLA PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH Z FUNDUSZÓW POL. AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI. Zarząd Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs na zasięki naukowe, które będą przyznane w październiku br. s funduszem im. prof. K. Olszewskiego. Zasięki te mają na celu zapewnienie młodemu pracownikom naukowym środków do prowadzenia badań doświadczalnych z zakresu fizyki doświadczalnej, chemii fizycznej, chemii nieorganicznej lub organicznej oraz mineralogji. Kandydaci mają wykaszać się, 1) że ukończyli uniwersytet Jagielloński i na nim uzyskali stopień doktora filozofji, 2) że są narodowością polską, religijni rzym.-kat., 3) że pochodzą z b. Galicji zachodniej i 4) że zajmują się studiami naukowymi w jednym z zakładów chemicznych, fizycznych lub mineralogicznych Un. Jag. w charakterze asystentów, asystentów, adiunktów, docentów lub profesorów nadzwyczajnych. Kwota wyznaczona na zasięki w r. 1939 wynosi łącznie zł 2.700. Podania należy wnosić do kancelarii P. A. U. Kraków, ulica Sławkowska 17, najpóźniej do dnia 15 września 1939 r.

Niedziela, 7 maja 1939 r.

Precz z zagranicznym piwem!

(A) Zarząd stow. restauratorów w Warszawie uchwalił wezwać wszystkich swych członków do przestrzegania już przyjętej zasady nienabywania piwa pochodzenia zagranicznego i zastąpienia go krajowym.

Obecnie do kraju sprowadzane były duże ilości piwa: monachijskiego i pilzneńskiego, chociaż browary polskie wyrabiają już wszystkie gatunki piwa.

Dalsze wygrane pożyczki inwestycyjnej

(Bez gwarancji)

Podczas piątkowego ciągnięcia 8-proc. Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej i emisji wylosowano następujące dalsze premje:

Zi 5.000 na nry: 46-37 720-28 1542-43 9927-29 2011-48 3041-38 8141-28 5177-12 3280-45 8880-6 8629-4 8782-2 8876-14 4183-37 4547-12 5282-18 5359-14 5207-38 5168-44 6841-38 7885-49 8074-12 8118-42 8928-13 9201-1 8447-29 9431-47 9347-12 9102-10 11211-24 13143-41 14019-18 14456-20 16142-29 16425-37 16483-16 16792-48 16908-5 17852-49 18895-46 18447-34 19580-44 19780-49 20070-34 20897-7 20897-7 20825-8 20607-42 21772-10 21804-46 22286-4.

Zi 2.000 na nry: 35-13 451-50 490-10 705-31 956-9 989-37 1296-44 1285-44 1576-10 1778-31 1860-3 1896-14 1978-31 1990-46 2122-10 2182-9 2456-9 2963-20 3399-26 3424-36 3689-40 3762-37 3840-37 3917-37 4186-30 4298-29 4468-44 4577-29 4998-27 5908-27 5448-40 5478-49 5912-10 6036-30 6082-46 6082-37 6121-49 6178-29 6808-29 6868-36 6797-40 6824-40 6917-6 6973-27 7082-3 7126-31 7111-36 7181-27 7306-6 7268-8 7289-10 7520-10 7288-31 7171-20 7908-10 7909-20 8202-31 8209-10 8689-36 8448-3 8538-29 8724-27 8787-10 8815-20 8974-37 8985-28 9054-36 9008-31 9100-48 9376-10 9898-37 10083-50 10119-14 10180-28 10412-10 10814-40 10377-13 10786-37 10776-36 10944-44 11100-37 11282-40 11981-8 12179-13 12285-49 12543-29 12654-32 12619-47 12687-14 12919-36 12995-9 13038-40 13040-37 13201-18 13652-50 13808-29 13898-44 14095-28 14158-26 14284-14 14824-3 14392-28 14827-8 14534-28 14688-37 15007-47 15041-37 15745-40 15801-13 15982-8 16228-38 16808-38 16663-8 16830-9 17024-31 17688-46 17747-29 17785-10 18045-40 18018-31 18083-29 18445-36 2462-6 18587-47 18564-27 18680-3 18854-50 18987-44 18908-32 19316-47 19890-47 19871-16 19890-38 19892-49 19974-40 20580-2 20541-47 20816-37 20744-32 20787-28 21354-36 21560-46 21677-31 21680-3 21893-10 22204-32 22339-49 22862-6 22707-14 22871-36.

„Jesteśmy wałem ochronnym przed barbarzyństwem z Zachodu“

(Mt.) Jak donoszą do Warszawy, w ostatnich dniach w miastach i miasteczkach pogranicza polsko-niemieckiego odbywają się manifestacje patriotyczne.

We wszystkich ośrodkach pogranicza manifestacje te mają przebieg niezwykle gorący. Ludność, tłumnie biorąca w nich udział, z niezwykłą siłą i stanowczością wyraża swą

niezlomną wolę obrony granic kraju przed jakimkolwiek niebezpieczeństwem.

W Ostrowiu Wielkopolskim wywieszono w czasie manifestacji transparent z następującym napisem: „Jesteśmy wałem ochronnym przed barbarzyństwem z Zachodu”. Dużą rolę odegrały w czasie manifestacji specjalne transmisje propagandowe Pol. Radja.

Już pojawił się „kontrolor“ Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

Pośćg za zuchwałym oszustem.

(Kow) Policja warszawska zajęła się energicznie poszukiwaniami zuchwałego oszusta, który, udając przedstawiciela policji, odwiedza mieszkanca,

„sprawdzając” czy mieszkańcy wywiązali się

z obowiązku względem Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

Wspomniany „delegat” przy tej sposobności wymusił od kilku pieniężne ofiary! Ostatnio odwiedził on mieszkanie p. Marji Głodowskiej (al. Wojska Polskiego 28) i wyłudził 20 zł.

Według pani G. oszust wpisał jej nazwisko na liście, zawierając

nazwiska kilkudziesięciu osób, które „wplacili” do jego rąk po kilkudziesięciu złotych.

Mówi, że zbiera na sztandar Zw. Harcerstwa...

(Kow) Przed paroma dniami policja aresztowała oszusta, który zbierał ofiary na sztandar Związku Harcerstwa.

Muzyk Ludwik Jonas z Piastowa, udający członka zarządu Zw. Harcerstwa, zamówił przed paroma miesiącami w jednej z drukarni kilkanaście kwitów zwanych Z. H. P. z nadrukiem: „Na sztandar Zw. Harcerstwa Polskiego”.

Zapartyczny w te kwitariusze oszust wziął do pomocy kilka osób, które bezinteresownie podjęły się zbierać ofiary na ten cel i rozpoczął zbiórkę na szeroką skalę!

Obficie płynące pieniądze oszust zgarnął do swej kieszeni!... Wreszcie przed dwoma dniami jeden z

ofiarodawców dowiedział się w Z. H. P., iż zbiórki tej Związek nie przeprowadza.

Zawiadomiona policja wszczęła pościg, w wyniku którego zatrzymano Jonasa oraz 3 osoby, które pomagały mu w zbiorce. Po wyjaśnieniu, iż osoby te zbierały pieniądze w przekonaniu, iż idą one na cele Z. H. P., zatrzymanych zwolniono. Jonasa osadzono w areszcie centralnym.

Skazana J. Kucharska — oskarżona przez żonę zamordowanego.

(Kow) Na tle sensacyjnego procesu Kucharskiej, skazanej — jak wiadomo — na 15 lat więzienia za zabicie brata, zapowiada się seria nowych spraw sądowych.

Oto pełnomocnik powództwa cywilnego, wniesionego w imieniu żony zamordowanego, adw. Ettinger, zapowiedział wniesienie do sądu trzech skarg: przeciwko „Gońcowi Warsz.,” który w sprawozdaniach sądu podał wiadomość, iż żona Gierszewska miała być chora, następnie przeciwko świadkowi Hejdukowskiej, która zeznając w tym procesie, złożyła ubliżające p. Gierszewskej zeznania o jej rzekomej niewłaściwości w zachowaniu się.

Trzecia skarga, najbardziej sensacyjna, skierowana jest przeciw skazanej Julji Kucharskiej, która w czasie przewodu sądowego powiedziała, iż brat jej rozwodził się z żoną, ponieważ nabaławił się od niej choroby. Zapowiedź wniesienia tych skarg jest sensacją w zakończonym w piątek procesie.

16 MAJA — SLUBOWANIE OLIMPIJSKIE. W dniu 16 maja odbędzie się w całej Polsce uroczyste ślubowanie olimpijskie przez sportowców, zalocznym w poczet kadry olimpijskiej. Slubowanie także odbędzie się równocześnie w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Katowicach, Poznaniu, Łodzi, Toruniu i Wilnie.

Z kraju od Korespondentów I. K. C.

Kronika zakoplańska.

Wycieczka polskiej młodzieży z Gdańska.

(Ts) Przez ostatnie dwa dni bawiła w Zakopanem grupa młodzieży z Gdańska w liczbie 70 chłopców i dziewcząt, uczniów i uczennic szkoły handlowej z Gdańska. Wycieczka przybyła pod kierunkiem nauczycieli i nauczycielek. Ostatnio wycieczka bawiła na Zoolozji i podczas pobytu w Zakopanem zwiedziła muzeum tatrzańskie, oraz wyjechała kolejkami na Kasprowy Wierch i Gubałówkę.

W sobotę po południu młodzież gdańska wyruszyła z Zakopanego w dalszy objazd po Polsce.

Kronika chrzanowska.

Żonaty narzeczony i komplikacje rowerowe.

(Jog.) Policji udało się 4 bm. unicestwić za jednym zamachem dwa przestępstwa!

Z okazji targu, przybył tu z Bochni na „wstępy” złodziej rowerów, Ferd. Śwęd i schwytało go przy kradzieży.

W dochodzeniach wyszło na jaw, że Śwęd obok kradzieży rowerów, gra rolę donuzna z szantażami...

Będąc żonatym, ojcem dziecka, udawał narzeczonego panny Rozalji B. w Oświęcimiu, a nawet ogłoszono już ich zapowiedź, a pna B. poniosła poważne wydatki. Śwęd opowiadał narzeczonej, że jest dobrze sytuowany i pracuje w firmie „Poste restante” w Krakowie, gdzie polecił kierować do siebie korespondencje.

Obecnie panna B. opłakuje stratę pieniędzy i narzeczonego, lecz pociesza się, że ominięła ją większa nieszczęśliwość, jakim byłby jej ślub z bigamistą i oszustem.

Kronika lubelska.

Zastrzelenie zuchwałego bandyty.

(Ul) Policja otrzymała informacje, iż poszukiwani od dłuższego czasu za liczne napady bankowe i inne przestępstwa 25-letni bandyta Stanisław Wróbel, przebywa we wsi Radawiec pod Lublinem. Oddział policji udał się do tej wsi i po poszukiwaniach ustalono, że bandyta ukrył się u Jany Sobczyk.

Wróbel na wezwanie policji nie chciał się poddać i począł ostrzeliwać się z rewolweru. Wówczas policjanci rzucili do mieszkania kilka granatów łzawiących. Ponieważ i to nie pomogło, a bandyta w dalszym ciągu strzelał, policja użyła broni palnej, zabijając go na miejscu.

Miljon złotych rocznie na wroga bibułę — wydawał G. Śląsk, kupując niemieckie wydawnictwa.

(H) Pisaliśmy niejednokrotnie, że Górny Śląsk zalany jest stosami dzienników w i pism niemieckich, wychodzących w Trzeciej Rzeszy. Księgarnie i kioski wypełnione były dotychczas stosami tych pism, które zatrzymywały atmosferę polityczną Śląska i rozsadzały polską spoiwość narodową.

Górny Śląsk był zalany nie tylko olbrzymią ilością dzienników niemieckich, ale także rozmaitymi ilustrowanymi tygodnikami. Taki dziennik antypolski, jak bytomska „Ostdeutsche Morgenpost” przychodził miesięcznie na G. Śląsk

w ilości 70.000 egzemplarzy,

tygodnik niemiecki „Radio” w ilości 42.000 egz., „Allgemeine Lokalanzeiger” 36.000 egz., wiele ilustrowanych, antypolskich tygodników w ilości 2-8000 egz.

W lutym br. przez stację graniczną w Bytomiu przeszło do Polski

do 270.000 różnych pism hitlerowskich codziennych i tygodników.

Czytelnicy tych pism niemieckich płacili rocznie na Śląsku około miljon zł! W tym samym czasie przez Bytom wysłano do Niemiec śmieciście małą ilość pism polskich, bo zaledwie kilkadziesiąt egzemplarzy.

Należy więc śladem władz niemieckich i wogóle

zabronić przywożenia

na Śląsk antypolskich pism hitlerowskich.

Świecie pozbyło się pism niemieckich.

(Ag.) Świecie, miasteczko, liczące około 10.000 mieszkańców, wyrugowało całkowicie na swoim terenie sprzedaż wszystkich niemieckich pism, tak, że obecnie nie można tam kupić żadnej gazety, wydawanej w języku niemieckim.

Miażdżące dowody okropnej zbrodni demaskują morderców staruszki w Łodzi.

(Or) Potworna para zbrodniarzy Jan i Janina Metzlerowie, którzy zamordowali, a następnie pożywił w alitrupe 80-letniej Józfy Wojtkowskiej, poczem część ciała zaszyte w worki ponurywali w różnych punktach miasta, przebywa w więzieniu i uporzeczenie wypiera się winy. W dowodzenia zebrało jednak

niezbite dowody.

Podczas rewizji w mieszkaniu morderców przy ul. Marysińskiej zauważono ślady krwi na meblach i ścianach. Śledztwo znalazło się obecnie w stadium, z którego możemy ujawnić sensacyjne szczegóły.

Narzędzie mordu, nóż, znaleziono w sąsiednim sklepieniu żydowskim, gdzie go Metzlerowa ukryła. Metzler brał udział w

życiu politycznym i występował często jako agitator. Na kilka dni przed zamordowaniem staruszki odbywały się w Pabjaricach wybory do rady miejskiej i Metzler z ramienia jednego z komitetów wyborczych brał udział w kampanji.

Policja niektóre z tych druków znalazła zaszyte razem z pożywiowanymi częściami ofiary.

Najprawdopodobniej druki te, znajdujące się u Metzlerów, zawierowały się i przez nieuwagę zaparkowane zostały w worki z makabrycznym ładunkiem. Tak samo zawierowała się do jednego z worków kartka z kłazki, która jak ustalono była własnością Metzlerów.

Kronika śląska.

(E) ARESZTOWANIE INSTRUKTORA MŁODZIEŻY NIEMIECKIEJ. Policja aresztowała w Peszynie 29-letniego Helmuta Jellnika, pochodzącego z Katowic, który przebywał na terenie pow. peszynieckiego z ramienia „Vikibundu”, jako instruktor młodzieży niemieckiej. Jellnik przebywał m. in. w Głosowicach, gdzie znajduje się wznosząca liczba zmieszanych ewangelików i tam trudnił się rozpowszechnianiem antypolskich ulotek.

Przegląd prasy.

Słowa, na które stoi bezwzględna decyzja.

Przemówienie min. Becka spotkało się w całej prasie polskiej z jak najlepszym przyjęciem, z pełnym uznaniem i całkowitem poparciem. Dzienniki wyrażają zgodnie, otwarcie i jasno gotowość poparcia słów min. Becka siłą całego społeczeństwa, całego narodu.

Jednym słowem ta bynajmniej nie jest wyjątkiem. W chwilach decydujących naród polski zawsze porzuca wewnętrzne spory i staje w karnym i zgodnym szeregu. Tak jest dziś.

„Gazeta Polska” na marginesie mowy min. Becka pisze:

Oszczędne i pełne umiaru słowa polskiego ministra spraw zagranicznych — to nie żadne frazesy. To słowa, za które stoi bezwzględna decyzja poparcia ich w razie potrzeby siły!

Mowa min. Józefa Becka jest mową wybitnie pokojową, ale nie jest oracją pacyfistyczną. Chemy pokój, jeśli nasi sąsiedzi żywią pokojowe wobec nas intencje i stosują pokojowe metody, ale odrzucamy samą myśl pokoju za wszelką cenę.

* * *

Usanie u mocarstw zachodnich.

„Kurjer Poznański” pisze z pełnym uznaniem o mowie min. Becka, m. in. podkreśla:

Świat cały zrozumie niewątpliwie, że Polska nie chce nikomu szkodzić, ale nie może dopuścić do nmięszczenia swej suwerenności na własnym terytorium i nie myśli robić jednostronnych koncesyj, proponowana bowiem obecnie gwarancja niemiecka dla granic Polski na lat 25 nie jest żadną koncesją, lecz uznaniem polskiej własności, bezspornej z prawą i ze stanu faktycznego.

Wreszcie szczególną uwagę zwraca „Kurjer Poznański” na reakcje, jakie wywołało przemówienie min. Becka wśród państw na Zachodzie:

Barzo stanowcze, ale nie pozbawione umiaru, stanowisko Polski, budujące na rzeczywistych, prostych, zdawaloby się, samo się przez się rozumiejących podstawach, spotka się niewątpliwie ze zrozumieniem i uznaniem nie tylko mocarstw sojuszniczych i zaprzyjaźnionych, ale niemniej wszystkich państw, patrzących rzeczą na stosunki polsko-niemieckie i mifujących własną samodzielną i niepodległą oraz pragnących szczerze utrzymania pokoju.

* * *

Nad Bałtykiem jesteśmy od tysiąca lat.

„Warszawski Dziennik Narodowy” szeroko komentując mowę naszego ministra spraw zagranicznych, ze swej strony podkreśla:

Stanowisko Polski było i jest nad wyraz umiarkowane. Nie dostaliśmy przecież na kongresie pokojowym wszystkiego, czegośmy na podstawie naszych praw żądali. Nie zapomnieliśmy — że za granicą niemiecką znajdują się jeszcze nasze odwieczne ziemie i nasza ludność. Mimo to stanowiliśmy zawsze kompromis, jakim było rozgraniczenie, zawarte w traktacie wersalskim. Niechaj się jednak nikomu nie zdaje, że nasze umiarkowanie równoznaczne jest z rezygnacją i że apowaliśmy do sięgania po to, co uważamy za minimum naszych praw.

Nad Bałtykiem jesteśmy nie od wczoraj, ale od tysiąca lat i odepchnąć od niego nie damy.

* * *

Kim jest general Rastkiska?

Wizyta naczelnego wodza armii litewskiej gen. Rastkiska w Polsce posiada szczególne znaczenie i szczególną wymowę w obecnej sytuacji. Do wizyty tej należy przykładać ten większe znaczenie, że w tej chwili odbywają się rokowania gospodarcze Litwy z Niemcami, do których Rzeczpospolita wyciąga wielkie nadzieje.

Słowo „wileński zamieszczona ciekawość” wileński, tyżące się gen. Rastkiską. Duże znaczenie dla nas posiada jego rola polityczna:

Zmiany wewnętrzne, jakie zaszły ostatnio w Litwie, przybliżając naród ku prawdziwej konsolidacji — przypisywane są wpływowi politycznemu naczelnego wodza. Zaprzętnięty przez dłuższy czas reorganizacją armii, nie zabierał początkowo głosu w sprawach wewnętrzno-państwowych. Te sprawy jednak w obecnej dobie idą w parze z zagadnieniami obronności państwa, to też na początku roku wskazywał już gen. Rastkiska w swych przemówieniach na konieczność konsolidacji narodu za cenę wyrzeczenia się egoizmów grupowych, nie wyłączać egolizmu rządzących sfer.

Cios, jaki spotkał Litwę w postaci utraty Kłajpedy, przypięszczył tak właśnie proces konsolidacji.

A teraz inny rys. Oto fragment odczytu, którą wydał gen. Rastkiska do żołnierzy nazajutrz po rezygnacji Litwy z Kłajpedy:

„Obrona niepodległego bytu jest naszym kardynalnym zadaniem... Lepiej jest poleć w walce lub nawet ulec z honorem przemocy wroga, niż się poddać bezsilnie.

A to dlatego, że krew przelana w takiej walce będzie zdrowym posiłkiem, z którego wyrósłaby nowa siła i nowe argumenty w walce o wolność i niepodległość swego narodu... Pa-

miatamy, że kto nie broni wolności, nie zasługuje na nią”.

* * *

Litwa potrzebuje pomocy sąsiadów.

„Kurjer Warszawski” analizując położenie Litwy, wywołane utratą Kłajpedy. Przy sposobności omawia rezultaty niedawnej podróży naczelnego wodza armii litewskiej do Berlina:

Wizyta berlińska generała Rastkiska nie miała większego znaczenia politycznego, Berlinowi nie udało się i nie uda się ośnić litewskiego wodza naczelnego potęgą niemiecką, ani też skusić zwodniczymi obietnicami. Natomiast realnie niebezpieczeństwo dla państwa litewskiego stanowią rozpoczęte 24 bm. rokowania gospodarcze, które Berlin będzie starał się wykorzystać dla gospodarczego ujarzmnienia Litwy, a co za tem idzie i rozciągania zagadki: Litwa bez Kłajpedy w pożądanym dla siebie sensie. Dzisiaj już jest prawie że pewne, że podczas tych rokowań Niemcy wystąpią wobec Litwy z propozycją skierowania całego eksportu litewskiego do Rzeszy i co za tem idzie zlikwidowania wolnocłowej strefy w porcie Kłajpedzkim, przewidzianej przez narzucony Litwie układ niemiecko-litewski.

Rząd gen. Czeremiusza wydaje się przygoto-

wany i na tę ewentualność oraz czyni w ostatnich dniach nadzwyczajne wysiłki dla radykalnej przebudowy całokształtu życia gospodarczego Litwy bez Kłajpedy. Jednak nie można się tużdzić, że po odrzuceniu propozycji niemieckich i co za tem idzie narażeniu całej gospodarki narodowej na niebывалą katastrofę, państwo litewskie z wielkim trudem mogłoby ją la longue przeciwstawić się naciskowi Berlina, gdyby Litwa bez Kłajpedy pozostała być miała sam na sam z Niemcami. Inaczej będzie, jeśli w jej nierównej walce przyjdą z pomocą materialną i polityczno-moralną inne państwa sąsiedzkie.

* * *

Zrezygnowaliśmy z teatralnych rekwizytów.

Ostatni numer tygodnika „Polityka” omawiając w swych łoznych artykułach sytuację międzynarodową zarazem obserwuje ciekawe zjawisko w Polsce. Oto znikły rozmaite uroczyste zjazdy, które niepotrzebnie marnowały energię społeczeństwa, nie dając należytego rezultatu. Tygodnik przytacza dużo słów, które długo utrzymywały się na fali życia wewnętrzno-politycznego. Do takich słów należy pojęcie — konsolidacji:

Wspomnieć tu można — federzewiczowskie „państwo-włóczęga” przynioleni, najroz-

maitsze „frontem” do najrozmaitszych spraw i wiele innych, które żyją — podobnie jak ludzie — nielrwale, niewiecznie, po to, by spełnić lepiej, czy gorzej swą rolę i odejść. Do słów, które przez dłuższy czas zdolały się utrzymać na taśmie wydarzeń i mają przed sobą niełą przyszłość, należy popularne, często powtarzane, pachnące wspólnym bigosem i aromatem czarnej kawy — słowo konsolidacja.

Dynamizm dziejów i zdarzeń w Polsce przekuł to nudne słówko na czyn. Społeczeństwo skonsolidowało się, uzbroiło, w obliczu swastyki wybito się jadu pielęgnowanej od lat nienawiści, Stronnictwo Narodowe, PPS stoją dziś w jednym szeregu obrońców ojczyzny.

Przytaczając przykłady rezygnacji z uroczystych obchodów, tygodnik pisze:

Świadczy to, że doniosły moment dziejowy zmbilizował całą zdrową opinię publiczną. W trudnej chwili, bez żalu zrezygnowała ona ze zbytecznych parad, obchodów, akademij, zebrań i innych teatralnych rekwizytów, które zabierały — często — o wiele więcej czasu niż ważne, pilne zagadnienia. Państwo polskie nie jest jednak adułną wyspą, zamieszkałą wyłącznie przez Polaków, a choć jest ono wspólnie dobrem wszystkich obywateli — nie zawsze umiało zaprzęgać ogół tych obywateli do rydwanu zgodnej, twórczej pracy.

Niemcy wyrzucili znów 2 rodziny polskie osiadłe od pradziadków na polskiej ziemi.

osiadłe od pradziadków na polskiej ziemi.

Berlin, 6 maja.

(PAT) „Gazeta Olsztyńska” donosi o dalszych wypadkach wydalania Polaków ze swych posiadłości.

Tym razem wysiedlono Jedynech z pól półtoramilionowej ludności polskiej w Niemczech, dwóch właścicieli większych posiadłości rolnych z rodziny Donimirskich, a mianowicie Kazimierza Donimirskiego z 7-osobową rodziną z Małych Ramz w powiecie sztumskim oraz jego krewnego Zbigniewa Donimirskiego.

Kazimierz Donimirski reprezentował lud

polski w wydziale powiatowym w Sztumie. Był prezesem Związku Polaków okręgu ziemii malborskiej i wiceprezesem Związku Polaków w Niemczech, a obecnie jest prezesem Banku Ludowego w Sztumie.

Pismo landratury sztumskiej doręczone zostało 29 kwietnia, a Donimirski zmuszony został do opuszczenia swej posiadłości do 3 maja. Równocześnie musiała opuścić dom żona oraz dwoje nieletnich dzieci i dwóch starszych synów z krewnym Kazimierza — Zbigniew Donimirski z Waplewa.

W powyższych sprawach Związek Polaków w Niemczech interwenjował w ministerstwie.

* * *

(Red.) Rząd polski powinien zareagować na to w sposób jak najostrzejszy. Wyrzucić z miejsca dwóch obszarników niemieckich z ich rodzinami z Polski! Poza tem na marginesie należy zwrócić uwagę na jedną rzecz: PAT pisze o półtora milionowej ludności polskiej w Niemczech. Polaków w Niemczech jest dwa miliony i należy o tem pamiętać!

Rzym zapowiada utrzymanie pokoju.

(Od naszego korespondenta politycznego).

(Elk) W Rzymie ogłoszono dziś komunikat urzędowy w „Informazione Diplomatica”, poświęcony sytuacji międzynarodowej.

Pierwsza część komunikatu stwierdza, że entuzjastyczne powitanie, zgotowane min. Ribbentropowi przez Medjołańczyków(?), jest najwymowniejszym zaprzeczeniem pogłosek o rzekomych nastrojach antyniemieckich ludności północnej Italii.

Druga część komunikatu podkreśla doniosłość rozmów hr. Ciano z min. Ribbentropem, podczas których mają być omówione najważniejsze aktualne zagadnienia międzynarodowe. „Niektóre z tych zagadnień zostały już skryształizowane, inne będą wkrótce rozstrzygnięte, co pozwoli narodom powrócić do spokojnej pracy.

Sytuacja europejska — kończy komunikat „Informazione Diplomatica” — jest

dziś więcej płynna niż groźna. Po zakończeniu rozmów hr. Ciano z min. Ribbentropem okaże się, że oś Rzym—Berlin jest instrumentem pokoju a nie wojny”.

W sferach obserwatorów zagranicznych komunikat „Informazione Diplomatica” wywołał sensację. Sfery te uważają słowa komunikatu za potwierdzenie pogłosek o interwencji Mussoliniego na rzecz pokojowego rozwiązania zatargu, wywołanego przez Berlin z Polską.

Oficjalne germanofilstwo prasy włoskiej.

Rzym, 6 maja (Elk). Cała prasa włoska poświęca w sobotę artykuły wstępne mowie min. Becka i spotkaniu hr. Ciano z min. Ribbentropem, wskazując tem samym na powną łączność między obu doniosłemi

wydarzeniami politycznymi. Jeśli idzie o stanowisko prasy wobec kompleksu zagadnień polsko-niemieckich, poruszonych w mowie min. Becka, to jest ono widocznie uzgodnione z niemiecką racją stanu.

Jedyny wyjątek stanowi artykuł wstępny „Il Messagero” i „Popolo di Roma”, których autorzy wykazują większy obiektywizm w naświetleniu kwestji spornych, istniejących między Warszawą a Berlinem.

14 bm. mówić będzie Mussolini.

Paryż, 6 maja (PAT). Agencja Havasa w depeszy z Rzymu donosi, że Mussolini w czasie swego pobytu w Turynie w dn. 14-go b. m. wygłosi doniosłe przemówienie, które w szczególności poświęcone będzie stosunkom francusko-włoskim.

Niemcy proponowały Polsce wspólny marsz na Rosję!

Paryż, 6 maja. (PAT) Dzienniki paryskie omawiają szeroko zdanie min. Becka, że w czasie rozmów jego z kierownikami trzeciej Rzeszy czynione mu było daleko idące propozycje, których min. Beck nie chciał bliżej precyzować.

Polska nie chciała być jednak żołnierzem niemieckim przeciw Rosji — pisze prasa.

Zaniepokojenie niemieckich sfer gospodarczych.

Berlin, 6 maja. (PAT). Kola gospodar-

cze niemieckie wydają się być zaniepokojone obecnym rozwojem polsko-niemieckich stosunków gospodarczych. W kołach tych dawano nieraz wyraz konieczności dalszego ożywienia wzajemnych stosunków na polu gospodarczym, co mogłoby być korzystnym dla obu stron.

Daje temu wyraz dłuższy i obiektywny artykuł organu sfer gospodarczych „Frankfurter Ztg.”

Pismo wyraża zaniepokojenie, aby stosunki gospodarcze między obu krajami nie ucierpiały pod wpływem stosunków politycznych.

Olbrzymi sukces Polaków w rajdzie samochodowym do Trypollisu.

Mazurek zajął pierwsze miejsce na 88 startujących.

Trypollis, 6 maja.

(PAT) Międzynarodowy rajd samochodowy do Trypollisu zakończył się olbrzymim sukcesem Polaków. Polska ekipa w składzie: Mazurek, Rządkowski, Koper, zajęła

pierwsze miejsce

w ogólnej klasyfikacji na 88 sklasyfikowanych zawodników. Mazurek, który przebył 8 tys. km w ciągu 6 dni, miał najlepszy przebieg, zdobywając zarazem liczne nagrody za szybkość.

Warto podkreślić, że Polacy

pobili ekipy niemieckie,

francuskie, czeskie, włoskie, przyczem wśród pokonanych ekip znajdowało się wielu uczestników znanego rajdu do Monte Carlo.

Uroczyste wręczenie nagród odbyło się na autodromie w Trypollisie wobec olbrzymich tłumów. Mazurek otrzymał wielką nagrodę 1 5 tys. lirów.

W oficjalnej klasyfikacji za Mazurkiem znalazł się Niemiec Baumgarten i zeszołoczny zwycię-

MERCEDES

MODEL ROK 1939,

6-cylindrowa limuzyna w doskonałym stanie do sprzedania. Zgłoszenia do Administracji „I. K. C.” pod „R. S.”

zca Macher. Mazurek, jak wiadomo, jechał na Chevrolet, Baumgarten na maszynie Stoewer a Macher na Fordzie.

W trypollisie panują nadal

tropikalne upały.

Polacy zabawią w Libji do wtorku, następnie wyruszają z powrotem do kraju.

Greiser i Forster nie byli u Hitlera — twierdzą Niemcy.

Gdańsk, 6 maja (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi: w sprawie wiadomości, rozprzeszczętnianej przez pewną francuską agencję, jakoby prezydent senatu Greiser oraz gauleiter Forster odbyli w płatek na Obersalzbergu rozmowę z kanclerzem Hitlerem, dobrze poinformowane kółka stwierdzają, że prezydent senatu Greiser nie opuszczał w ciągu ostatnich 8 dni Gdańska i dopiero w sobotę rano odjechał do Hamburga na zjazd hanseatycki.

Gauleiter Forster od początku maja znajduje się nieprzerwanie w akuracji — w jednym z kurortów nadreńskich.

(a) MIN. BECK przyjął w sobotę po południu ambasadora Francji, p. Leona Noela.

(PAT) NASTĘPCA TRONU DUNSKIEGO przybył do Waszyngtonu. Wizyta jego nosi charakter półoficjalny.

„Należy wyjść na spotkanie trudności”

Wicepremier Kwiatkowski uzasadnia potrzebę pełnomocnictw rządowych na komisji prawniczej Sejmu.

Warszawa, 6 maja.

Na sobotnim posiedzeniu komisji prawniczej, na którym rozpatrywano rządowy projekt ustawy o upoważnieniu Prezydenta R. P. do wydania dekretów przybyli m. in.: prezes rady ministrów gen. Sławoj-Składkowski, marszałek Sejmu prof. Makowski, wicepremier i min. skarbu Kwiatkowski, podsekretarz stanu Chelmoński i Grodyński oraz wyżsi urzędnicy prezydium rady ministrów i min. skarbu.

Po referacie pos. Browńskiego, zabrał głos wicepremier Kwiatkowski, w dłuższym przemówieniu uzasadniając zgłoszony projekt.

Wicepremier Kwiatkowski podkreślił, iż rząd który prawie przez trzy lata nie zwracał się o pełnomocnictwa, w obecnej sytuacji międzynarodowej natrafia na nowe trudności w swych pracach, gdyż interesy obrony państwa wymagają szybkich decyzji i rozstrzygnięć.

Z kolei wicepremier wskazał na zarządzenia obronne, podejmowane w formie pełnomocnictw rządowych przez kraje, znajdujące się nawet w korzystniejszym położeniu geograficznym od Polski, jak np. Finlandja, Norwegja, Szwajcaria, nie mówiąc już o Francji, Belgji i W. Brytanji.

Dalej wicepremier Kwiatkowski oświadczył:

W warunkach polskich, które formułuje rozważane dziś przedłożenie rządowe „o upoważnieniu Prez. Rzpl. do wydawania dekretów”, nie potrzebuje chyba obszernie uzasadniać, że — choć dotychczas rząd stał na stanowisku unikania metody dekretowania ustaw, — obecnie projektowane pełnomocnictwa stały się ważną potrzebą i koniecznością państwową.

Nie może być bowiem zaniedbany żaden wysiłek, nie może być pominięta żadna okazja, nie może przeszkodzić żadne opóźnienie, nie może utrudnić decyzji jakakolwiek zbędna dyskusja w zakresie tych zadań, które służą do spotęgowania sił obronnych Rzeczypospolitej.

Jeżeli więc nie istnieje wątpliwość co do konieczności wyposażenia rządu — świadomie i dobrowolnie — w szerszy zakres władzy na określony termin, to jednak jest moim obowiązkiem sformułować choćby najogólniej te

zasady, które są i będą mlarodajne przy praktycznym zastosowaniu tych pełnomocnictw.

Jest to przekonaniem całego społeczeństwa polskiego i rządu polskiego, że państwo nasze nie wniósł do istniejącej sytuacji międzynarodowej ani jednego elementu niepokoju czy fermentu. Nie dążymy do naruszenia obcych interesów i domagamy się, by nasze prawa — już istniejące — nie były przedmiotem zaczepki. Tak jak to w sposób jasny i prosty określił wczoraj minister spraw zagranicznych — pragniemy szczerze, by światem rządziły „intencje pokojowe” połączone jednak nierozdzielnie z „pokojowymi metodami postępowania”.

Konsekwencją tego stanowiska jest to, że nie odwołujemy się obecnie do art. 79 konstytucji, który daje automatycznie władzy wykonawczej najszersze uprawnienia, gdyż

wierzmy w pokój i w Jego wielką wartość nie tylko dla nas samych, ale i dla wielu innych narodów.

Dalszą konsekwencją tego stanowiska jest to, że rząd nie pragnie, by normalny bieg życia politycznego i gospodarczego był w czemukolwiek ograniczony i sześceniowy, o ile to nie wpływa bezpośrednio z postulatu wzmocnienia sił obronnych państwa. Przeciwnie jednym z najważniejszych nakazów chwili jest

podtrzymywanie i nawet rozbudowanie nawskróś pokojowej pracy

gospodarczej. Jest rzeczą naprawdę godną podkreślenia — rzeczą zaobserwowaną również przez naszych wybitnych gości zagranicznych, którzy ostatnio odwiedzili Polskę — że naród nasz — w tych czasach, w których metoda podniecenia politycznego stała się skutecznym orężem, używanym przez wrogów i przeciwników — zachował tyle rozsądku, tyle zimnej krwi i cichej wytrwałości w codziennej, szarej pracy. Fakt ten — również zdaniem obcych — raz jeszcze udowodnił wielką dojrzałość polityczną naszego społeczeństwa.

Nie zamierzamy więc z tej drogi zejść. Będziemy — tak samo jak w latach ubiegłych — wznosić tempo normalnej pracy gospodarczej, będziemy budować i inwestować, będziemy walczyć o maksymalny stopień zatrudnienia, o równowagę kosztów produkcji, o powodzenie pracy gospodarczej, o zapewnienie zbytu naszej produkcji na rynku wewnętrznym i w eksporcie, wznosząc tylko kryteria wiome, które każą nam uwzględniać w każdym nowym wysiłku gospodarczym postulaty obrony w stopniu wielokrotnie szerszym niż dawniej.

Jeżeli w r. 1935 odwoływaliśmy się do analogicznych pełnomocnictw celem wykonania określonych zadań — niezbędnych dla przełamania bezwładności kryzysu, to obecnie pełnomocnictwa miałyby być wyszukane w tej myśli, by jak najbardziej zabezpieczyć gospodarstwo narodowe i państwo przed możliwościami zjawisk kryzysowych.

To też choć zakres projektowanych pełnomoc-

nictw jest szeroki, to jednak moge w imieniu rządu zapewnić wysoką komisję, że pełnomocnictwa te nie będą nadużywane, gdyż nie mają one zastąpić parlamentu w jego normalnych i ważkich funkcjach.

Przeciwnie, praca parlamentu toczyć się będzie normalnie i programowo,

tak, jakbyby pełnomocnictwa ustawowe dla rządu nie istniały. Fakt tych pełnomocnictw nie ma wpływać na ograniczenie kontroli działalności rządu i krytyki parlamentarnej.



Wicepremier inż. E. Kwiatkowski.

Pełnomocnictwa te bowiem mają stworzyć tylko warunki szczególnej sprawności w działaniu i w pracach rządowych, mają uniemożliwić zaskoczenie nas jakimikolwiek objawami, które hamowałyby nasz rozwój i naszą ekspansję gospodarczą, które umożliwiłyby rządowi natychmiastowe załatwienie tego wszystkiego, co w obecnych warunkach — niezależnie od normalnego strumienia życia gospodarczego — może się stać nieodpartą a nie przewidywaną koniecznością państwową.

W chwili obecnej, pomimo istniejącego napięcia politycznego i jego naturalnych, nieodpartych a ujemnych konsekwencji, ciężących nad wszystkimi państwami i wszystkimi gospodarstwami, możemy zanotować

w naszym gospodarstwie dużo faktów wcale pomyślnych.

Moge przykładowo zawiadomić W. komisję, że od 1 marca br. do 1 maja liczbą zarejestrowanych bezrobotnych zmniejszyła się prawie o 160 tysięcy osób, że budżet kwietniowy został zamknięty nadwyżką, że podatki wpływają nadspodziewanie dobrze, że ceny i koszty utrzymania są ustabilizowane, że bilans handlowy kształtuje się korzystniej niż w r. ub., że nasze instytucje finansowe wykazały ponownie niezwykłą spraw-

ność i zdolność do kolaboracji, że stosunki finansowe z zagranicą układają się prawidłowo, że

wplywy gotówkowe pożyczki obrony przeciwlotniczej —

obok poważnych darów w złocie i w gotówce na FON. przewyższyły kilkakrotnie wszystko, co kiedykolwiek w ciągu 4-ch tygodni na nadzwyczajne cele państwowe wpłynęło.

Obrona tych wartości może właśnie wymagać zarządzeń nadzwyczajnych, tak, by i obecne napięcie mogło się stać nowym zarodkiem sił gospodarczych w Polsce, tak, jak ongiś doraźne trudności, wynikające z zw. wojny celnej, w rezultacie dużej pracy społeczeństwa, obróciły się na wielki pożytek naszego narodowego gospodarstwa.

W każdym razie jedno jest pewne. W obecnej sytuacji międzynarodowej nie jest wskazane, by oczekiwać na trudność i ustosunkowywać się do niej wówczas, gdy się już zjawia. Raczej należy wyjść na spotkanie tych trudności, w takich warunkach formalno-prawnych, które gwarantować będą maksimum możliwego powodzenia.

W tej właśnie myśli proszę W. komisję o przyjęcie przedłożenia rządowego.

Wysoka Komisjo!

Rząd, w imieniu którego przemawiam, zrywając z praktyką okresu kryzysu gospodarczego — prawie przez trzy lata nie zwracał się do Izby ustawodawczej o specjalne upoważnienia do wydawania norm prawnych w formie dekretów Prezydenta R. P.

Im bardziej międzynarodowe stosunki gospodarcze i polityczne wydawały się zbliżać do wielkiego kryzysu ekonomicznego, tem bardziej rząd wzmocniał zasadę właściwej

Komisja uchwaliła jednomyślnie pełnomocnictwa.

Imieniem mniejszości żydowskiej pos. Sommerstein oświadczył, że jego grupa głosować będzie za pełnomocnictwami w uznaniu doniosłości chwili, aby dać wyraz swemu poczuciu obowiązku wobec państwa.

Pos. Skrypiński oświadczył, że Ukraińcy jako obywatele państwa polskiego i jako przedstawiciele narodu ukraińskiego w całej pełni uznają potrzebę podjęcia wspólnych wysiłków dla obrony państwa.

Po dyskusji wniosek rządowy przyjęty został przez komi-

kompetencji i właściwej odpowiedzialności,

ustalonej w naszej konstytucji.

Choć więc art. 55 Konstytucji przewiduje wyraźnie, że „ustawa może upoważnić Prezydenta Rzplitej do wydawania dekretów w czasie i zakresie przez nią oznaczonym”, to jednak wniosek taki ze strony rządu w ciągu długiego czasu nie został zgłoszony, a cała praca ustawodawcza koncentrowała się w parlamencie.

Od kilku miesięcy poczęło jednak wzrastać ogólne napięcie w stosunkach międzynarodowych i w związku z tem wyłaniały się

nowe trudności w pracach rządowych.

Te trudności i te warunki uświadamiały sobie liczne narody i różne państwa. Stwierdzają one coraz dobitniej, że jeżeli musi istnieć pewna proporcja w wysiłku montowania elementów obrony, to i w warunkach formalno-prawnych pracy rządów musi istnieć analogiczna zdolność decyzji i rozstrzygnięć.

Tak więc we Francji na podstawie b. szerokich i ogólnych pełnomocnictw, udzielonych rządowi, ogłoszono ostatnio 39 dekretów, upoważniających rząd do dokonywania nowych wydatków oraz do otwierania nowych kredytów dla wszystkich resortów związanych z organizowaniem obrony. Ponadto na podstawie tych pełnomocnictw, załatwiono wiele zagadnień finansowych, podatkowych, kredytowych, a nawet socjalnych.

Belgijska Izba deputowanych przyjęła w dniu 27 kwietnia projekt specjalnych pełnomocnictw dla władzy wykonawczej — analogicznie jak we Francji na okres do końca listopada b. r. — z tem, że głównym celem tych pełnomocnictw jest szybkie załatwienie spraw gospodarczych i finansowych, związanych z zagadnieniem obrony kraju.

Te szczególne warunki pracy i odpowiedzialności wywołują wedle nowo decyzje nadzwyczajne — również i na normalnej drodze ustawodawczej — w krajach, których położenie geograficzne jest często bardzo korzystne, a groźba zaskoczenia jest często bardzo korzystna, a groźba zaskoczenia minimalna. Tak np. w Finlandji wprowadzono ostatnio specjalny podatek zbrojeniowy, w norweskim stortingu wzwano rząd do podwyższenia t. zw. funduszu neutralności, parlament szwajcarski obraduje nad przedłożeniem rządowemu, przeznaczającym doraźnie znaczny kredyt na cele wzmocnienia obrony narodowej, w W. Brytanji przebudowuje się budżet w kierunku b. wydatnego — jedynego chyba w dziejach ludzkości — wzmocnienia wydatków na cele obrony narodowej i t. d.

sję jednomyślnie i wejdzie pod obrady plenum we wtorek, dnia 9 maja. Referentem na plenum będzie pos. Browński.

Plenarne posiedzenie Sejmu odbędzie się dnia 9 maja o godz. 11 rano. Na posiedzeniu tem rozpatrywany będzie m. in. projekt ustawy o upoważnieniu Prezydenta R. P. do wydawania dekretów.

Plenarne posiedzenie Senatu wyznaczono zostało na czwartek, dnia 11 bm. na godz. 11 rano.

Danina majątkowa na wypadek wojny w Stanach Zjednoczonych.

(Specjalna służba informacyjna „United Press” dla „Ilustr. Kurjera Codziennego”).

Waszyngton, 6 maja.

Komisja spraw wojskowych senatu przyjęła projekt ustawy, przewidującej mobilizację kapitałów prywatnych na wypadek wojny.

Z majątku w wysokości 1000 dolarów właściciel musi oddać rządowi do dyspozycji 1 proc. na 50 lat. W zamian za oddaną

rządowi część kapitału wydane będą bony skarbowe. Posiadacze kapitału powyżej 1000 do 10.000 dolarów muszą oddać na pożyczkę 5 procent swego majątku.

Dalej procent kwot, które muszą być oddane na pożyczkę przymusową, stopniowo wzrasta.

Osoby nie posiadające gotówki nie są zwolnione od tego obowiązku, gdyż muszą

zabezpieczyć kredyt na mieniu nieruchomości.

Senator Lee, który wniósł projekt ustawy, oświadczył, że idzie tu o ochronę waluty na wypadek wojny, a nie konfiskatę majątku. System pożyczek przymusowych ma zapewnić dostateczne środki na sfinansowanie wojny bez uciekania się do niepożądanego inflacji.

Zamach bombowy w Pradze.

Praga, 6 maja.

(PAT) Agencja Stefani donosi, że w nocy z piątku na sobotę w jednym z gmachów w śródmieściu Pragi dokonano zamachu bombowego.

Nieznaní sprawcy podłożyli bombę w windzie, która została zniszczona przez wybuch.

Zburzeniu uległo również mieszkanie portjera.

Bl. p.

Z Oppenheimów Helena BERLINERBLAUOWA

wdowa po bl. p. Józefie,

po długich i ciężkich cierpieniach zmarła dnia 6 maja b. r.

Pogrzeb odbędzie się w Warszawie w poniedziałek dnia 8 maja o godz. 1-szej popoł. z domu przedpogrzebowej przy ul. Okopowej, o czym zawiadamiają siostra, dzieci, wnuczki i rodzina.

Koniec kariery Litwinowa.

Moskwa, 6 maja (PAT): Według pogłoszek, mianowany został drugi zastępca ludowego komisarza spr. zagr. Molotowa, którego nazwisko jednak jeszcze nie jest znane.

Co się tycze Litwinowa, to dymisjonę jego uważają tutaj za koniec jego kariery politycznej.

Powrót ambasadorów Rzeszy do Londynu i Paryża.

Londyn, 6 maja (PAT). Ambasador niemiecki w Londynie von Direksen powrócił w sobotę po południu do stolicy Anglii.

Paryż, 6 maja (PAT). Ambasador niemiecki w Paryżu powrócił w sobotę przed południem do stolicy Francji po dłuższej nieobecności.

Znow trzęsienie ziemi w Chile.

Santiago de Chile, 6 maja. (PAT) W mieście Chillan i okolicy odczuto bardzo silne wstrząsy podziemne. Runęło kilka gmachów, które ucierpiały już w czasie pamiętnego trzęsienia ziemi w dn. 24 stycznia.

Wolne posady

HANDLOWIEC, Polak, kawaler, kaucja, dwuletnie wykształcenie handlowe praktyki w spółdzielniach...

TREBACZ, kłusownik, drugi Meisla, jazporka sista z harmonią...

ZARZĄD Miejski w Częstochowie ogłasza Konkurs na stanowisko lekarza miejscowego w Publicznym Miejskim Szpitalu...

ZARZĄDZAJĄCA Intelligenca starsza, wszechstronna znajomość gospodarstwa domowego...

LEKARZ-dentysta posiada 2-letnią praktykę lekarską w miejscowości liczącej poniżej 5000 mieszkańców...

CUKIERNIK deserant poszukuje kondycji, kawaler lat 30 pracował w pierwszorzędnych firmach...

POSZUKUJEMY młodego energicznego FACHOWCĘ BRANŻY MASZYNOWYCH do zaprowadzenia i sprzedaży fabrykatu światłowej marki...

POSZUKUJE do 8-letniego chłopca energicznego - inteligentnej panny do chodzącej. Zgłoszenia I.K.C. Kraków, Wileńska 1, „Nr 8591“.

DZIEWCZYNE, dobre posłecenia, przyjmie do wstępnego. Chodkiewicza 5, I D.

GOSPODYNIA, umiejąca gotować z synem lub córka potrzebna. Kraków, skrytka 784.

TRAWIACZA fotografurowego poszukuje od zaraz Zakłady Graficzne. Zgłoszenia pisemne: I.K.C. Kraków, „5561k“.

PRZYJME paniemka do praktyki masarskiej. Kraków, pl Wolnica 5. 8674

SUBJEKT restauracyjny, rutynowany, sumienny, potrzebny. Warszawa, „Trebacza 1, Weber. 5518k“

BUFETOWA rutynowana reprezentatywna, miła do piernaszorządnej restauracji w zdrowotniku potrzeba. Oferty fotograficznie. Maciejewski, Busko Zdrój.

POSZUKUJE panny do samodzielnego prowadzenia sklepu rzeźbami - uzdrowisko kaucja polska 3.000. I. K. C., Kraków „3578g“.

Posad poszukują

ZARZĄDZAJĄCA Intelligenca starsza, wszechstronna znajomość gospodarstwa domowego, wieloletnie zapasy spirytusowe, hodowla drobitki, język niemiecki - poszukuje posady, może się dzielić z opiekunką. - Piotrków Trybunalski A. T. poste restante Gł. Pocz. 3025g.

LEKARZ-dentysta posiada 2-letnią praktykę lekarską w miejscowości liczącej poniżej 5000 mieszkańców...

CUKIERNIK deserant poszukuje kondycji, kawaler lat 30 pracował w pierwszorzędnych firmach...

MAJSTER do produkcji czekolady dział maszyn - pracował w pierwszorzędnej i znanej firmie warszawskiej - poszukuje posady. Łaskawa oferta „Nr 976“ I. K. C. Warszawa Krakowskie Przedmieście 9. 988W

PANNA inteligentna - miła, uczciwa, szuka zajęcia za małym wynagrodzeniem w pensjonacie do pomocy w kuchni, pokojów lub innej. - I. K. C. Katowice. Marjańska 18, pod „909“.

PANNA z dobrego domu, lat 24, miła, lubiąca dzieci i szcylie, szuka posady do dziecka lub innej za małym wynagrodzeniem, chętnie na wyjazd. - I. K. C. Katowice, Marjańska 13, pod „908“.

BUCHALTER - bilansista gospodarczo-liczny, obywatel polski z Buchalterią przebitkową, - pragnie zmienić miejsce. Władysław: Maj. Poloczek, depta Turów, Kleciecki, R. Kadełki. 1005W

WIDOWA po urzędniku, kulturalna, znajomość wszechstronna gospodarstwa domowego i podwójnego (rapasy spirytusowe, hodowla drobitki, ogrodnictwo) znajduje niemiecki, pielęgniarstwo, sumiennie poprowadzi gospodarstwo bez wynagrodzenia. Oferty: I.K.C., Katowice, Marjańska 13, pod „920“.

KORZEPONDENT wykwalifikowany poszukuje posady. Język polski, niemiecki. Oferty: I.K.C., Katowice, Marjańska 13, pod „914“.

PANI kulturalna, dobrej prezencji, szkoła gospodarcza, pomoże właścicielce w prowadzeniu dobrego pensjonatu lub fakto spółdzielni. Zgłoszenia: I. K. C., Katowice, Marjańska 13, pod „910“.

LEŚNIK, 26 lat z trzechletnią praktyką w lasach ka. Radziwiła, obywatel z oracją lasu, biurowym kursami dla leśniczych przy Pom. Izbie Roln., bardzo dobre świadectwa i referencje - poszukuje stanowiska podleśniczego, wgl. leśniczego w majątku majątku od 1 go czerwca b. r. lub zaraz. Łaskawe zgłoszenia prozie kierować: Alfred Barto, poczta Rybitwy leśniczo Podkasztor. 8569g

LEŚNICZY rybak lat 37, bezwzględnie uczciwy, pracowity, z należytą kwalifikacją, polecającym, 16-letnią wszechstronną praktyką w lasach liściasto-iglastych i wiekowych gospodarstwach rybnych, prowadzi niewielkie budowe stawów, kępiek, podatk. także rolnictwo zamilowany myśliwy hodowca - poszukuje posady. Zgłoszenia: I. K. C., Kraków, „3586g“.

MAŁOPOLANKA, sieroć 28, miła, inteligentna, czyta, samodzielnie gotuje bardzo smacznie zna wszystkie marynowania owoców, poszukuje posady do 1 lub 2 osób tylko do miasta Łodzi od 15 maja. Ruda Śl., Korfańskiego 11, Katarzyna Galanikówna. 928Kt

DWIE pielęgniarce kwalifikowane z egzaminem państwowym poszukują posady w instytucjach prywatnych, państwowych, względnie opiekunką się chorą osobą. Zgłoszenia pod „3571g“ do I. K. C. Kraków. 3571g

JAKIEJKOLWIEK PRACY POSZUKUJE emerytowana urzędniczka państwowa (sekretarka-buchalterka). Miejsceosobno obojętna. I. K. C., Kraków, pod „3589g“.

CHEMIK z wyższym wykształceniem, lat 27, - z kilkumiesięczną praktyką, obejmuje posadę w przemyśle, najchętniej na Śląsku. Zgłoszenia: I.K.C., Katowice, Marjańska 13, pod „922“.

TECHNIK-mierniczy samodzielny w prawach pełnomocnika, - poszukuje pracy. Oferty do I. K. C., Warszawa, Krak. Przedm. 9, pod „Nr. 982“.

KUPIĘ FIAT 500, 508, 518, Chevrolet lub inny nowoczesny - gotówka. Kraków. skrytka 698. 8705

KUPIĘ DOM w centrum miasta Katowice, Bielska lub Cieszyńska, plac gotówka do 100.000 zł. - Oferta tylko do właściciela nieruchomości należy skierować: I. K. C., Katowice, Marjańska 13, pod „913“.

ZUŻYTE puszki konserwowe tylko cynowane kupię. Oferty: I. K. C., Katowice, Marjańska 13, pod „912“.

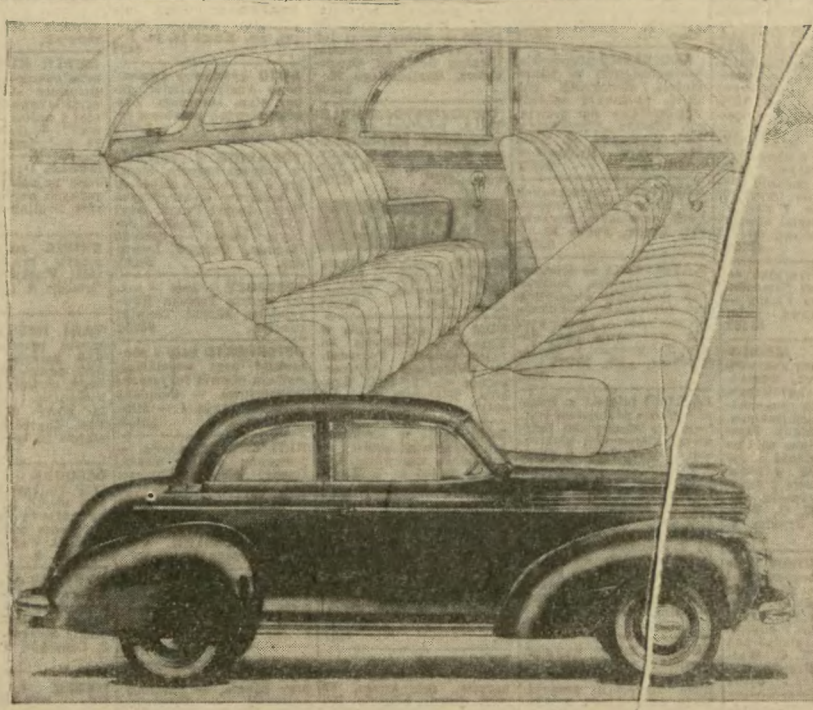
Sprzedaz

TRZECHPIETRÓWKA - superkomfortowa. Gotówka 110.000. Merkur - Kraków, Dietla 59, Telefon 176-89. 5547k

MOTOCYKLE „SOKOL 500“ produkcji Państw. Zakł. Inż. dostarczają za darmo: Jan i Kazimierz Jaskólscy, Kraków, Św. Tomazsa 27. 3346k

W TRUSKAWCU willa „Hanusia“ do sprzedania lub wydzierżawienia. Władysław Lwów, ul. Piekarska 5 Cukiernia. 785L

GRAHAM'S COUPE INNOVATION



Here's the interior and exterior of Graham's new Combination Coupe which can seat six passengers under the roof with 39 inches of leg room for those in the rear.

Wszystkie modele do nabycia w firmie: General Trading, Warszawa. Biuro sprzedaży i skład części zapasowych: ul. Senatorska Nr. 32, tel. 306-10. Warsztat i stacja obsługi: ul. Żelazna Nr. 42a, tel. 638-82.

MAGISTER farmacji rutynowany, solidny, posiada posady. Zgłoszenia: I. K. C., Kraków, „Nr. 8696“.

3-MORGOWY ogród jaszczycowy z 270 drzewami owocowymi, 700 krzewami i 2-3-jednopiętrowymi budynkami o 16 ubikacjach. 2 budynki gospodarskie, stajnia, garaż, etc. Oferty elektroniczne, 15 minut od stacji, wolne od lokatorów, bez hipoteki, do sprzedania za 80.000 zł. Dąbrowa-Górnica, skrytka poczt. 6. 914Kt

KAPITAŁIŚCI! OKAZJĄ LOKATA! DWIE REALNOŚCI na drugi plan. Bynek, tuż KAMIENICA wysokodochoodowa, same lokale handlowe, solidna (przedwojenna). FARGELA obiekt frontu 29 zabudowy 72%. Długi: zaraz 165.000, reszta długoterminowy. Zgłoszenia: Kraków, Skrytka 578. 8711

MOTOCYKLE - SETKI „PODKOWA“ wolne od podatku i prawa jazdy. Reprezentacja: „RADJO-FON“ - Kraków, Bynek Gł. 5, Hurt - Detal. Prospekty gratis. 5512k

SPRZEDAM dom okazyjny. Władysław do sprzedania. Łaskawa zgłoszenia do I. K. C. Lwów, Akademicka 14, „Nr. 777“.

SPRZEDAM - Wieliczka centrum - parcela ogrodzona, 60 m frontu, 50 m głębokość, z budynkiem gospodarczym, studnia, wapien gazozem 15 ton. - Władysław: Zimbowa, - Kraków, Sobieskiego 8691

BRZYKĘ na gumach, prawie nową: - Kraków, Kazimierza Wielkiego 130, „Zelazo“.

SIANO - 2000 q siodłkowe siama do sprzedania. Łaskawa zgłoszenia do I. K. C. Lwów, Akademicka 14, „Nr. 777“.

DWA dziesięciomiesięcznego obrotowa, 100% rasy, bardzo ładnego, tanio sprzedam. Kraków, Śniadecki 17, m. 4. 8707

UZBROJONA duża parcela, Kraków, sprzedam, zamienię. - Zgłoszenia: I. K. C., Katowice, Marjańska 13, pod „914“.

POLSKI FIAT 508 DKW TATRA 2-cylindrowa korzystnie do nabycia. Sobocki, Bielska 3 Maja 8. 918Kt

DO sprzedania turbogenerator elektryczny firmy Aluskie Towarzystwo Elektryczne w Belforcie rok budowy 1906, 400 kw, 3000 Volt, 100 amp., 3000 obrotów, 12 atm. z kondens. natryskowa oraz pompa Bekowa. - Oferty pod „SEW“ - Biuro Ogłoszeń Teofil Pietraszek, Warszawa, Marszałkowska 118. 5520k

RZENICTWO masarski sklep sprzedam tanio. - Kraków, Czarnowiejska 1. 8699

KAMIENIA IV piętrowa, polnokomfortowa, - przy parku Krakowskim, do sprzedania 15.000. Kraków, Czarnowiejska 47, właściciel. 8680

SYPIALNIA czworobokowa, jadalnia luksusowa, tapczan, baroko żaluzje, szafa biblioteczna - okazje sprzedam. Siedel, Kraków, Wolnica 8, tel. 225-94. 5523k

OKAZJĘ sprzedam czworobokowa kupałnia, jadalnia - spakuj o-rzech. Taniol Kraków, Bocheńska 5, parter. 5525k

DAMIAN 50 odmiann - 17 złotych Mieszczyńskich 8 ul. tych, Między, Irsay 100 sześć złotych, Bylin kwiatowych 50 oem złotych Kalkusy, sapażari, Agawy 50 groszy. Przesyłka wliczona. „Ogród“ - Żarki, Garzardów. 5437k

DWIE parcele, plany zatwierdzone przy parku Krakowskim - sprzeda właściciel - Kraków, Czarnowiejska 47. 8659

DO sprzedania Kocioł Łankaszyński fabry. Bor-mann Szwed 1910 r., 114 cm, 7 atm. Kocioł lokomobilowy 100 m², 7 atm. fabry. Joel Piotrków 1902 r. Oferty „SEW“ - Biuro Ogłoszeń Teofil Pietraszek, Warszawa, Marszałkowska 118. 5519k

OKAZJĘ sprzedam czworobokowa kupałnia, jadalnia - spakuj o-rzech. Taniol Kraków, Bocheńska 5, parter. 5525k

SPRZEDAM dom okazyjny. Władysław do sprzedania. Łaskawa zgłoszenia do I. K. C. Lwów, Akademicka 14, „Nr. 777“.

SPRZEDAM - Wieliczka centrum - parcela ogrodzona, 60 m frontu, 50 m głębokość, z budynkiem gospodarczym, studnia, wapien gazozem 15 ton. - Władysław: Zimbowa, - Kraków, Sobieskiego 8691

BRZYKĘ na gumach, prawie nową: - Kraków, Kazimierza Wielkiego 130, „Zelazo“.

SIANO - 2000 q siodłkowe siama do sprzedania. Łaskawa zgłoszenia do I. K. C. Lwów, Akademicka 14, „Nr. 777“.

DWA dziesięciomiesięcznego obrotowa, 100% rasy, bardzo ładnego, tanio sprzedam. Kraków, Śniadecki 17, m. 4. 8707

UZBROJONA duża parcela, Kraków, sprzedam, zamienię. - Zgłoszenia: I. K. C., Katowice, Marjańska 13, pod „914“.

JULIAN DREHER Warszawa, Marszałkowska 140/25, tel. 6-78-65 - poleca PASY biustonosze, całości, gotowe i na miarę - PASY lecznicze, rapturowe, wszelkiego rodzaju i systemów - PONCZOCHY GUMOWO-DZIANE przeciw żyłakom i uszczuplające nogi, w bogatym wyborze - OPTYCZNE artykuły. 1545k

KUPIMY ZARAZ NIERUCHOMOŚĆ Z BUDYNKAMI FABRYCZNYMI w dobrym stanie, sufitu, podłogi drewniane lub betonowe, elektryczność, woda, - światła 16 mtr., budynki fabryczne 100-1200 mtr., sale widne przy szerokości powyżej 8 mtr. z obu stron okna. Na biuro 3-4 pokoje i mieszkanie 4 pokoje. Porządane opis i szkice z wymiarami Oferty pod „2222“ kierować do Biura Ogłoszeń T. Pietraszek, Warszawa, Marszałkowska 115. 1775k

bieżąca woda w każdym mieszkaniu PRZEZ Sini. elektryczne automaty wodociągowe. Samozasysające, wolno-bieżne o niedoścignionej pewności ruchu. Urządzenia pompowe do głębokich studzien. Pompy wirowe wszelkich rodzajów i do wszelkich celów. HERZFELD & VICTORIUS SPÓŁKA AKCYJNA W GRUZIADZU

NOWE UDOSKONALENIE PŁASZCZY DESZCZOWYCH Z MATERIAŁU SPÓŁKI AKCYJNEJ WOLA W WARSZAWIE IMPREGNACJA Panorama Hydrofast JEST TRWAŁA NA PRANIE ZWYKŁE I CHEMICZNE

Posad poszukują

PANNA miła, inteligentna, bezwzględnie uczciwa, posiadająca praktykę w sklepie spożywczym...
KWIETEK potrzebująca miłą, pracowitą i życzliwą osobę...

W TRZYŃCU, Zaolzie, na grzywny ulicy do sprzedania dom z oficyną, jednopiętrowy z mansardą...

FOKSTERIERY ostrowoskiemu, nowobudowa, dochód 18.000, w tym długoterminowa 14.000...

MASYNY do piania używane - tanio: Stefan Witke, Kraków, Jagiellońska 7...

MOTOCYKLE „Smigły“ seki dwusobowe, trójbiełkowe, opony motocyklowe...

KAMIEŃ, nowobudowa, dochód 18.000, w tym długoterminowa 14.000...

ROWERY Zawadzki i inne po cenach fabrycznych poleca „Radiowox“...

WISŁA. Pensjonat 1-2 pokojowy „Idylla“ położony w parku ogłastym nad rzeką Wisłą...

KWARTET pierwszorzędnego (chórku) wokalnego instrumenty, wolny od 1-go czerwca...

Kupno

KUPIE LIMUZYNĘ NOWOCZESNĄ. - I. K. C. Kraków, „Nr. 8583“

NIEZWIĘKA okazała KAMIEŃCA nowa, czarna, piętrowa...

MOTOCYKLE „Smigły“ seki dwusobowe, trójbiełkowe, opony motocyklowe...

MOTOCYKLE „Smigły“ seki dwusobowe, trójbiełkowe, opony motocyklowe...

MAGIEL reżymy do wielkiego gospodarstwa sprzedaje Odrobkiwiczka...

MAJĄTKI: 400 morgowy 70.000 wplawy 50.000 - 160 - morgowy wplawy 23.000...

LISY srebrne, niebieskie, najtaniej również przeróbki przechowanie futer...

MKODA panienka poszukuje posady do dzieci jak i wychowawcy...

MOTOCYKLE do 250 cm. w dobrym stanie kupie zaraz...

APTEKA DO SPRZEDAŻI w Gdyni, centrum, komfort, dojazd...

MOTOCYKLE „Smigły“ seki dwusobowe, trójbiełkowe, opony motocyklowe...

GOSPODARSTWO dwudziestopięcioletnie, budynki, blisko autostrady...

W centrum Zakopanego do sprzedania zaraz okazuje się sklep kolonialno-spożywczy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

PANOWIE! Pewność sił - pełnie siły każdy, korzystając z możliwości opatentowanego...

KWIETEK potrzebująca miłą, pracowitą i życzliwą osobę...

KUPIE dom na śląsku. Zgłoszenia pod „Pokoje“ Biuro Dzielnicowe...

KOMIN 65 cm, blacha pociągowa 17 m, sprzedaż...

RABKA - willa trzechpokojowa na ładnym ogrodzie...

W GOLESZOWIE w większej realności intabulowana na drugim miesiącu...

W centrum Zakopanego do sprzedania zaraz okazuje się sklep kolonialno-spożywczy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

PANOWIE! Pewność sił - pełnie siły każdy, korzystając z możliwości opatentowanego...

KWIETEK potrzebująca miłą, pracowitą i życzliwą osobę...

KUPIE dom do dochodowy. Kraków-Debniki - Olsza Stara...

SPRZEDAŻ - ZAMIA. Kraków Kamienica pięciopiętrowa, czarna, dojazd...

W GOLESZOWIE w większej realności intabulowana na drugim miesiącu...

W centrum Zakopanego do sprzedania zaraz okazuje się sklep kolonialno-spożywczy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

PANOWIE! Pewność sił - pełnie siły każdy, korzystając z możliwości opatentowanego...

KWIETEK potrzebująca miłą, pracowitą i życzliwą osobę...

KUPIE kajak (łódka) motorkiem lub sam motorek...

SPRZEDAŻ - ZAMIA. Kraków Kamienica pięciopiętrowa, czarna, dojazd...

W GOLESZOWIE w większej realności intabulowana na drugim miesiącu...

W centrum Zakopanego do sprzedania zaraz okazuje się sklep kolonialno-spożywczy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

PANOWIE! Pewność sił - pełnie siły każdy, korzystając z możliwości opatentowanego...

KWIETEK potrzebująca miłą, pracowitą i życzliwą osobę...

KUPIE dom do dochodowy. Kraków-Debniki - Olsza Stara...

SPRZEDAŻ - ZAMIA. Kraków Kamienica pięciopiętrowa, czarna, dojazd...

W GOLESZOWIE w większej realności intabulowana na drugim miesiącu...

W centrum Zakopanego do sprzedania zaraz okazuje się sklep kolonialno-spożywczy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

PANOWIE! Pewność sił - pełnie siły każdy, korzystając z możliwości opatentowanego...

KWIETEK potrzebująca miłą, pracowitą i życzliwą osobę...

KUPIE dom do dochodowy. Kraków-Debniki - Olsza Stara...

SPRZEDAŻ - ZAMIA. Kraków Kamienica pięciopiętrowa, czarna, dojazd...

W GOLESZOWIE w większej realności intabulowana na drugim miesiącu...

W centrum Zakopanego do sprzedania zaraz okazuje się sklep kolonialno-spożywczy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

PANOWIE! Pewność sił - pełnie siły każdy, korzystając z możliwości opatentowanego...

KWIETEK potrzebująca miłą, pracowitą i życzliwą osobę...

KUPIE dom do dochodowy. Kraków-Debniki - Olsza Stara...

SPRZEDAŻ - ZAMIA. Kraków Kamienica pięciopiętrowa, czarna, dojazd...

W GOLESZOWIE w większej realności intabulowana na drugim miesiącu...

W centrum Zakopanego do sprzedania zaraz okazuje się sklep kolonialno-spożywczy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

PANOWIE! Pewność sił - pełnie siły każdy, korzystając z możliwości opatentowanego...

KWIETEK potrzebująca miłą, pracowitą i życzliwą osobę...

KUPIE dom do dochodowy. Kraków-Debniki - Olsza Stara...

SPRZEDAŻ - ZAMIA. Kraków Kamienica pięciopiętrowa, czarna, dojazd...

W GOLESZOWIE w większej realności intabulowana na drugim miesiącu...

W centrum Zakopanego do sprzedania zaraz okazuje się sklep kolonialno-spożywczy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

PANOWIE! Pewność sił - pełnie siły każdy, korzystając z możliwości opatentowanego...

KWIETEK potrzebująca miłą, pracowitą i życzliwą osobę...

KUPIE dom do dochodowy. Kraków-Debniki - Olsza Stara...

SPRZEDAŻ - ZAMIA. Kraków Kamienica pięciopiętrowa, czarna, dojazd...

W GOLESZOWIE w większej realności intabulowana na drugim miesiącu...

W centrum Zakopanego do sprzedania zaraz okazuje się sklep kolonialno-spożywczy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

PANOWIE! Pewność sił - pełnie siły każdy, korzystając z możliwości opatentowanego...

KWIETEK potrzebująca miłą, pracowitą i życzliwą osobę...

KUPIE dom do dochodowy. Kraków-Debniki - Olsza Stara...

SPRZEDAŻ - ZAMIA. Kraków Kamienica pięciopiętrowa, czarna, dojazd...

W GOLESZOWIE w większej realności intabulowana na drugim miesiącu...

W centrum Zakopanego do sprzedania zaraz okazuje się sklep kolonialno-spożywczy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

PANOWIE! Pewność sił - pełnie siły każdy, korzystając z możliwości opatentowanego...

KWIETEK potrzebująca miłą, pracowitą i życzliwą osobę...

KUPIE dom do dochodowy. Kraków-Debniki - Olsza Stara...

SPRZEDAŻ - ZAMIA. Kraków Kamienica pięciopiętrowa, czarna, dojazd...

W GOLESZOWIE w większej realności intabulowana na drugim miesiącu...

W centrum Zakopanego do sprzedania zaraz okazuje się sklep kolonialno-spożywczy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

PANOWIE! Pewność sił - pełnie siły każdy, korzystając z możliwości opatentowanego...

KWIETEK potrzebująca miłą, pracowitą i życzliwą osobę...

KUPIE dom do dochodowy. Kraków-Debniki - Olsza Stara...

SPRZEDAŻ - ZAMIA. Kraków Kamienica pięciopiętrowa, czarna, dojazd...

W GOLESZOWIE w większej realności intabulowana na drugim miesiącu...

W centrum Zakopanego do sprzedania zaraz okazuje się sklep kolonialno-spożywczy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

PANOWIE! Pewność sił - pełnie siły każdy, korzystając z możliwości opatentowanego...

KWIETEK potrzebująca miłą, pracowitą i życzliwą osobę...

KUPIE dom do dochodowy. Kraków-Debniki - Olsza Stara...

SPRZEDAŻ - ZAMIA. Kraków Kamienica pięciopiętrowa, czarna, dojazd...

W GOLESZOWIE w większej realności intabulowana na drugim miesiącu...

W centrum Zakopanego do sprzedania zaraz okazuje się sklep kolonialno-spożywczy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

OŻENI się właściciel przedsiębiorstwa dochodowego, przystojny, zdrowy...

PANOWIE! Pewność sił - pełnie siły każdy, korzystając z możliwości opatentowanego...

KURYER LITERACKO-NAUKOWY

WYCHODZI CO NIEDZIELĘ POD REDAKCJĄ PROF. MIECZYSLAWA DĄBROWSKIEGO

Dr STANISŁAW PETERS.

Czy światu grozi dyktatura w permanencji?

DYKTATURA — ŚRODKIEM PRZEJŚCIOWYM NA UZDROWIENIE STOSUNKÓW.

Dyktatura w pewnych granicach czasowych jest zjawiskiem naturalnym i koniecznym. Jest to radykalny środek na uzdrowienie stosunków, jest to trucizna, która w odpowiednich dawkach i w odpowiednim czasie podana przywraca organizmowi normalne funkcjonowanie. Celem dyktatury jest radykalne usunięcie owrzodzeń, narzniętych na ciele społeczeństwa po ciężkich chorobach wojenno-rewolucyjnych. W chwilach groźnych dla całości społecznej, w chwilach rozprężenia i anarchii, gdy autorytety w proch się rozsypują, jedynym wyjściem jest dyktatura. Ludzie boją się jej jak ognia, ale mimo to mogą za nią w pewnych trudnych chwilach historii tęsknić, choć takie tęsknoty ogromnie rzadko wyrażają się na zewnątrz. Takie prądy płyną tylko w najgłębszych dziedzinach podświadomości ogółu.

DYKTATOR SAM SIĘGA PO WŁADZĘ.

Do powstania dyktatury nie wystarczy jednak owa atmosfera, będąca wynikiem powojennych czy porowolucyjnych komplikacji. Potrzebny jest jeszcze dyktator, czyli potężna indywidualność, która znajdzie w sobie na tyle mocy i energii do czynu, by sięgnąć po to najmniebezpieczniejsze, najbardziej zmienione przez ogół, a jednak czasami konieczne narzędzie. I jeśli takiego człowieka nie będzie wśród społeczeństwa, nawet największa anarchia nie wyszuka go spośród wielu milionów obywateli. Człowiek taki najłatwiej może wypełnić swoje zadania w chwilach takiego ogólnego oczekiwania na dyktaturę, nikt mu jednak jej nie da. Musi po nią sam sięgnąć, musi się nato odważyć, musi zaryzykować. Sięganie po dyktaturę w każdej innej chwili nie przyniesie wyników i może się skończyć katastrofą dla dyktatora, sięganie po tę władzę w chwilach rozprężenia ogólnego daje dyktatorowi rekoimie, że będzie miał cichych choć niezbyt chętnych popleczników, o ile naturalnie nie będzie chciał przedłużyć czasu swej dyktatury.

Tak w najkrótszym zarysie wygląda, a raczej wyglądała teoria dyktatury. Jej cechą zasadniczą była przejściowość.

FUNKCJA A UZURPACJA DYKTATORSKA.

W starożytności senat rzymski obdarowywał upatrzonego zgóry obywatela funkcją dyktatora. Tam dyktatura była funkcją, a nie uzurpacją. Wypadki musiały jednak pójść bardzo daleko, by Senat odważył się na ten zawsze ryzykowny krok. Obawa przed dyktaturą była tak potężna, że wystarczyło rzucić na kogoś podejrzenie o zamiary dyktatorskie, aby go pozbawić tych wszystkich walorów, które zdobył w oczach tłumu.

W czasach nowszych dyktatura nie była instytucją, lecz bezprawiem, na które społeczeństwo dla wyższych celów godziło się na czas krótki, by prędzej wydobyc nawę państwową na utarte szlaki. Z tą chwilą dyktatura kończyła swą rację bytu. Ład i porządek w państwie, przywrócenie instytucjom ich właściwej roli, powrót do prawa to tem samym koniec roli dyktatora. Pod dyktaturą szybciej odradzają się formy prawne, których powrót przyspiesza zbyt twarda ręka dyktatora. Surowość jest najlepszą for-

mą zdyscyplinowania natury ludzkiej chwilowo wykołejonej.

Z chwilą jednak, gdy racja bytu dyktatury znika, pozostaje dyktator, który nie tak łatwo rezygnuje z tych wszytkich „uprawnień”, nadzwyczajnych jakie zdobył przy mileżącej zgodzie społeczeństwa. Kiła dyktatora jest niewdzięczna, wymierza w

sobie sam wdzięczność, przedłużając okres dyktatury. W starożytności ratowano sobie spiskiem na życie dyktatora, gdy przebrał miarke, lub zbyt długo przeciągał okres dyktatorskiego wladania. Musiał ginąć dla dobra wyższego, gdy nie umiał sam zrezygnować ze swego stanowiska w odpowiedniej chwili.

Zagłada cywilizacji albo - dyktatura

EUROPA W PUŁAPCE DYKTATORÓW.

Inaczej układają się sprawy w rzeczywistości współczesnej. Wielka Wojna przyniosła kompletne rozprężenie duchowe, ruinę gospodarczą i materialną, upadek do-

tychczasowych autorytetów. Wytworzyła się próżnia, którą można było zapełniać dopiero powoli. W pierwszych jednak chwilach po wojnie przed narodami stały dwie drogi do wyboru: kompletny chaos, a co zatem idzie zagłada cywilizacji lub też druga ewentualność — dyktatura. Ster rządów

dostał się w takich chwilach w ręce szeregu pól i ćwierćdyktatorów, rzadko dyktatorów stuprocentowych. Przyszły rządy twardej ręki, które poczęły hamować dalsze toczenie się cywilizacji po równi pochyłej, nie zawsze ją zresztą podciągając do góry.

Katastrofa Wielkiej Wojny i jej zgrubne skutki miały zaciążyć nad pokoleniem na całe lata. Przedłużający się okres odbudowy był na ręce dyktatorów, których same wypadki utrzymywały przez okres stosunkowo długi na powierzchni. Wielka Wojna zbyt wielkie poczyniła spustoszenia, by można było szybko się z niemi uporać. Niecierpliwie umysły, które chciały widzieć, jak najszybciej powróć do normalnych stosunków, spostrzegły, że Europa dostała się w pułapkę dyktatorów. Mieli uzasadnione „prawo” nie składać swej władzy w ręce prawowite, gdyż poprawa szła bardzo powoli.

ELEMENT WOJENNY SOJUSZNIKIEM DYKTATURY.

Dyktatury zdołały się utwierdzić w siódle, korzystając z przedłużającego się stanu rekonwalescencji, stworzyły cały system, by nie im w przyszłości nie groziło. Nie hamowały zresztą poprawy gospodarczej, wprost przeciwnie, robiły wszystko, by ją przyspieszyć i tem samem zyskać nowe atuty dla stałego utwierdzenia się.

Dyktatury powojenne znalazły odrazu twardy grunt pod nogami, na którym mogły oprzeć swe dalekosiężne plany. Ogromne masy ludzi, przagniętych w trudnych wojny i walczących długie lata w warunkach ciężkich, były tym elementem, który po zakończeniu wojny nie mógł tak łatwo przerzucić się do spokojnej pracy na stanowiskach solidnych obywateli. Dyktatury, wykorzystując w lot tę nadarzającą się sposobność, stwarzając z tych zastępów wiernych sojuszników. Zdyscyplinowane zastępy, urobione politycznie w jednym tylko kierunku popierania dyktatury stały się groźbą dla tych wszystkich, którzyby chcieli się pokusić o usunięcie dyktatorów. Równocześnie wykształcono nowe

METODY PROPAGANDY DLA UJARZMIENIA PSYCHICZNEGO TŁUMÓW,

wystudjowano pieczołowicie aż do najdrobniejszych szczegółów ochronę dyktatorów przed wszelkimi zamachami. Chroni ich zresztą przedewszystkiem wpojone w szerokie masy przekonanie o konieczności trwania dyktatury. Te fakty rodzą obawę, że dyktatura jako forma powojennego rządzenia może przedłużyć się na daleką przyszłość, stać się dewizą, jeśli nie we wszystkich państwach to w kółku głównych, co nie może pozostać bez następstw dla państw innych.

Na takie daleko w przyszłość sięgające aspiracje dyktatur „dynastycznych” wskazują nie tylko pociągnięcia polityczne czy gospodarcze, nie tylko propaganda obliczona na szerokie masy żyjące współcześnie, ale także cały misternie zbudowany światopogląd przy sprytnym użytkowaniu spostrzeżeń nauki na temat stosunków powojennych.

Woda na młyn światopoglądu dyktatorskiego była silna

KRYTYKA SYSTEMU RZĄDÓW DEMOKRATYCZNYCH

z ich wszystkimi przybudówkami, z parlamentaryzmem, wolnością prasy, gospodarką liberalną. System demokratyczny wszedł po Wielkiej Wojnie w stadium ostrego kryzysu. Odezwały się

MARYLA CZERKAWSKA.

SZYPOT.

Łódź się czerni w białej wody snopach
na hak głazu złowiona w podróży,
smukły chłopiec stoi w rzece po pas
I jak woda pieni się i burzy.

Grzmij, uderzaj, trzymaj go szypocie,
wzłem nuriów ramiona oplataj,
niech dojrzej w gniewie i tęsknocie
święta rząda zdobywania świata.

Woda czyni strumieniste gusła,
dno się gubi w roztopionem srebrze —
głaz nie puszcza — rwąc prądów powrósta
chłopiec kamień zębami chce przeżreć.

OTWARCIE WYSTAWY ŚWIATOWEJ W NOWYM JORKU.



Eya. Charlie.

„Świat Jutro” w wyobraźni pawilonu niemieckiego...

głosy prorokujące całkowitą ruinę rządów demokratycznych. Prorocy poszli dalej i wyciągnęli krańcowe wnioski, dopatrując się w tym stanie rzeczy jednej z oznak zbliżającego się końca drugiej epoki, która rozpoczęła się renesansem a kończy obecnie kompletnym załamaniem tego misternie zbudowanego systemu. Rzadko można było spotkać się z zdaniem, że kryzys nawet silny nie świadczy o konieczności całkowitego załamania się demokracji, lecz raczej o pewnej ewolucji.

DYKTATURA W PERMANENCJI—PRAGNIENIEM DYKTATORÓW.

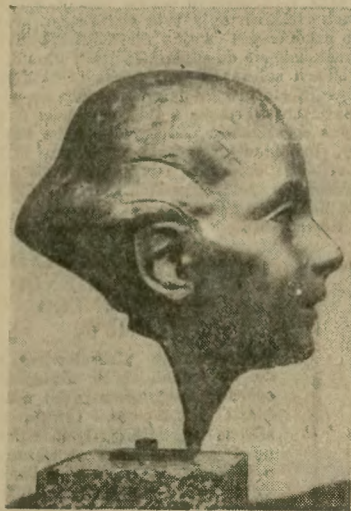
Dyktatorzy nie omieszkali uknąć z tego broni na własną potrzebę. Jeśli system demokratyczny bierze w łeb na całej linii — rozumowali — to właśnie system dyktatury jest następstwem logicznym, a zatem i początkiem nowej ery ludzkości. Ten sposób rozumowania można spojkać w *komuniści, faszyzmie czy socjal-nacjonalizmie*. Każdy z nich w ten czy inny sposób uzasadnia panowanie swego systemu jak nieodzowną konieczność w przyszłości. Komuniści pokusili się o stworzenie systemu filozoficznego, uzasadniającego owe tezy.

Dyktatury są przekonane, że ich rola nie ograniczyła się do wyprowadzenia ludzkości na tory ładu z chaosu wojennego, lecz jest o wiele szersza, przerasta o całe niebo każdą inną dyktaturę. Mają ludzkość wprowadzić w nową epokę dziejów, której cechy istotne tkwią w dzisiejszym układzie dyktatorskim. Cechy te zostaną tylko bardziej ukształcone w przyszłości. Innymi słowy, dyktatura w permanencji.

Nie należy zapominać, że przedłużająca się dyktatura tem łatwiejsza ma zadanie, im dalej w czas. Nie tylko wykształca coraz „lepsze” metody rządzenia, ale tem łatwiej może kierować masami, które przyzwyczajają się do ulegania niż do samodzielności. Z drugiej znowu strony dyktatorzy w miarę odnoszenia coraz nowych sukcesów coraz bardziej są przekonani o swojej nadzwyczajnej roli i o konieczności utrwalenia tego systemu rządzenia na przyszłość. To przekonanie dyktatorów jest może bardziej niebezpieczne, niż przekonywanie mas.

DEMOKRACJA ŚRODKIEM PRZECIW UROSCZENIOM DYKTATUR.

Nic tu nie pomoże dowodzenie i pocieszanie się, że dyktatury z natury rzeczy są przejściowym zjawiskiem. Dzisiejsi dyktatorzy różnią się ogromnie od swoich bliższych i dalszych poprzedników. Stworzyli



JUHAN RAUDSEPP:
„Główna dziewczęca“.

nowoczesną dyktaturę, różniącą się nie tylko od starożytnej, ale i od dotychczasowych dyktatur nowożytnych. Dyktatorzy nowocześni są ogromnie ostrożni, a przed czym studują długo skutki i następstwa. To im zapewnia sukcesy i chroni przed

potknięciami, tak dla nich niebezpiecznymi. W jednym się tylko nie zmienili, dając wojny. Już Plat on zauważył, że tyran podlega do wojny, aby swe panowanie uczynić koniecznością.

Strona przeciwna czyli demokracja mo-

że być jedyną zaporą przeciwko tym daleko w przyszłość idącym urosczeniom. Musi jednak wprawdzie odbudować w sobie zaufanie do form demokratycznych, które zresztą przeszły od czasu zakończenia Wielkiej Wojny dużą ewolucję.

ANTS MURAKIN (Tallin).

ROZWÓJ SZTUKI ESTOŃSKIEJ.

PIERWSZA WYSTAWA SZTUKI ESTOŃSKIEJ 1906 R.

D. 29 kwietnia b. r. otwarto w Warszawie wystawę sztuki estońskiej, która kolejno obejdzie i inne miasta Polski. Toteż w związku z tym faktem zamieszczamy poniżej krótki zarys rozwoju sztuki plastycznej Estonji oraz jej dosadną charakterystykę, pióra jednego z krytyków plastycznych Estonji.

REDAKCJA.

„Sztuka estońska...” Te dwa wyrazy usłyszano po raz pierwszy w niezbyt odległej przeszłości. W każdym razie dopiero wówczas, gdy chłop estoński, wstępujący na

uniwersytet, przestał być rzadkością i gdy wykształcony Estończyk zaczął występować w swym ojczystym języku narówni z miejscowym rosyjskim inteligentem i potentatem bałtycko-niemieckim. W owym czasie — był to rok 1905 — wybuchła właśnie w Rosji rewolucja, która niosła ze sobą dla mniejszości narodowych nadzieję otrzymania pewnych swobód w dziedzinie kulturalnej. W wyniku tych dążeń, już następnego roku jesienią, mogła się zrodzić w uniwersyteckim mieście Tartu taka myśl, jak urządzenie pierwszej estońskiej wystawy sztuki.

Już dawno jednak przedtem, bo w połowie ubiegłego stulecia, wyrośli z narodu estońskiego tacy malarze akademicy jak

J. Köller, K. L. Maibach, O. G. H. Hoffmann i świetnej szkoły rzeźbiarza, L. Weizenberg i A. Adamsa, którzy tworzyli swe dzieła w środowiskach elity rosyjskiej i w obcych krajach. Dzięki tym artystom rozpoczął się na terytorjum dzisiejszej Estonji potężny wzrost sztuki, gdy dotąd „kokietał” jedynie sztuka już to Niemcy bałtyccy i Rosjanie, już to wynarodowieni Estończycy. Obecnie jednak ci artyści pochodzenia estońskiego, dzięki swym talentom i wielkiej kulturze artystycznej, zdolali zepchnąć dotychczasowych uprzywilejowanych obcoziemców na plan dalszy.

„MŁODA ESTONJA“.

W pierwszym dziesięciu lat obecnego stulecia rozpoczął się wśród młodej inteligencji estońskiej żywy ruch literacko-artystyczny pod nazwą: „Młoda Estonja”. Hasłem tego ruchu była europeizacja Estonji. Ruch ten powstał jako reakcja przeciwko przemianom dotąd rosyjskiemu a przedtem niemieckiemu wpływowi kulturalnemu. — Gdy dotąd niektórzy z naszych adeptów sztuki uczyli się przeważnie w niemieckich akademiach lub też w rosyjskich szkołach, jak n. p. A. Laikmaa (Laipmann), K. r. i P. Raud, A. Jansen i in., obecnie zaroili się od młodych i żądnych walki bojowników sztuki w Paryżu, by stamtąd przynieść do ojczyzny nowe, porwijające piękno.

I rzeczywiście wystawy Młodej Estonji stały się dla naszej publiczności wydarzeniem zgola wyjątkowym.

Malarze N. Triik i K. Mägi oraz rzeźbiarz J. Koort odsonili dzięki swej szkole zachodnio-europejskiej, zupełnie nowe horyzonty nie tylko Estończykom ale i niemieckim i rosyjskim miłośnikom sztuki. Wogóle zaś od tego czasu sztuka esto-

KLASYCZNE PRZYSŁOWIA W POLSZCZYŹNIE.

Będzie ze dwa lata temu, gdy nasz dziennik umieszczał na przestrzeni kilku miesięcy genealogie rozmaitych przysłów i wyrażeń przysłowiowych pod głównym tytułem: *Z księgi przysłów*. Autor owych notatek, prof. Tadeusz Sinko, wywoził omawiane przysłowie z greki poprzez łacinę i zbiory humanistyczne. Obecnie opracował na nowo część owych notatek i dodał inne, aby na „narodzinach i życiu niektórych przysłów” (ujął je w 12 grup, obejmujących kilkadziesiąt przysłów) wykazać, że większość przysłów, nawet niwy ludowych, tak w polszczyźnie, jak w innych językach europejskich ma źródło w tradycjach klasycznych, które przez szkołę średnio-wieczną i Kościół, a potem przez szkołę humanistyczną rozpowszechniły się w społeczeństwach, mających udział w kulturze grecko-rzymskiej, tj. europejskiej.

Opracowanie ma tytuł: *„Klasyczne przysłowie w polszczyźnie (Lwów — Warszawa, „Księżnica-Atlas”) a składa się ze wstępu i trzech rozdziałów, z których przytaczamy niektóre wiadomości, interesujące każdego inteligenta, ceniącego swe wykształcenie humanistyczne.*

Nawiązując do monografii prof. Jana S. Bystronia pt. *Przysłowie polskie (1933)*, ograniczając autor jego zbyt obszerną definicję przysłowiów do tych tradycyjnych zespołów wyrazów, które zawierają samodzielną treść, zwykłe moralną, ujętą w konkretny obraz i związaną formę, często rymowaną. Tą konkretnością i obrazowością różni się przysłowie od sentencji, czy maksymy. Sentencją jest np. zdanie (Horacego): *„Niczego bez wielkiej pracy nie daje życie śmiertelnikom”*; przysłowiem staje się ta myśl, wyrażona konkretnie i obrazowo: *„Bez pracy nie będzie kołacz”*. Twórcy przysłowiów nie wystarczy ogólnikowe „nic”; nie wystarczy mu nawet chleb powszedni: wymienił kołacz jako pieczywo zżytkowne i w ten sposób skonkretyzował sytuację.

Kto czeka na kołacz bez pracy, oddaje się marzeniom o tych dawnych czasach, kiedy

to, według innego przysłowi, *„żywe kielbasy i pieczone gołębki po świecie latały”*. Było to w kraju, zwanym przez Francuzów *pays de cocagne* (krajem obfitości), przez Niemców *Schlaraffenland* (krajem leniów). Opowiadali o nim Ateńczycy, że tam *„pieczone kwieczoły wlatywały ludzom do gardła”*. Ta tradycja o — raju ziemskim za panowania Kronosa, rzymskiego Saturna, odbiła się echem w łacińskim przysłowiu średniowiecznym: *„Nikomui wiatr nie przyniesie do ust pieczonego gołębka”*, co nasz Rysiński spolszczył: *„Nie przyleć do lenia pieczone gołębki”* i zakraglił rymowanym dodatkiem: *„by śledził i nadsiedział, zgotowawszy ząbki”*; „Gebratene Tauben, die einem ins Maul fliegen” (pieczone gołębki, które komuś do gęby wlatują) zna niemiecki szewc-poeta z XV w., Hans Sachs, a francuski autor powieści o żarłokach, Rabelais, każe leniowi czekać, aż mu wpadną do ust pieczone skronki (*atten dre que les alouettes tombent tout rôties*). Tak każdy naród wymienia ptactwo, dające zdaniem jego, najsmaczniejsze pieczywo. Chłop polski woli kielbasę i dlatego mówi: *„Oj, leź leniu, leź — przyniesie ci kielbasę pies”*. Skromniejsi poprzestają na bułce lub kukielce, a gdy ją dostaną, już nie marzą o baśniowym ptasiem mleku, które należy do tych samych tradycji klasycznych o złotym wieku ludzkości.

Uwierzytelnienie klasycznego pochodzenia tych i wielu innych przysłów przynosi rozdział o najważniejszych źródłach i zbiorach przysłów greckich, łacińskich, średniowiecznych i humanistycznych, które najpierw po łacinie, a wnet i po polsku były przedmiotem elementarnej nauki w szkołach i zostały nim aż do czasów ks. Kopczyńskiego, który w swej *„Gramatyce języka polskiego”* polecając uczenie się przysłów, przypomniał pierwszy elementarzą polski, *Wiersze Katonowe*: *„Są to na kształt katońskich fizyczne i moralne zdania, pełne dowcipu i roztropności, starą a najmiłszą prostotą tchnące, warte, żeby między elementarne książki były umieszczone”*. (1).



JOAN KOORT: „Studjum głowy”.

Dr KAZIMIERZ KROBICKI (Kraków).

O „moralności” w dziedzinie sztuki.

Życie człowieka obfituje w momenty niekiedy wzniosłe lub tragiczne, niekiedy płaszcze i przyziemne, a niekiedy okropne, wstrętne i dreszczem przejmuje. Ich skala od wyżyn ku mrokom, ich nasilenie i różnorodność jest tak olbrzymia, że trzebaby być już niemal u granic „absolutu”, aby zrozumieć, pojąć i odczuć wszystko to, co jest ludzkie — i „areyludzkie”...

Ta głębia i rozmiar przeżyć życiowych znajduje od wieków odbicie i ujęcie w twórczości artystycznej. Sztuka jednak nie może być prostą fotografią życia. Jest faktem niewątpliwym, że o ile artysta pewnego stanu lub sytuacji nie przeżył lub własne przeżycia nie pozwoliły mu wcańić się w opi-

sywane kwestje — dzieło lub dany jego fragment pozostaną martwe, obojętne i nie przekonywujące publiczności. Sama wirtuozostwa słowa, sama rutyna fachowa nie wystarczą, musi na dnie dzieła tkwić jako rdzeń — moment „pamiętnikarsko-dokumentarny”, psychologiczno-realny. Sztuka ma jednak swą autonomię, w stosunku więc do życia stanowi jakby świat odrębny. Ten to świat fikcyjno-fantazyjny opiera się jednak o samo życie i stanowi jego nadbudowę, nawet wtedy, gdy w sztukę wchodzi elementy pozornie i w zupełności nieżywcio we, czy ponadżyciowe.

Główną przeto cechą twórczości artystycznej jest stylizacja, przelatoczenie

wszystkich możliwych elementów, danych nam w doświadczeniu wewnętrznym, oraz w fantazji i obserwacji na dzieło sztuki.

Wszystko w niem wypływa albo wprost z głębin jaźni, albo przynajmniej przepuszczone jest przez pryzmat własnej indywidualności twórczej.

Nie wolno więc pod żadnym pozorem wliwać z życiem surowego materiału życiowego w utwór artystyczny. A choć wszyscy artyści powinni mieć poczucie życia, jednakże postulat tego odrzucić nie można, tj. nie każdy obserwator życiowy może być artystą. Faktomontaż i reportaż bez innych czynników nie mogą więc rościć sobie pretensji do uważania ich za dzieła sztuki. Ktoby temu stanowisku przeczył, ten popełniłby olbrzymią pomyłkę, a sprymitywizowanie, ścięśnienie i wykoslawienie sztuki musi przynieść zawsze skutki ujemne. Oprócz „autentyzmu” muszą być uwzględnione i inne czynniki, a każdy autentyzm musi ulec przestylizowaniu i uwniośnieniu, obowiązującym w świecie artystycznym.

I tu dochodzimy do rdzenia zagadnienia: czy sztuka może sięgać po tematy do wszystkich dziedzin życia, a więc czy także i najwstrętniejsze, najpodlejsze, najbardziej — plugawe i potworne jego dziedziny mogą być wciągnięte w orbitę twórczości artystycznej. A z problemem tym łączy się i inny, wypływający z poprzedniego: czy obojętną rzeczą ma być dla sztuki sprawa etycznych konsekwencji czynu bohatera dzieła, czy poglądów autora? Innymi słowy: staje przed nami w całej potęgze kwestja „moralności w sztuce”.

Czy sztuka musi liczyć się z moralnością? Czy wogóle może, cechą sztuki jest — amoralność, t. j. postawienie jej ponad, czy „poza dobrem i złem”?

Problem ten niepokoi ludzkość nie od dzisiaj, a wypowiedzi samych artystów, oraz filozofów i estetyków były różnemi czasami rozmaite. Należy tu jednak przypomnieć, że już *Arystoteles*, wielki twórca poetyki, uważał wprawdzie (nieślusznym) sztukę za *nasładownictwo* rzeczywistości (a więc mamy tu już po raz pierwszy,

ska zapanowała niepodzielnie w północnym *Balticum*. Dopiero jednak po stworzeniu *Niepodległego Państwa*, w wyniku Wielkiej Wojny, mogła sztuka estońska wstąpić na te wyżyny, na których obecnie się znajduje, tj. osiągnąć *poziom innych narodów europejskich*. Te osiągnięcia zawdzięczać należy niemal wyłącznie wyższej szkole „*Pallas*” w Tartu i „*Państwowej Szkole Sztuki Stosowanej*” w Tallinie. Oczywiście, iż wszyscy młodzi, wykształceni w kraju, udają się na dalsze studia do wielkich środowisk Zachodu już to samorzutnie, już to jako stypendyści Państwowego Funduszu Sztuki. Jest to czynnikiem wielkiej wagi w tworzeniu nowych wartości.

i świeże wartości, przez które często dorównać mogą swym nauczycielom. Erik Haamer, Anna Triik-Pollusaar jako malarze, Aino Bach, H. Mugastot, Ed. Wiiralt jako graficy, F. Sannamees, E. Joessaar i M. Saks jako rzeźbiarze, są dowodnym przykładem, jak wielkie nadzieje można pokładać w tem pokoleniu artystów estońskich, którzy całkowicie wykształcili się w kraju.

Równie twórczych, wiele obiecujących artystów dostarcza nasza *Wyższa Szkoła Sztuki Stosowanej*. Dowodem tego są: malarz F. Koppel i rzeźbiarz A. Kaasik. Nauczyciele tej szkoły w dziedzinie

ność indywidualnego rozwoju. A. Johani, N. Kummits i in. tworzą poważny zastęp, który przerabia i modernizuje wzory starych mistrzów. Adamson Erik, Karin Luts, A. Laigo i in. pracują głównie pod wpływem nowszych prądów Zachodu.

J. Voerahansu, N. Kull i in. im duchowo pokrewni, malują *pejzaże* krajowe, uwyppuklając momenty charakterystyczne przyrody estońskiej.

PRZEDSTAWICIELE STARSZEGO POKOLENIA.

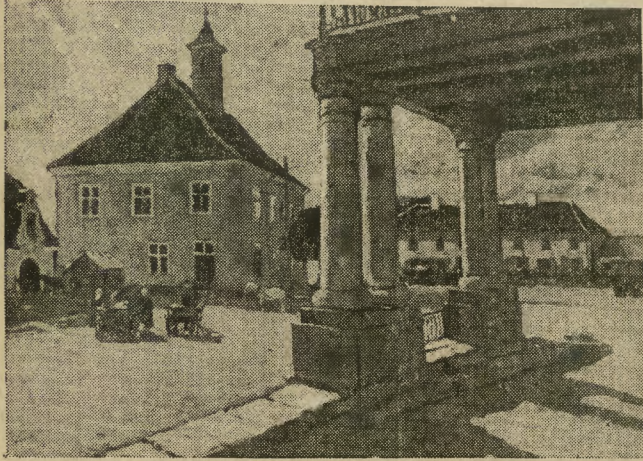
Przedstawicielem samodzielnej szkoły

NAJNOWSZE PRĄDY ZACHODU.

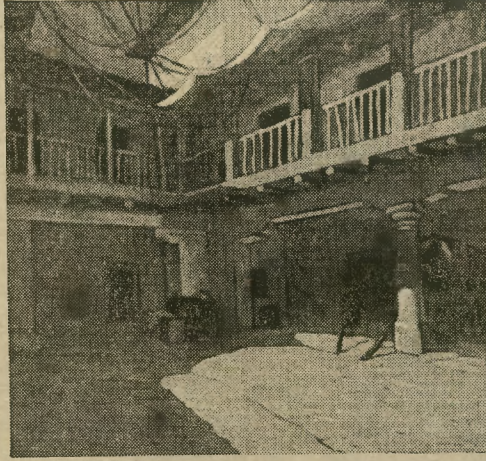
Nasza różnorodna gromada artystyczna, która swą techniczną sprawność nabyła głównie poza granicami Estonji, znalazła jednak w ojczyźnie warunki, by się wyrobić na dojrzałych artystów.

Rzeźbiarz J. Raudsepp jest w ich szeregach wybitnym przedstawicielem swego monumentalnego stylu.

Z malarzy wybijają się E. Ole i F. Randel, którzy wyszli z *kubizmu*, by dojść do wizji przyrody przez pryzmat *neorealizmu*. Prosta, ale mocną techniką posiada impresjonista V. Ormison.



ANDREI JEGOROW: „Rynek w miasteczku“.



ROMAN NYMAN: „Podwórze“.



MARTIN SAKS: „Po kawieli“.

TWÓRCY NOWOCZESNEJ SZTUKI NARODOWEJ.

Dzisiaj wykładają w estońskich Szkołach Sztuk Pięknych wyłącznie siły narodowe, w ich liczbie wielu tych artystów, którzy sami wyszli z naszych szkół i którzy po powrocie z Zachodu objęli w nich stanowiska nauczycieli. Nauczyciele malarstwa jak: Triik, Vabbe, młody Liimand i nauczyciele rzeźby jak: Mellik (Melnik) i Starkopf-Rea w „*Pallas*” stanowią rękojmię, że kształceni pod ich okiem i ręką a zachęceni osobistym przykładem młodzi, zdolni są dać sztuce estońskiej nowe

malarstwa: A. Jannsen i R. Nyman oraz V. Mellik w dziedzinie plastyki zdołali skierować talenty swych uczniów we właściwe łożysko, w oparciu o ich wartości wewnętrzne i temperament artystyczny. W pracach młodych artystów, którzy wyszli z obu szkół, nie można dostrzec uderzających różnic, gdyż metody nauczania są tu i tam mniej więcej jednakowe. Ogólnym dążeniem nauczania jest, by uczniowie nie przejmowali techniki swych mistrzów.

Młodzi artyści tedy, których „*Pallas*”, jako specjalna Akademia Sztuki dostarcza oczywiście w większej liczbie, mają moż-

ność obecnie mistrz starszego pokolenia K. Raud. Jego oryginalny prymitywizm dąży do szarmonizowania tematów wziętych z *mitologii estońskiej* z ich zewnętrzną formą. Raud w swej strukturze duchowej jest tak oryginalny, iż niemal nie znajduje naśladowców. Drugim przedstawicielem starszego pokolenia jest malarz-pedagog A. Ants Laikmaa (Laipmann), którego szkoła jednak wywarła przemożny wpływ na uczniów. Typowym przykładem tego wpływu jest E. Brinkmann w swych pastelowych portretach.

Należy tu również wymienić pokrewnych mu duchowo młodszych kolegów z „*Pallas*” A. Bergmana, J. Grünberga i w. in. w dziedzinie malarstwa i grafiki.

W ciągu trzydziestu kilka lat, współczesna sztuka estońska nabyła przez pośrednictwo swych szkół z Europy umiejętność i wzory, nawiązując równocześnie ścisły kontakt z własnym społeczeństwem. Możemy tedy żywić nadzieję, że następnych trzydziści lat umożliwią nam dokładne poznanie i dobre stosunki z całą kulturalną Europą.



KARIN LUTS: „Siostry“.



ANDRAS JOHANI: „W pracowni szewskiej“.



AUGUST JANSEN: „W oknie“.

„autentyzm“!) — celem jednakże tego wyścinka sztuki, który zwie się *tragedja*, jest nie tylko *wstrząśnienie* przez strach oraz *współczucie* przez wzruszenie, ale i *zadowolenie* poczucia *sprawiedliwości*. Ten *etyczny moment* tragedji już tu postawiony jest zdecydowanie. Dzięki niemu „*ból* przeradza się w *rozkosz*”. Ta sławna arystotelesowska „*katharsis*” posiada więc podkład moralny. Każde przeżycie, nawet przynębiające, ma się stać estetycznym, trudno zaś mówić o estetycznym przeżyciu, o ile jego rezultatem byłoby *poczucie niesprawiedliwości, beznadziejności, niewiary w dogmat etycznych lub chaos w dziedzinie zasad życiowych*.

Ileż to od tego czasu powstało nowych teorii, aż do propagandy najzupełniejszej wolności twórczej, chociażby najlardedziej nihilistycznej i zgangrenowanej! Idei „*moralności w sztuce*” przeciwstawia się przeciwnie teoria diametralnie przeciwna, głosząca zasadę „*sztuki dla sztuki*”. Przypomnijmy sobie tylko kilka tez sławnego „*Confiteor*” Przybyszewskiego: „*Sztuka jest odtworzeniem tego, co jest wcz-*

nem... a więc odtworzeniem istotności, t. j. duszy... we wszystkich jej przejawach, niezależnie od tego, czy są *dobre lub złe, brzydkie lub piękne*. To właśnie stanowi zasadniczy punkt naszej estetyki. Sztuka wczorajsza była na usługach *tak zwanej moralności*. Nawet najpotężniejsi artyści z małymi wyjątkami nie byli w stanie śledzić przejawów duszy, oderwanych od tak zmiennych pojęć, jak pojęcia moralne lub społeczne... Sztuka w naszym pojęciu nie zna przypadkowego rozklasyfikowania objawów duszy *na dobre lub złe, nie zna żadnych zasad czy to moralnych czy społecznych dla artysty... są wszelkie przejawy duszy równomiernie, nie zapatruje on się na ich wartość przypadkową, nie liczy się z ich przypadkowym złem lub dobrem oddzielnym waniem czy to na człowieka lub społeczeństwo, tylko odważa wedle potęgi, z jaką się przejawiają... Substrat naszej sztuki... istnieje... niezależnie od tego, czy jest do brem lub złem, pięknem, czy brzydota, czyistością czy harmonią, rozpasaniem, zbrodnią czy cnotą... Sztuka nie ma żadnego ce-*

lu, jest celem sama w sobie... niemoże być na usługach jakiegokolwiek idei... Sztuka tendencyjna, sztuka pouczająca, sztuka rozrywka, sztuka *mająca jakiś cel moralny*... — przestaje być sztuką, a staje się *biblią pauperum* dla ludzi, którzy nie umieją myśleć...“

Przybyszewski mimo sprzecznych pozorów nie jest nihilistą moralnym, żąda tylko *autonomji dla sztuki*. Autonomja ta jednak idzie u niego za daleko. Nic więc dziwnego, że B. z o w a k i ostro zaproteutował przeciwko wybaczeniu artystom wszystkich zdrożności dzieła w imię talentu. Literatura przecież i wogóle sztuka ma olbrzymie *postannictwo narodowe i ogólnoludzkie*.

Co należy więc sądzić o *moralności w sztuce*? Czy pójść z zdaniem Arystotelesa, czy postawić tezę o uniezależnieniu sztuki od różnych innych czynników. Pytania tego nie da się rozwiązać tylko na platformie estetycznej, ale musi sięgnąć w głąb naszego *poglądu na świat*. Już sama

bowiem kwestja moralności jest w związku z zagadnieniem szerszym, tj. w najogólniejszym pojęciu — „*religijnem*”. Trzeba się zdecydować, czy uznać nam należy autorytet moralny, rządzący światem, czy uważać świat za igraszkę przypadkową mechanicznie działających sił kosmicznych. Pewne zasady bowiem nie dadzą się odkryć rozumowo lecz muszą być przyjęte „*a priori*”. Do takich *tez apriorystycznych* należy i kantowski „*kategoryczny imperatyw*” moralności. A choć próby udowodnienia jego słuszności są klasycznym „*petitio principii*” — wiele jednak argumentów nawet rozumowych przemawia za koniecznością jego przyjęcia. W duszy ludzkiej drzemie tęsknota za ideałem, za dobrem, prawdą i pięknem za błogostanem i epoką szczęścia, której wizję nawiedzają od wieków zgnękaną ludzkość. Jednym z objawów duszy, rwącej się ku tym szczytom człowieczeństwa, jest i *sztuka*. Jej stanowisko nie może być uznane za niezależne, lecz musi być ona umiejscowiona w *nurcie szerszym, ogólnoludzkim*, zdążającym ku dalom nieznanym,

EDWARD KUBALSKI (Kraków).

NA RATUSZU KRAKOWSKIM

Obrazek z niedalekiej przeszłości.

STARY KRAKÓW.

Może się to komu wyda anachronizmem przywoływać wspomnienia z chwili nabrzmiałej groźnie pulsującą rzeczywistością — ale właśnie dla tego, czy mimo to wspomnienie.

W danym wypadku nie powiem, aby to wspomnienie dawało obraz jakiegoś fantastycznego mirażu czy kolorowej bajki. Nie! — tu idzie prosto o przypomnienie krakowskiego samorządu z przed lat jakich czterdziestu. Nie będzie to więc odrośnięty zgorzkniałego, sędziwego Fausta w postaci pełnego zapału kochanka Małgorzaty, ale zwykle przetworzone starego i wysłużonego biuralisty w młodego aplikanta, który, rozpoczynając swą służbę szeroko otwartymi oczyma, obserwował ówczesne czasy i ludzi.

Stary Kraków! Pełz rasy powtarzamy te słowa z leżką sentymentu i niesprawiedliwą dumą, że w tej pysznej ongi stolicy a potem malej i zniszczonej mieścinie była skondensowana taka dynamika i przeźność duszy i kultury narodowej. Ale powiedzmy sobie szczerze, że Kraków gdzie ku końcowi XIX stulecia, w jakichś jeszcze 80-tych czy 90-tych latach — to z wyglądu niestety ubogie miasteczko, taka omal że nie dziura prowincjonalna w porównaniu do wielkich miast Zachodu, nie wchodząca poza krąg plantacji, której królewskość ratował szereg zabytków przeszłości z *Wawelem*, *Sukiennicami*, czy *Marjacką* świątynią na czele.

A jednak miał ten mały, podupadły Kraków zmniejszony o całą dostojność urzędową Lwowa, ówczesnej stolicy Galicji i Lodomerji — z łaski zaborczej Austrii, a może raczej dzięki własnej wielkopolskiej tradycji — swój

WŁASNY SAMORZĄD,

bodaj czy nie większy i pełniejszy, niż mu go przyznała odrodzona ojczyzna, w której utarła się raczej zasada, że samorząd jest na to, aby i tu sam rząd rządził.

Na czele tego samorządu stał, jak dziś, *prezydent miasta*. Były to czasy po *Węglu i Szlachetstwie*, czasy prezydentury *Józefa Friedleina*, władającego miastem z ramienia partji *niezależno-demokratycznej* z pod znaku „*N. Reformy*”. Ówczesna bowiem rada miejska reprezentowała — jak stara Anglia swych Wigów i Torysów — tylko dwa odłamki polityczne: *demokratów i konserwatystów*. No oczywiście byli wtedy, jak i dziś, nieuniknieni *żydzi* starozakonni i *postępowi*. *Socjaliści* z pod komendy *Daszyskiego* dopiero w lat kilka wejść mieli w te szranki z rozwiniętym czerwonym sztandarem.

PREZYDENT FRIEDLEIN,

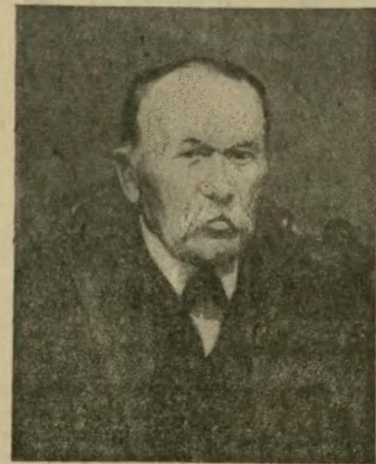
stary mieszczanin krakowski, kupiec, właściciel znanej księgarni i stolarz, pełen znawstwa kolekcjoner sztycznych, książek etc. człowiek prawego charakteru, szczerzy demokrat nie dbał zbytnio o splendory swego urzędu, nie wychodził też przynajmniej z pozorów poza *typ przeciętnego burmistrza* jakiegoś większego galicyjskiego miasteczka, choć takim — jak się rzekło — był i Kraków ze względu na swój obszar i zaludnienie. Nie lubiał też Friedlein *ładnych parad* i był pierwszym z prezydentów, który przy takich sposobnościach *nie przywdziewał kontusza* wzorem swych poprzedników. Nawiasem dodać należy, że później jeszcze tylko *dr Leo i Federowicz* z ubierali się w strojne polskie szaty, poczem strój ten z wielką szkodą dla

tradycji poszedł w zapomnienie. Jedynym zaś insygnjum tego urzędu pozostało skromne srebrne *beretko*, wręczane prezydentowi po jego wyborze.

W PALACU WIELOPOLSKICH.

Otóż w tym starym cichym Krakowie żyło się i gospodarzyło jak za dawnych dobrych czasów temi niemal zasobami i spuścizną, jaką pozostawiła po sobie doba jeszcze dawnego *Wolnego miasta*.

Magistrat ówczesny — a więc dawny *pałac Wielopolskich* z kilku oficynkami-ruderami — nie stanowił jeszcze tego



JÓZEF FRIEDLEIN.

Portret pendzla St. Zarneckiego.

jednolitego kompleksu imponującego budynku, jaki przedstawia się obecnie po przebudowie przez śp. architekta *Z y m kowskiego*.

Do biura prezydenta na I piętrze wchodziło się jak dziś — ale nie po chodnikach i dywanach, lecz po zdeptanych schodach wprost do *przedpokoj*, gdzie urzędował stary woźny *Paweł*, poczciwy służbista, o sumiastym siwym wąsie, typ jakby z jakiejś komedji *Fredry*. Na zapytanie czy jest prezydent? — odpowiadał, zginając się

w pół jednym słowem: *Jeszt!* — bo stary mazarzył trocha. Istotnie, już od drzwi wchodowych wdziało się skromną postać włodarcza miasta, zgarbionego za swem biurkiem przez równie otwarte drzwi gabinetu. To też wchodził każdy kto chciał: urzędnik, interesant, żyd w kaloszach i z parasolem, bo nie było wtedy jeszcze żadnego ceremoniału, ani mistrza protokołu w osobie *sekretarza prezydjalnego*, ani meldowań, dzwonnków, sygnałów świetlnych, ani wogóle żadnych formalności.

Rozkład budynku magistrackiego był oczywiście inny niż dzisiaj. Nie istniały wtedy jeszcze owe dzisiejsze *salony i kulozry*, zdobne obrazami, wyścielane dywanami, nie było tych wszystkich urządzeń, mebli etc., jakie wniosła za sobą w kilka lat później *przebudowa gmachu*, przeprowadzona przez *dra Lea*, przy wyzyskaniu pomysłów, planów i dekoracji zaprojektowanych przez reprezentantów rodzącej się podówczas sztuki stosowanej. Biuro prezydenta, podobnie jak dawna sala Rady, umieszczane było *staremi grami w stylu pseudogotyckim*, z których bodaj że dziś jeszcze błąka się gdzieś ławka czy jakiś zapomniany puszczyk fotel z misternymi cieniakami filarkami, imitującymi stare gotyckie pinnakle. Było ono — jak powiedziano — *otwarte i dostępne dla wszystkich*. Niemile tylko były wizyty wojskowych, oczywiście *austriackich*. Prezydent *Friedlein* nie lubiał wojskowych i bał się ich, bo wojsko *zaborcze* — to zawsze jakiś kłopot czy wydatek, żądanie czy nakaz, a w każdym razie obcość i zakłócenie normalnego, spokojnego i oświeconego zwyczajem urzędowania.

DORAŻNA POMOC MATERJALNA.

A to urzędowanie nie było zbyt skomplikowane. Istniało z dawien dawna 5 departamentów: ekonomiczny, skarbowy, przemysłowy, szkolny i wojskowy, przez które nie przewalała się jeszcze, jak dziś, *ławina* różnorodnych agend, aktów, kwestjonariuszy, statystyk, okólników itp. Nikomu nie marzyło się wtedy o np. jakimś *urzędzie zdrowia, izbie obrachunkowej, czy jakimś wydziale opieki społecznej*, bo nie istniało nawet samo te sprawy pojęcie.

W gminie byli ubodzy, jak się to mówiło wulgarnie *„dzidady“*, *juści* nie *Mickiewiczowskie*, ale w werbalnym tego słowa znaczeniu — *nedzarze*. Jedni starcy, podupadli obywatele miasta i tym podobna biedota

mieścili się w *Towarzystwie Dobroczynności* i nosili na płaszczach litery *T. D.* (co gawiedź na swój sposób tłumaczyła: *tańcuj dziadul*). Kto tam miejsca nie znalazł, przychodził do magistratu na *zebranie*. Prezydent w swej nieodłącznej czapce na głowie siedł wtedy co tydzień w stronę bocznej oficynki do onej gromady, sekretarz niósł za nim opakę z miedziankami, uo i następował *doraźny rozdział* albo dużych miedzianych *„czworaków“* wartości 4 centów, albo czasami srebrnych *„szóstek“* wartości 10 centów. A może się tam i *niekiedy* i cały *gulden* jak zapłałał. Ot i cała funkcja charytatywna, nie przezuwająca późniejszych systemów *elberfeldzkich*, opiekunów ubogich itp. nowoczesnych instytucji i urządzeń.

A HIGJENA W MIEŚCIE.

Co tu dużo gadać — skoro Kraków zabrakowany kocimi łbami, o otwartych ściekach dopiero zabierał się wówczas do budowy *wodociągów* — nie znał więc *łazienek*, *splukiwanych urządzeń* itp. To też *wieczorna* pora dymił po ulicach *miejski Talarz*, *roznosząc* dookoła niebylebony *wonne zapachy*. Ileż to trzeba było trudów i wysiłków u młodych administracyjnych adeptów i entuzjastów, aby w restauracjach i szynkach wprowadzić *mechaniczne splukiwanie szkła i naczyń!*

Znany poczciwy fizyk miejski *dr Wilkosz* oglądał zawsze przez okulary *pod światło* kieliszek nalany starki, lub innego likworu. A jeśli tam tylko nie było mchu, albo kawałka korka — to wszystko — *panie* — w porządku. Co nam tu jakieś *pluzki*, czy nowoczesne wymysły! Pod ładą sklepową stały sobie dyskretnie jakieś *cebrzyki*, *wanieneczki* z wodą, niewiadomo kiedy zamieniana i do tych wanieneczek: *chlust!* *brudny kufel czy kieliszek* — i po kryku — *już czyste*, choćby tam sto takich skłanian i kieliszków w tej gestej mazi się zaurczyło. *A talerze?* — to wystarczyło *przebrać* trocinami i jazda na stół!

WOJNA MAGISTRATU

Z „HAWELKĄ“.

Na tem tle wybuchła nawet *wojna magistratu* z dostojną *firmą Hawelki* — prawie tak głośna i zacęta, jak wojna 30-letnia, lub *Białej i Czerwonj Róży*. Bo jakżeż to uderzyć w świętość narodową, a w każdym razie świętość Krakowa, gdzie się dokonało tajemnicze misterjum *wynalazku* *prezławnych* na cały świat *„kanapek“*, gdzie tak pięknie nalewano i podawano *bombj Pilznera* (najlepszej marki BB) z *„czupczką“* dla pana radcy czy dla pana pułkownika, gdzie cały korpus oficerski *walczącej c. i k. armji austriackiej* — jeśli nie jadł, to w każdym razie *popijał* choćby na głos *z wlaszcza* przed *„pierwszym“* swoje *„duże“* czy *„male“* czy choćby jeno *„sznicik“*.

Stało się bowiem, że gdy weszła komisja, badająca tajniki higieniczne tego renomowanego lokalu — zastała w piwnicy niesamowity jakby *H o g a r t h o w s k i obrazek*. Oto mroczny lokal sklepiony z malem w górze okienkiem na świat boży, oświetlony świeczką, rzucającą na ściany fantastyczne cienie dwu malców, nalewających kapiel dla noworodka, w której płuczą się te dziesiątki szklanek otartych i oślinionych setkami warg i wąsów. Chłopcy zwiłają się jak w ukropie. — A co robicie, gdy nie możecie nadażyć? — pada pytanie. — Ano, to nie płucemy — wyskuszają nasstraszeni młodziankowie, drżącą odpowiedzią.

Zrobił się więc gwałt i huczek. Wysły nakazy, dekrety: firma niech się postara o wodociąg czy jakieś uczciwe *mechaniczne zmywanie szkła*, a w kuchni *naczyń*. Jeżeli nie — to się lokal *zamknie*. I biada!



Pałac Wielopolskich, siedziba magistratu Krakowa.

opromienionym jednak blaskiem ostatecznego słońca.

Z tego punktu wyjścia wynika i rola sztuki. Jej charakter „moralny“ nie może być dla nas oboktętny.

Tu jednak rodzą się poważne wątpliwości. Prosta bowiem obserwacja życia dowodzi, iż na jego całokształt składają się momenty dobre i złe, przyjemne i straszne, a o ileż więcej mamy tych stron ujemnych niż dodatnich! Czyżby wszystkie te „ujemne“ miały być ze sztuki wyeliminowane! Iłby to *non sensus i absurd!* *Bogactwo i cała różnorodność życia musi znaleźć odzwierciedlenie w sztuce*. Idzie tylko o to, jak mają być przedstawione momenty ujemne. Sposób przedstawienia zależy oczywiście od twórcy. Powinna nim jednak kierować główna naczelna zasada: *wszystkie elementy muszą być stopione w dzieło sztuki*. Całość i wszystkie szczegóły mają więc posiadać *cechy estetyczne*. Jeśli więc istnieją na świecie wszystkie możliwe zbrodnie, podłości, okrucieństwa i t. p., które wchodzą integralnie w nasz byt i nadają mu charak-

ter — *nie wolno ich ominąć*. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że w każdym dziele musi być jakaś moralna, czy ideowa podbudowa. Iłż to razy *„rzeczy złe“* pracują dla przyszelego *„dobra“*? Przecież i katastrozmy okazują się w rezultacie potrzebne.

Bardzo ważnym jest tu też i specjalny problem *katastrofy wskutek złamania przez jednostkę (lub zbiorowość) praw moralnych*. Niekiedy atoli katastrofa taka, będąca wpływem naruszenia tych norm, *łamie sama inne prawa moralne, niemniej wartościowe*. Sytuacja taka zachodzi np. u *s o f o k l e s o w e g o Edypa* lub u *W y s p i a Ń s k i e g o Bolesława Śmiałego ze św. Stanisławem*. I wtedy następuje prawdziwy *tragizm*!).

Wielkie konflikty duchowe łączą się z wielkimi dramatai moralnemi. *Przypomnieć tu należy* choćby bohaterów *B y r o n a*, *krwawa postać Popiela* czy *Samuela Zborowskiego u S ł o w a c k i e g o* itp. Cel jednakże tych utworów jest *najpełniej moralny*. Inna sprawa, że niekiedy pewne sceny są *stanowczo przejawskrawione*

(np. u *Zeromskiego*). Z tendycyjnem *dzianiem rozkładowem* pewnych autorów nie można się jednak absolutnie pogodzić. Nie wolno tych rzeczy tłumaczyć w sposób wygodny swoistą *„sztuką dla sztuki“*. Jeśli autor jest przytem obdarzony prawdziwym talentem, to mimo wszystko ten okropny wpływ dzieł jest nieco przytłumiony. Boieć tylko należy, iż talenty takie dały się wciągnąć w służbę mocy destruktywnych. Nieestety dziś *„Kochanków Wielkiej Niedźwiedzi“* mnoży się coraz więcej, a nawet starają się oni nadać styl epoce. Co gorzej mamy dziś w literaturze *zalew* wyrażań, które do niedawna były na *indeksie „tabuistycznym“*. Przeciw takim słowom, oraz gangrenie moralnej należy się bronić, a nieomylny instykt odezwie się w nas obrzydzeniem, niesmakiem i objawami gorączkowego podniecenia. Wtedy coś nam w duszy sygnalizuje, że granica już przekroczona. Dla typów degeneratów, duchowych lub cynicznych apostołów gangreny moralnej nie powinno być miejsca w sztuce. Powiniamy w tej epoce *zalewu „strupich wód“*

zrozumieć, że sztuka posiada swoje *wysokie postannictwo* i że na niej ciąży *odpowiedzialność za moralne zdrowie pokolenia*. Co prawda w psychologii i twórczości *„cel pedagogiczny“* uważany jest za wtórny, a sam akt twórczy jest spontanicznym wybuchem sił, które z niezwalowaną koniecznością domagają się głosu. Ten proces zasadniczy winien się jednakże łączyć niepodzielnie z *nieomylnym instynktem prawdziwego, rasowego artysty* kierowania swego wzroku ku *światłu*. *„Kategorycznym imperatywem“* sztuki musi być *bowiem zawsze stworzenie pionu duchowego epoki*.

¹⁾ Teoria tragizmu w tym duchu zajął się głównie niemiecki filozof *Max Scheler* (por. jego rozprawy: *„O zjawisku tragizmu“*, Przegład Warszawski, październik 1923), a wiele ciekawego światła na tę sprawę rzuca również *prof. S. Kolaczowski* w pracy: *„Stanisław Wyspiański — rzecz o tradycji i tragizmie“*, Poznań 1922, oraz *prof. J. Kleiber* w rozprawie: *„Tragizm dwuletniego oblicza czynu w Edypie królu“* (w zbiorze: *„W kręgu Mickiewicza i Goethego“*, Warszawa 1923).

Rzeczywiście, lokal mieszczący się dotąd chlubnie na rogu *Krzysztoforów* (gdzie dziś bank) został na jakiś czas zamknięty. Nie dało się bowiem przeprowadzić odpływu, bo piwnice, które tam liczą dwie kondygnacje — leżały poniżej kanałów Rynku. Trzeba było przenieść sklep i bufet do obec-



JÓZEF FRIEDLEIN.
Portret J. Fałata.

nego lokalu w pałacu Spiskim, gdzie już nowoczesne należytą urzędzenia mogły być i zostały zaprowadzone.

Takie to były czasy i

LUdzie — WEDLE STAREGO FASONU.

Więc ów egzekutor miejski stale w kontusz, lub na codzień w czmarze, z parasolem nieodłącznym w rękę — niby dzisiejszy Chamberlain, więc inny starszy referent brodaty jak Bożywój z fajką w zębach na długim cybuchu, piszący *gesiem piórem*, albo ten były *konceptient* dra Szlachetowskiego, starszerek w popielatym redingocie, specjalista od koncesyj szynkarskich — jakby wycięty ze starej ryciny.

Bywało, że prezydent, nie mogąc się oprzeć molestowaniom jakiegoś Bluma, Berga czy Steina, szedł sam gankami do odnośnego wydziału w starej oficynie i zaglądając przez okno, zapytywał: panie D... czy ten Blum czy Berg ma koncesję? — Poczciwy stary, łysy Habakuk, wołając: zaraz! — nakładał okulary, ślinił wielki palec i zaczynał przewracać kartki wielkiej księgi, starte już w wielu miejscach niemal do połowy od ciągłego ślinienia i przewracania. No i cóż? — Oto okazywało się, że właśnie, jak na złość, ówierć odnośnej kartki zjedzona zębem czasu i ani rusz dojdzie do potrzebnej pozycji — czy jest ta koncesja czy jej nie ma. Czyż to nie rozczulający system ewidencji i urzędowania w krótkiej drodze — jakby z dawnych roczników „*Fliegende Blätter*“.

Nie dziwnego, że młodzi aplikanci, aczkolwiek odrabiający starannie swoje pensum, czuli się czasem nieswojo w tym „gabiniecie starożytności“. I albo pragnęli wpuścić w tę atmosferę nieco świeżego powietrza w formie nowych idei czy wniosków, albo, zgodnie ze swym wiekiem i temperamentem, wyprawiali czasem jakieś — ku zgorszeniu woźnego Kiełbasy — dzikie harce, ćwiczenia gimnastyczne czy zapasy, — kiedy szef szedł na sesję.

PRZEKUPKA I TERMINATORZY.

A ten szef z brzuskiem i czerwonawym nosem — acz niepozorny postacią — umiał być groźnym i wiedział jak sobie poradzić ze swą klientelą, bo gdy np. *przekupka krakowska* w wielkim ferworze chciała go zalać potopem swej przysłowiowej elokwencji i spostonować, niepomna, gdzie jest, i że ze samym radcą mówi — on jednym swoistem zdaniem: — I cóżeś pani chciała, żeby ci wolno było na rynku pokazywać goła... facjatę — tak ją potrafił zaskoczyć, że babę zatkało i zamikła z kretešem.

Pokazuje się, że lapidarny a mocny styl czy to u Cezara, Napoleona, Mussoliniego, czy nawet u zwyczajnego radcy magistratu, zawsze zwycięża.

Podług ówczesnych ustaw sądził też magistrat *terminatorów*, którzy opuszczali szkołę wieczorną. Jak się nazywał, pytał szef delikwentów: — Nic poń! — była odpowiedź. A drugi? — Drabik! — Widzicie szelmy, gałgany — Pan Bóg was nazaczył, bo obajście *draby* i obaj *niponie*. Pójdziecie na 24 godzin do kozy! — brzmiał wyrok. Skazańcy odprowadzeni do aresztów miejskich przy ulicy Skawińskiej, grali potem namiętnie w oderżnięte od własnych spodni *guziki*. Gdy więc skończyła się kara, wychodzili na wolność, trzymając swe portezeta w garści. Oto próba *opieki pozaszkolnej* względnie dopilnowanie przysmuu uczęszczania do szkoły uzupełniającej.

głych wywabiał najzawziętszych z tej paszczy Lewjata. Pewnem usprawiedliwieniem tych eskapad było chyba to, że ta „zamierzchła“ epoka nie znała jeszcze urzędzenia *herbatki biurowej*, tak jak nie znała *maszyn do pisania* i związanego z nią wdzięcznego typu wymankirowanej i wyondulowanej „*piszpanny*“.

RADA MIEJSKA.

Dodajmy też zaraz zgóry, że jeżeli mimo to sprawy miejskie nie były na szwank narazone, lecz przeciwnie okazywały normalny obrót, jeżeli wiele rzeczy poważnych i pożytecznych tworzyło się przeciw w tym odradzającym się Krakowie, to niewątpliwie nie mała zasługa była też po stronie *rady miejskiej*.

Ówczesna rada, oparta na systemie *kurjalnym* — w przeciwieństwie do dzisiejszego demokratycznego składu — reprezentowała zespół wielu *wybitnych jednostek* zśród inteligencji i mieszczaństwa. Liczni przedstawiciele nauki polskiej, uniwersytetu, kleru, wolnych zawodów — nadawali temu ciału należyty waleń i powagę. Głos tej rady, jako głos Krakowa, szedł nieraz na całą Polskę. Walki stronnictw toczyły się zawsze w przyzwolonej atmosferze parlamentarnej. Żydzi szli, jak zawsze, z liberałami i demokratami, choć tkwili też i na prawicy. Jeżeli ich kto jednak zaradzał, łączyli się solidarnie w zwarta wojującą falangę. Kiedy np. prepozyt ko-

siejszy zarząd miasta i magistrat jest raczej przedmiotem województwa — to dawniejsze władze miejskie cieszyły się dużą *samodzielnością* i należytą *powagą* — a zakres ich działania własny czy poruczony był znacznie obszerniejszy, niż dzisiaj.

Byłoby oczywiście lekkomyślnym nonsensem wdziierać się w gaszcze tego urzędowania i poruszać różnorakie agendy ratusza krakowskiego. Wszak to nie wykład, ale ulotna impresja, na podstawie której nie można też generalizować poruszonej tutaj momentów czy epizodów charakterystycznych.

Na jedną tylko specjalność pragniemy zwrócić uwagę, tj. na tak zwane

„ŚLUBY KRAKOWSKIE“

przy których i magistrat maczał swe palce.

Wiadomo, że była to epoka srogiego ucisku polskości pod berłem carskim zarówno pod względem narodowym, jak i religijnym. Pamiętamy czasy *Chetmszczyzny*, *Kroże* i inne w tatarskim stylu występy satrapów moskiewskich. Wiemy, że jeżeli jedno z małżonków polskich było wyznania prawosławnego, to już potem automatycznie dzieci i całe dalsze pokolenia musiały być *schizmatykami* zgodnie z piekielnym systemem „obrusienia“. Aby wydoszły się z tych więzów prawosławia i zbrodzenia, był tylko jeden jedyny sposób.

Oto przyjeżdżała taka panna Polka, wedle metryki prawosławna, do Krakowa. Potem wyszukiwało się w klinice czy szpitalu św. Łazarza jakiegoś umrzyka — póki jeszcze dyszy. Zaczyn proboszcz parafii św. Mikołaja, ks. Ł a b a j udzielał ślubu „*in articulo mortis*“ — przyczem i magistrat, jako władza tzw. polityczna I-ej instancji, udzielił musiał równocześnie dyspensy od zapowiedzi.

Moribundus niebawem umierał — a fikcyjna małżonka-wdowa, zaopatrzona już w metrykę ślubu i jego śmierci — stawała się *eo ipso* poddaną *austrjacką*. I już jako rzymsko-katoliczka wracała do swych pieleszy domowych w Wilnie, czy gdzieindziej i mogła wyjść zamaż z swego prawdziwego narzeczonego Polaka, bez obawy szerezenia schizmy, a więc zmoskwiczenia przyszłej progenitury.

Cały ten proceder ślubu był oczywiście raczej fikcją, ale fikcją dla złoźnych i uceziwych celów.

Wynikały z tego nieraz komiczne epizody, gdy metrykę takiego umrzyka, świeżo ożenionego, posyłano do jakiejś dalekiej wiejskiej gminy. Wójt tej gminy nie mógł wyjść z podziwu i zapytywał, jak się to stać mogło, że ten oto biedny szewczyzna, taki chudziak już na ostatnich nogach mógł się ożenić, skąd nabrał w Krakowie ta-



Gmach „Krzysztofor“, narożnik Rynku gł. i ul. Szczepańskiej w Krakowie, w którym mieściła się firma A. Hawelki, według stanu z 1914 r.

PÓŁGODZINKI W HANDELKU.

Poza typami śmieszniemi, wyciętymi jakby z karykatur *Kostrzewskiego*, jakie produkowała ta jakby poniekąd *biedermajerowska epoka Krakowa* — był oczywiście cały sztab nieduży, ale jak na owe czasy dość poważny *urzędników tegich*, gminie oddanych z narybkiem kilku świeżo upieczonych prawników, któremu przewodniczył najstarszy rangą z tytułem drugiego wiceprezydenta miasta. (Godność tę piastował dzielnym administratorem, dr Schmidt a po nim W. Piotrowski).

Jedną tylko rysę miały te diamenty administracyjne. Oto o godzinie między 11 a 1-szą darmobys szukał siebie najpowaźniejszych. *Znikali z biura* jak kamfora na dobre *pół godzinki*. Znaleź ich można było czasem u *Wenzla*, a już najczęściej i najpewniej u *Kosza*. Była to stara renomowana firma i *handelek śniadankowy* na rogu Grodzkiej i Poselskiej. Tam to kontrolował się w południe synhedron magistracki i dopiero woźny biura w razach na-

ściola św. Anny, ks. B u k o w s k i wypowiedział pod adresem żydostwa jakąś ostrą acz prawdziwą uwagę — wszyscy semici od pejsatych ortodoksów, od Birnbaumów i Schmelkesów aż do prof. uniwersytetu *Rosenblata*, zareagowali jak jeden mąż *krzykiem i napaścią* na cezi-godnego kanonika tak, iż zdawało się, że przyjdzie na sali do jakiejś wojny religijnej.

Naturalnie inne podówczas było

ZNACZENIE RADY I MAGISTRATU.

Urzędował wprawdzie w Krakowie *delegat c. k. Namiestnika*, zarazem *starosta krakowski*, który pojawiał się czasem w swym austriackim „*pierogu*“, z przypasanym do boku różnikiem, aby odebrać przysięge lojalności od nowo wybranego prezydenta, ale ani on, ani Namiestnictwo we Lwowie nie wtrącało się zbytby w gospodarke gminy i w agendy miejskiego samorządu i jego organów. To też, gdy dzi-



Typowa przekupka z krakowskiego pl. Szczepańskiego.

WŁODZIMIERZ PIETRZAK (Warszawa).

SUMIENIE I ODWAGA.

(Szkic z literatury angielskiej).

Powieści Johna Galsworthy'ego uważane są w Anglii za najpełniejszy wyraz ducha angielskiego, za *najlepszy obraz epoki wiktoriańskiej*. Galeria postaci rodu Forsyte reprezentuje te cechy, które doprowadziły do utworzenia imperjum brytyjskiego i do potęgi angielskiego narodu. W słusznym mniemaniu Anglików z czasów królowej Wiktorji doprowadzo no do szczytu tę budowę potęgi, którą rozpoczęła Elżbieta. *Potęga imperjum!* Z metropolji, która jest ostatecznie niedużą wyspą, Anglicy władają krajami o egzotycznych nazwach we wszystkich częściach świata. Do niedawna byli niepodzielnymi władcami morza. Władztwo oceanów to nie

tylko ta poezja i ta pasja namiętna, która światu ukazał w „*Zwierciadle morza*“ Joseph Gonrad Korzeniowski — to także zyski handlowe, to podstawa narodowego dobrobytu. Przywykliśmy patrzeć na bohaterów Galsworthy'ego właśnie jak na *reprezentantów tej handlowej i politycznej potęgi*. Jak na ludzi, którzy dzielą swe życie między giełdę, zarząd licznych przedsiębiorstw, a wieczorem, po pracy, oddają się umiarkowanym rozrywkom, zawsze pełni równowagi. Takiemu życiu nie grożą dramaty, najwyżej tylko perturbacje natury finansowej lub rodzinnej. Jeszcze krok dalej, a już nasunąłoby się fałszywe uogólnienie, że Anglicy są w

jakiś dziwny sposób zabezpieczeni od przejść tragicznych, inaczej niż Europejczycy z kontynentu. Pewnie, że miary tragiczne są zależne od charakteru kultury, że pozytywistom łatwiej uniknąć zdrażdzieckich raf niż synom czasów romantycznych.

A jednak i w tamtym spokojnym świecie brytyjskim *jest miejsce na burze*, które zająć mogłyby i zatrwójce niejedną wyobraźnię romantyczną. *Duch Byrona* nie opuścił brzegów kanału La Manche. Nie dlatego, aby cenil towarzystwo ekscentryczne. Może raczej idzie o poblisze niebezpieczeństw, o te przeżycia moralne, które w człowieku wytwarza nawet urojone niebezpieczeństwo. Rządy w imperjum — to nie tylko biura w City i w miastach portowych, to nie tylko niestrzyżone parki w zielonych wiejskich okolicach. To także oddech pustynny walki, to prymityw odległej kolonii, gdzie biały człowiek sam, w oderwaniu od zbiorowości, reprezentuje cywilizację. Wtedy jest się *samemu z własnym sumieniem*. Ono ma być sędzią i prawodawcą, nie ma nieraz innego trybunału. Sumienie jest w nas kimś najbardziej

bezlitosnym. Gdy ludzkość mówi o nieuchronnem przeznaczeniu, ma na myśli sumienie. Sumienie nie zapomina. Zagłuszone, zapisuje wyroki w księdze, która nam już zawsze towarzyszy. Nie można tych zapisków ze siebie wydrzeć. Czyny ludzkie są nie do cofnięcia, nie do odrobienia. Czasem przychodzi złudzenie, że zyskujemy przebaczenie — własne lub cudze. Istnieje coś takiego jak granica sumienia. Są ludzie, którzy jednym skokiem niebezpiecznym docierają do tej granicy — łamią się wtedy i niszcza, bo granicy sumienia nie wolno bezkarnie przekraczać. Inni długo krążą obok tej linii zakazu, drepczą małemi zlemi krokczkami — jak kruki opodal uczy sepów, jak kruki pełni obawy i lęku.

Historja poety *Wilfrida Deserta*, jednego z bohaterów powieści Galsworthy'ego „*Kwiat na pustyni*“ jest *opowieścią o sumieniu*. W czasie podróży na Wschód Desert przyjął wyznanie muzułmańskie. Zmiana religji odbyła się w warunkach szczególnych: młody angielski poeta został porwany przez Arabów, którzy dali

Z Zachodu, co niosły ze sobą kulturę i oświecenie. Ten właśnie okres jest w Polsce okresem rozrostu masonerii i jej wpływów. Ale czy rzeczywiście te wpływy były tak wielkie i tak głębokie i czy magnaci, wyższe duchowieństwo i szlachta, wstępując do łóż masoniów polskich, a czasem i obcych, rzeczywiście do głębi byli przepojeni duchem masoniów i atmosferą łóż tajnych, i czy przynależność do zakazanej przez Kościół masonerii była w Polsce równoznaczna z zerwaniem, czy walką z katolicyzmem?

Otóż rozważenie tych spraw i zagadnień wskazuje, że masoneria, przeszczerpięta na grunt polski, choć w drugiej połowie XVIII wieku rozrosła się szeroko, to jednak głębokich korzeni w społeczeństwie polskim nie zapuściła. To też niema mowy o tem, aby wówczas tylko łóż masoniów decydowały o wszystkim co się działo w Polsce i to w myśl wskazań obcych.

MASONERJA

ZDAŁA OD KONSTYTUCJI.

Jeśli idzie o powstanie Konstytucji 3 Maja, to sama zresztą jej historia wskazuje nam najwyraźniej, że masoni polscy, pracując w tajemnicy nad ustawą majową pod przewodnictwem króla przez wiele miesięcy i przygotowując jej przeprowadzenie w sejmie, kierowali się nie jakimś wskazówkami z zewnątrz, lecz dostosowywali swe kroki i projekty do nakazów chwili, by mocna Polska stała się ostoją pracy, pokoju i zgody.

Ze ten okres tajnych narad nad przygotowaniem Konstytucji nie wykazuje i nie zdradza realizacji jakichś planów masonerii świadczą fakty, czy nieprzyznanie do tajnych narad nad Konstytucją wielkiego mistrza łóż masoniów w Polsce, marszałka litewskiego, Kazimierza z Nestora Sapiehy, który dopiero na pół godziny przed posiedzeniem sejmu w dniu 3 maja dowiedział się o zamierzonym zamachu stanu, czy zachowanie się posłów obcych, a głównie pruskiego, austriackiego i rosyjskiego, którzy, na wiadomość o przygotowanej ustawie majowej, wystawili w ostatniej chwili wszystkie „baterje do przeciwdziałania“.

Tak więc cała praca twórców Konstytucji przeciw temu, by Konstytucja 3 Maja została podsunęta twórcom przez kogokolwiek, jako narzędzie mające zniszczyć byt państwa polskiego. A jeśli w ustawie 3 Maja panuje już duch nowy, duch hasel rewolucji francuskiej, a zarazem duch konstytucji amerykańskiej, przetworzony przez polskich statystów na twór polski, to trudno było wbrew temu co się działo na świecie, by duch ancien régime'u przenikał nową Konstytucję. A zresztą czy ten duch wolnościowy, duch postępu nie tkwił głęboko w naturze Polski i jej ustroju, daleko wcześniej niż łóż masoniów znaczący coś u nas? Czyżby masoneria miała zresztą jakiś monopol na świecie na wszelkie „wyruby“ wolnościowe i ustrojowe?

CZYŻBY MASONERJA PRZECIWI SOBIE SAMEJ?

Morawski w swej książce wielokrotnie podkreśla, że Wettynowie byli podporą masonerii i u nich legły się nieraz plany rozbioru Polski. Otóż Konstytucja 3 Maja wysunęła na tron polski po Stanisławie Augustie Wettyna Fryderyka Augusta, dla czegożby więc masoneria, mając tron polski po Stanisławie Augustie obsadzony Wettynem i mając tak wielkie wpływy w Polsce, jak się to pisze, zarówno pośród magnatów, duchowieństwa i szlachty, zwalczała to państwo i dążyła do jego rozbioru. Czyżby w ten sposób ta jednolita organizacja masoniowska w myśl jakichś wyższych tajnych wskazówek siebie samą zwalczała?

ani męstwa osobistego, jemu — żołnierzowi z okopów flandryjskich. Islamska konfessja Deserta jest wyrazem zarzysowania się w młodszym pokoleniu angielskim postawy purytańskiej. W utworze Galsworthy'ego widzimy sporą galerję purytanów: to t. zw. hinduskim stylem „pukka sahibowie“. Oni reprezentują wiktoriański styl gentlemana. Nie odznaczają się specjalną lotnością wyobraźni, nie są wymagający na punkcie erudycji, na punkcie sciencyzmu. Żądają natomiast od gentlemana pedantyzmu formalnego w zakresie obyczajów i honoru. To właśnie była siła starej Anglii, siła Palmerstonów i Gladstone'ów.

Jest jeszcze jedna książka, która bardzo nas zbliży do podłoża społecznego i psychicznego tragedji Deserta. Mam na myśli „Les silences du colonel Bramble — les discours du dr O'Grady“ André Maurois, uchodzącego w Paryżu za wybitnego znawcę stosunków angielskich. Maurois portretuje umysłowość brytyjską na towarzyszach broni Deserta z czasów wielkiej wojny, kraży wraz z tłumaczem Anzelle wzdłuż frontu i potem na tyłach aż do demobilizacji, podsłuchuje Anglików,

TYLKO ZABORCZOŚĆ NIEMIECKA — NIE MASONERJA.

Oczywiście, że te wszystkie zastrzeżenia nie wykluczają działalności poszczególnych ministrów, czy dyplomatów, czy też polityków należących do łóż masoniów. Działalność ta w wielu wypadkach jest uroga, a prym wiodą w tem niektórzy masoni pruscy. Ale czy ta wroga działalność wynikała z przynależności do łóż masoniów, czy też raczej z odwiecznego „Drang nach Osten“, to jeszcze pytanie? Faktem jest, że mamy w tym czasie próby polityków polskich, a szczególnie Ignacego Potockiego i Piattollego i króla interwencjonowania w Berlinie na rzecz Polski za pośrednictwem łóż masoniów (używano do tego Alojzego Brühla). Gdy zaś w lipcu 1792 wojska rosyjskie, z Targowiczanami wkroczyły do Polski, by obalić Konstytucję 3 Maja, Ignacy Potocki, twórca przymierza polsko-pruskiego osobiście jedzie do Berlina upomnieć się u sprzymierzeńca „wielkoduznego“ Fryderyka Wilhelma o II o wypełnienie warunków przymierza, zawartego w 1790 r. i udzielenie Polsce pomocy. Lecz wówczas już ten wierny sprzymierzeniec gotował się do drugiego rozbioru Polski, więc zarówno król jak i jego minister Schulenburg odmownie odpowiedzieli na żądania Ignacego Potockiego i starali się go poprzedzić wyprawą z Berlina do Polski w obawie, aby przypadkiem za pośrednictwem swoich stosunków z masonerją pruską nie usiłował Ignacy Potocki wywrzeć nacisku na dwór pruski. Szczególnie obawiał się tego minister Schulenburg, aż król pruski w własnoręcznej notatce uspokajał go, że stosunki, jakie ma I. Potocki w Berlinie „nie znaczą“²⁾. Ta notatka królewska „Ses liaisons ne valent rien“ świadczy o tem że w tym wypadku król nie tyle wątpił w znaczenie i rozległość stosunków Ignacego Potockiego (bo wiedział tak jak i Schulenburg że one istnieją i znaczą) lecz w ten sposób kategorycznie stwierdzał, Fryderyk Wilhelm II wobec ministra, że w tym wypadku żadne stosunki i żadna interwencja masoniowska nie pomogą, gdy idzie o realizację polityki „Drang nach Osten“.

²⁾ Bronisław Dembiński: Misja Ignacego Potockiego w Berlinie w r. 1792, str. 16. Lwów 1906 i Władysław Konopczyński: Dzieje Polski Nowożytnej, t. II, str. 386 i 415.

MASONI MIĘDZY SOBĄ.

Jeśli mówimy już o polityce łóż masoniów, to skoro obowiązywał tam wówczas tak wielki rygor i posłuch, dziwnem się wydaje, że do zjednywania pewnych polityków i ministrów masonów używano się pieniędzy według starych metod dyplomatycznych i to płacili ci, którzy mieli moc wydawania rozkazów członkom łóż lub mogli spowodować, żeby takie rozkazy zostały wydane. Wogóle robienie z masonów jakichś nadludzi o nieograniczonej władzy i potędze i nieograniczonych nieraz możliwościach wydaje się nam dosyć dziwne, szczególnie, jeśli mamy możność wejżenia za kulisy ich działalności, jeśli obserwujemy naszych i obcych braci masoniów w ich codziennem życiu politycznem. Chciwość, zawiść, chęć zbagacenia się, niegardzenie łapówkami w gotowizmie, czy też w postaci bogatych podarunków, niejednokrotnie obserwować możemy u braci łóżowych. Czyżby brat brata w ten sposób staral się zjednać dla zrealizowania ukrytych celów masoniów?

MASONERJA A KATOLICYZM.

Należy jeszcze zastanowić się nad tem dlaczego cały wysiłek masonerii miał się skoncentrować w wieku XVIII przeciw państwu polskiemu. Polska wieku XVII w porównaniu do innych państw europejskich była, dzięki ustrojowi, państwem, którego istnienie w każdym razie nie było przeszkodą w realizacji planów masoniów. A jeśli przypuścimy, że atak zwrócił się dlatego przeciw Polsce, że Polska była ostoją katolicyzmu to zachodzi jeszcze pytanie, czy ówczesny stan katolicyzmu w Polsce był rzeczywiście aż tak groźny dla masonerii? Przecież szereg książąt Kościółu z prymasami na czele należało wówczas do łóż masoniów, a więc już byli, czy mogli być narzędziami polityki masoniów. A jeśli ta była rzeczywiście tak przewrotna i chytra, to należało raczej spodziewać, że użyje się tych masonów duchownych do osłabienia siły katolicyzmu w Polsce, boć przecież dobrze wiedzieli, że niszczyć państwo, nie niszczyć przez to ducha katolickiego w narodzie.

MASONERJA A ŻYDZI.

Nasuwa się jeszcze pytanie, czy pogląd Morawskiego, przypisujący masonerji wy-

łączną winę rozbiórów Polski należy szeroko propagować dla ożywienia ducha narodowego, czy też jakichś innych celów. Otóż wydaje się nam, że w tym wypadku zachodzi pewne przeoczenie. Hipoteza Morawskiego jest wybitnie pesymistycznym poglądem na dzieje Polski przedrozbiorowej i zachodzi niebezpieczeństwo, aby ten pesymistyczny pogląd nie rzucił cienia i na dobę bieżącą. „Ziarno bowiem Morawski w swej pracy „Ziarno rozbiórów Polski“ podkreśla stale wybitną rolę żydostwa i podkreśla jego potęgę, to u każdego zastanawiającego się nad tem zagadnieniem może się zrodzić głęboki pesymizm w ocenę doby dzisiejszej. Jeśli bowiem w wieku XVIII żydzi, mający znikomą prawą lub pozbawieni ich wogóle byli już taką potęgą w świecie, że potrafili zniszczyć olbrzymie państwo polskie, to któż im się dzisiaj oprze, jeśli wiemy, że do tego czasu potęga żydostwa światowego, a więc i masonerii niepomiernie wzrosły nie tylko wskutek zdobycia równych praw przez żydów, ale głównie wskutek wzrostu wielkiego przemysłu i olbrzymiego znaczenia kapitału, który oni skupili w swoich rękach.

HIPOTEZA NA UŻYTEK WROGA.

Należy tu jeszcze podkreślić na zakończenie, że tak ujęta przyczyna rozbiórów Polski musi wpłynąć również na zmianę naszych poglądów na politykę zagraniczną Rzplitej w dobie Sejmu Wielkiego. Wszystkie dotychczasowe opracowania podkreślały znaczenie przymierza polsko-pruskiego i podkreślały zdradę pruska. Ale ten Fryderyk Wilhelm II i jego ministrowie byli masonami, więc nie Prusy lecz masoneria winna wszystkiemu, a Prusy jako państwo, zagarnąwszy nowy smat Polski w drugim rozbiorze, wyszłyby uniewinnione i wybielone w historii. A któż wie, czy przyjmując poglądy Morawskiego, jakiś usłużny dzisiejszy historyk niemiecki nie pokusi się, by ówczesną zdradę pruską wobec Polski przedstawić nie jako wynik pruskiej racji stanu, lecz knoawę masoniów żydowskich, za co właściwi sprawcy dzisiaj dopiero podnoszą zasłużoną karę w Trzeciej Rzeczy.

Wydaje się nam, że lansowanie w tej formie poglądów Morawskiego w naszej nauce musi być ostrożne, by nie zaciemniał prawdy historycznej, która zawsze będzie i być powinna drogowskazem dla narodu, szczególnie w chwilach ciężkich, gdy na rozstajnych staje on drogach.

Z POLSKI O POLSCIE.

PAŁAC W KOBYLEPOLU.

O NIEZNANEJ WIELKOPOLSCIE.

Terenowo jest ona ogółowi mało znana; stwierdzenie to ma swe uzasadnienie w jej

położeniu geograficznem, dzięki któremu nizina ta uchodzi za mało malowniczą. Wielkopole nie zamало znają rodzinne kąty, choć dobre szosy zachęcałyby do wy-cieczek. Iluż np. z o-sób zamożniejszych może się poszczycić znajomością tak oryginalnego miasta jak Rawaic? Iluż zdaje sobie sprawę, że monotonja krajobrazu już przed Gnieznem ustępuje, falisty teren roz-pina lasy na wzgó-rzach, zachowując — coraz liczniejsze w miarę posuwania się ku morzu — jeziora i stawy? A na południe od Poznania, wzdłuż

Warty, przypominając malowniczością pejzaż, jaki można spotkać w podróży z Paryża do słynnego Lisieux.

CO DO DWORÓW WIELKOPOLSKICH

istnieje również ujemna opinja. Poniekąd można by się zgodzić z jej uzasadnieniem, choć z drugiej strony mamy dość proste wytłumaczenie znikomej ich ilości. Kresy bowiem zachodnie są bardzo małe w stosunku do wschodnich i południowych i w Wielkopolsce magnatem był już ten, kto posiadał, dajmy na to, sto tysięcy morgów. I dlatego może prócz neogotyckiego zamku kórnickiego, posiadającego wspaniałe zbiory inkunabułów i cymeljów, prócz Gutuchowa, gdzie w najokazalszym zabytku naszej architektury szesnastowiecznej mieszczą się najbogatsze muzealne kolekcje, między innymi słynna w Europie kolekcja



Pałac w Kobylepolu od str. półn.

dziwi się — jak mimo wszystko — są Inni od Francuzów.

Mimo wszystko... Czytelnicy „Sagi Forsyte'ów“ będą pamiętać jak nieufnem zgorzaniem przyjęli Forsyte'owie małżeństwo Soamesa z Francuzką Fleur. Ktoś się wyraził, że w drugiej połowie XIX w. Portugalia stała się winnicą Anglii, a Paryż miejscem odpoczynku dla Londyńczyków. W słynnych podrózkach Anglików, przedsięwziętych dla zabicia spleenu, Paryż był zwykle pierwszym etapem. Ci podróżujący Angliki nie dają przecież miary Anglika z imperjum.

Istnieje jeszcze stara Anglia, o purytańskich tradycjach, Anglia z maksyma, że warto życiem płacić za cywilizację, w której się wyrosło, za tradycję narodu. Taka jest Anglia Gals worth'ego. Anglia sumienia i odwagi.

sluszną jest w świecie pozycja szekspirowskiego Ariela. Anglia imperjalna zdobywała potęgę przez gardzenie niebezpieczeństwem. Niekiedy świat wyrzucił Albionowi jego perfidję, tę okoliczność, że konserwatysta lord Curzon nie wahał się posługiwać H. G. Wellsem. Lecz inteligencja brytyjska, daleka od francuskiego racjonalizmu, kierowała się prosto zdrowym rozsądkiem — to cała tajemnica angielskiej „perfidji“.

Gardzenie niebezpieczeństwem, utrzymywanie pozycji podczas ognia nie jest dla pokolenia okopów 1918 r. — czyni spostrzeżenie Maurois — kwestją odwagi, lecz kwestją przyjętego obowiązku. Desert achylił się od tego formalnego obowiązku. Dla „pukha sahibów“ istniałaby w ewentualności — śmierć czy kompromis — obowiązek moralny, konieczność śmierci. Dla Deserta — była to kwestja dyskusji, nigdy — automatyzmu formy.

Duch purytańskiej Anglii naznaczył Deserta piętnem potępienia, zwyciężył w ostatniej rozgrywce. Zwyciężył twórcze sily zbiorowości. Zbuntowana jednostka przegrała — ale tak przegrywali walkę z wła-

sną ojczyzną wszyscy ci Angliki, którzy wchodzili na swoją odrębną drogę. Zostawali odstępami — jak Byron, jak Shelley. Nie wahał się użyć tych imion razem z imieniem Deserta. Byron i Shelley bogacili tradycję kulturalną swego narodu. Naród, który wydał Cromwella i Gladstone'a, powinien wydać także Byrona. Kultura nie może być monotonia, jest zespołem sprawności różnolitych.

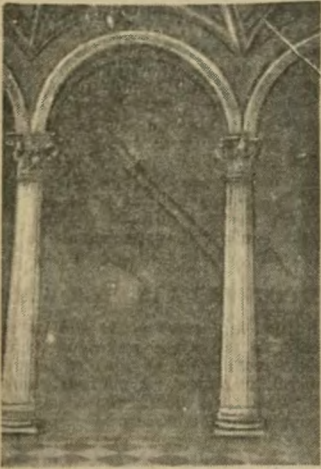
Tak samo do tradycji kulturalnej przechodzi litracka postać Deserta, człowieka, który w swoim nieszczęściu ogromnym został wyróżniony jak niewiulu innych śmiertelnych: trafił na kochające i silne serce kobiece. To byłaby pociecha dla tych czytelników „kwiatu na pustyni“, którzy mniej się zajmują kulturalnymi perspektywami twórczości literackiej, a bardziej — stroną piękną anegdoty. Cały świat wierzy, że miłość jest pięknym kwiatem wśród pustyni.

Ale wtedy, gdy czarny samum nad pustynią przelatuje — potrzeba przewidywaniem odwagi. Odwagi, która daje nieśmiertelność.

waz etruskich, wreszcie prócz Rogalina, mającego jedną z najbogatszych prywatnych galerij współczesnej plastyki polskiej — mało kto słyszał o innych *zabytkowych dworach* tej polaci kraju.

W JEDNYM Z UROCZYCH ZAKĄTKÓW,

otaczających Poznań, na szlaku lotniczym Warszawa—Berlin, leży nad *Cybina*, do-



Hall zdobny malowidłami na plafonie, w pałacu w Kobylepolu.

plywem Warty — miejscowość *Kobylepole*. Jeszcze z pocz. XVII w. należała do Skala w a s k i c h. po których został w parku jedynie pomnik św. Jana Nepomucena, wzniesiony przypuszczalnie jako „*ex-voto*”. W drugiej połowie tegoż wieku, drogą spadku, Kobylepole przeszło w ręce Mycielskich, najbogatszego ohok Leszczyńskich przy końcu XVIII w. roku w Wlkp. i do dziś pozostaje ich własnością.

PAŁAC

został wybudowany w połowie ub. stulecia, na wzór jednego z „*palazzetti*” we Florencji. Powstał na miejscu spalonego dworu, z którego, krzawiący cywilizację Prusacy zrobili... szpital choleryczny. Działo się to podczas trzyletniej konfiskaty majątku, do-



Figura św. Jana Nepomucena z XVII w. stojąca w parku w Kobylepolu.

FRASZKI.

Lista najświetniejszych pisarek polskich.

Sekcja Literatów Polskich po porozumieniu z P A L'em ułożyła listę kobiet, władających świetnie piórem — jest tam nazwisk aż dwadzieścia. Wyglądają wprost wspaniale! Przytoczmy je tu do rymu, by je recytować chórem:

Helena Boguszewska,
Wanda Miłazewska,
Murja Jasnorzewska-Pawlikowska,
Ilunna Małewska,
Wanda Karczewska,
Marja Dąbrowska,

Wanda Bohdanowiczowa,
Marja Kuncewiczowa,
Kazimiera Hlakowiczówna,
Marja Morozowicz-Szczepkowska,
Janina Brzostowska,
Marja Rodziewiczówna,
Ewa Szelburg, Zofja Nałkowska,
Marja Czapska, Jehanne-Wielopolska,
Pola Gojawicyńska, Zofja Kossak-Szerucka,
Wanda Melecer, Herminja Naglerowa...
Oto lista znakomita... Jedna tylko mała luszka: a gdzież Monatawa?!

W. ZECH.

konanej na skutek udziału w powstaniu 31 r. Józefa Mycielskiego, stryjczanego dziadka obecnego właściciela. Wznosi się więc pałac na pagórku, u którego stóp, w dolnej części parku, płynie *Cybina* w stronę Poznania. Od strony północnej rozciąga się szeroki widnokrąg na pola, szosę warszawską, tor kolejowy aż do góry św. Anny, oddalonej kilkanaście km. Jest to rzadki widok szerokiej przestrzeni tuż pod Poznaniem. Kobylepole strzyżane jest też z największą postacią XIX w.

Z NAPOLEONEM.

Podczas kampanji, zakończonej zwycięstwem frydlandzkim, Napoleon zatrzymał się przez jakiś czas u Masseny, marszałka Francji, mającego swą *kwatere*

w *Kobylepolu*. Było to w r. 1806. W miejscu, gdzie się odbyła msza polowa i żołnierskie śniadanie, na pamiątkę *posadzono aleję lipową* zwaną odąd „*Aleją Napoleońską*”. Pan Ossowiecki, słynny jasnowidz, będąc niedawno w Kobylepolu, „widział” te różne sceny, choć niczego o tych szczegółach przedtem nie wiedział. Wszakże widzenie jego zgadza się z podaniami i zapiskami rodzinnymi. P. Ossowiecki „widział” również Napoleona w chwili, kiedy — podczas śniadania — *rysował pierścieniem na puharze swe imię*. Puhar ten przechowuje pałac w Kobylepolu.

INNE PAMIĄTKI,

związane z epoką „*boga wojny*” stanowią piękne meble „*empire*”, na których widnieje jeszcze pieczętka marszałka Davoust,

ZDAŁA OD POWAŻNYCH ROZWAŻAŃ.

Miłość na przestrzeni dziejów.

I.
Późne średniowiecze: łagodnie zachodzi słońce, robi się mroczno. Na balkonie zamkowym (zamek bez telefonu, duchów i innych wygód) siedzi córka księcia — dziewczica, przepasana błękitną sukienką.

W dole, na ringu (recte: placu) walczą dwaj rywal o jej serce. Nieco walką znużyli się. Zdjęli więc na chwilę przyłbice i pot ocierają z czoł. Nagle znowu rzucili się na siebie. Przez chwilę słychać okrzyki w języku łacińskim!

Jeden z nich nareszcie leci z konia. Na piasek ringu (recte: placu zamkowego) — w myśl znanych wszystkim powieści o tym okresie — padają rubiny krwi.

Zwyczajna natomiast otrzymuje z rąk dziewczicy błękitną wstęgę, pierścień z diamentem autentycznym i cnotę. Ścisnąc go, seplen! (nawet w owych czasach wolno było nie wymawiać litery „r”): — *Dhugi Zbyszku, jam twoja do śmieci...*

II.
Romantyczny księżyc pada srebrem na wody ciche jeziora. Tuż srebrno-czarną pruje łódź, łódź lekko spróchniała.

W łodzi — on i ona. Stroje nieskomplikowane. On w bieli, która równie dobrze może być przeszcieradłem, jak i suknią. On — udrapowany w czarną płachtę, zwicrzła włosy,

rozmarza wzrok i śpiewa t. zw. *pieśń miłosną*.

W pewnej chwili zrywa się burza: zakochani umierają młodo, czyli toną.

Po roku pobytu w zaświatach on dostaje posadę błędnego ognika w rojstach nadziornych, a ona ruszałki, której codziennym obowiązkiem — wabienie przechodniów muzyką w głębinie jeziora...

III.
Czasy brydża, radja, protektoratów i lekkiego odprężenia na rzecz pokoju. Nocny lokal. Łkają tony bluesu.

Przy jednym ze stolików on i ona. Stroje wieczorowe, za które trzeba będzie zapłacić jeszcze aż siedemnaście rat.

Ona — Dwa miesiące już upłynęły, jak obiecałeś mi kupić srebrnego lisa... I dotąd nic, psiaakrrr...

On: — Duszko, cierpliwości, zamalo pieniędzy uskładam w PKO na książeczkę oszczędnościową nr. 00080911172!

Ona: — Ty mnie wyraźnie bujasz! Nie zniosę już takiego życia, pójdę do Gucia, psiaakrrr... Zwracam ci ten twój pierścień ze znacznej wielkości djamentem!!

On: — Możesz go zatrzymać, djament — jako fałszywy — nie przedstawia dla mnie większej wartości...

JAN HUSZCZA (Wilno).

na dowód, że doń należały. Poza tem przechowywane są z pieczołowitością pamiątki rodzinne jak np. liczne ordery polskie i zagraniczne, dwa palasze i mundur po generale Mycielskim i jego bracie Ludwiku, również wysokim oficerze powstania 31 roku, który zginął w ataku na Olszynkę Serdeczne

WĘZŁY PRZYJAŹNI Z MICKIEWICZEM,

(a także Cieszkowski) łączyli dwóch kobylepolski, o czym pisze Władysław Mickiewicz. W owych bowiem czasach ton towarzysko kulturalny nadawał w Wielkopolsce (ten właśnie pałac. Bawił też tam w r. 1821 Niemcewicz, a z zagranicy przyjeżdżał kilkakrotnie Montalembert, słynny dowódca katolickich liberałów dziesięciomiesięcznej Francji) do zbiorów kobylepolskich — *prócz dużej biblioteki*, gdzie znajdują się cenne *autografy*, przeważnie z XVIII w. — należą też

OBRAZY I PORTRETY

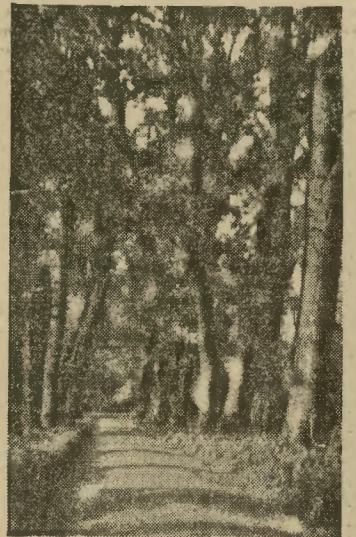
malarzy tej miary, co Rosa da Tivoli, Claude Lorrain, Nattier i nieznanego autora tryptyk włoski z XV wieku, który zdołał oltarz na owej mszy, odprawionej w obecności Napoleona. Te wszystkie zabytki porozmieszane są w salonach i pokojach (łącznie z salą balową), których dekoracją ścian i plafonów zajmowali się w różnych okresach malarze polscy i zagraniczni z nestorem polskich rzeźbiarzy, Władysławem Marcinkowskim na czele.

PARK SZUMIĄCYCH DRZEW

przy pałacu pochodzi z końca XVIII w. Poza figurą św. Jana Nepomucena, który stoi na kolumnie z wyrzeźbionymi czterema scenami z jego żywota, znajdują się w parku, przed wejściem do pałacu rzadki św. wielkością „*krzew Sabiny*”, opisany w niemieckich encyklopediach botanicznych. Stare sosny dopełniają uroku.

Kobylepole należy więc do tych nielicznych w Polsce miejscowości, co do których wie się z największą ścisłością, że tam właśnie przebywał największy twórca, a zarazem burzyciel naszych ludźców historycznych, cesarz Francji.

C. T. (Poznań).



Aleja Napoleońska w Kobylepolu.

Dr TADEUSZ SINKO, prof. Uniw. Jagiel.

WŚRÓD NOWYCH KSIĄŻEK.

Tak się jakoś złożyło, że na początek maja zebrało się na biurku recenzentkiem dziewięć tomików wierszy, jakby każdy z uatchnienia innej muzy był ułożony. Po stanowieniu omówienia ich w najohjektwniejszym porządku alfabetycznym sprzyja ta okoliczność, że autorką pierwszego (*Naszynik wieczności*, Warszawa, wydawnictwo „Skawa”) jest Janina Brzostowska, mająca za sobą już cztery tomiki poezji (trzy Czartakowskie i jeden Hościowski). W obecnym piątym wspomina tęsknie rozłączenie z ukochanym (cykl: *Wysoka fala*), marzy o szczęściu ludzkości mimo powszechnych przygotowań do wojny i tłumów nędzarzy (*Zagmatwane loty*); wśród przemijania *Wizji kpiących* szuka naprzód Drogoszków i autuje niepojętość zjawisk *Wielkiego świata* w rymicznej prozie, rozdzielonej tylko graficznie na wiersze. Oto przykład tych *Okruchów*: *Szemerze — godzina za godziną — srebrzysty napój — wessany — przez chciwe usta. — Poza miastem — za niebieskimi domami — chusta w kratę — rozpostarta na*

plasku. — Zle psy ją obwachują — chore i parszywe — puszczone na pola. Czy pod tą chustą coś się znajduje, wiedzą tylko owe psy, ale czytelnik się nad tem nie zastanawia. Jak ten, tak i inne wiersze tego zbioru nie budzą żadnych ech.

Fryderyk Bertisch (*Kwiaty na ugorze*, Stanisławów, nakładem księgarni P. Hasklerowej) obiecuje na *Starcie*: „Wszystkich was słowem treściwym nasycę, wierszem obdzieję(!) — świat konający odróde siłą prometejskich wzdółtów, — pochwałę miłość, uczęce bunt, w zdeptanych zbudę znów nadzieje...”, ale i ta i inne podobne zapowiedzi kończą się przyznaniem: „*Teraz z nieudanej wyprawy po runo — sterany i zmnożony wracam w domowe zacisze. — Dalej cierpi Prometej i śmieje się Juno (nb. z poety — Heraklesa), — a ja o swych bojach i trudach daremnych wiersz piśzę*”. Nie udało mu się też wyprawa po laur poetycki.

Religijna poezja, jak w dwóch poprzednich swych zbiorach: *Po drodze; Młyny Boże — uprawia młody poeta krakowski*

Wincenty Kuglin (*Kwitnęce Krzyże*, Poznań, Tow. Miłośników Dobrej Książki), zaniepokojony istnieniem w świecie małości i nędzy, koniecznością umierania (stad dwie wizje Sadu Ostatniego), panowaniem zła, wreszcie własną słabością. Teoodecy nie znajduje, ale jego skargi, modlitwy, wyznania i spowiedzi ujmują prostotą wypowiedzi, zmaczną jedynie w wiersz *Człowiek*. Owa prostota przechodzi jednak czasami w banał, jak w wierszu *Przez życie*, w którym m. in. czytamy:

*W gonitwie o pieniądź marny
trawimy w gorące lata,
jakbyśmy mieli do grobu
zabrać ze sobą pół świata.*

*I wysilamy się mocno,
gdzie skryte pieniądź ma leże:
Szczęście nie mieszka w bankach,
lecz w sercach. A któż go (= je) bierze.*

Drugi poeta krakowski, Henryk Ptak ogłosił *Dalekie nawoływanie*, (Kraków, nakładem autora) Jak trzy poprzednie swoje zbiorki poświęcił „swemu miastu” i jego legendzie, tak i w czwartym opisuje *Reformacki zaułek* (ohok drapacza chmur), zwiędza *Schronisko Brata Alberta*, opowiada (w formie bajki) legendę *Kościółka św. Benedykta na Krzemionkach*, zatrzymuje się *W cieniu plant krakowskich* przy klasztorze siostr *Józefitek*, robi „nawet” wybieg do *Wieliczki* i 11 utworów poświęca

kopalniom soli (*Legenda górnicza*). Siega jednak i w dal. *Troki* każą mu spóźniewać się chwili, „kiedy z Koroną polączy się Pogoń”, a wspomnienie *Odwrotu bolszewików* daje mu assumpt do okrzyku: „*Bóg jeden i wspólna krew — w nas tętni, o Ukraino! — Na swej siostrzycy tylko zew — czerwone podrzesz dominol!*” Oddając swój nowy tomik w ręce publiczności, mówi: „*Gładzę wszystko co wasze*”, a sobie zostawia tylko „*plaszcz cienia i ciszę*”, którą go okrył „*wśród pomników now*”:

*To poczytuje za największą kraso,
gdy dech kamienny pochwyce na klaszę
w rwącym potoku barokowych słów.*

Autor *Purpurowej sonaty* i misterjum p. t.: *Jalowce i widna*, które w zeszłym roku znalazło się w programie rozgłośni krakowskiej, Janusz A. Rymsza, zostawia redaktorem „*Biblioteki grupy poetyckiej*: *Nowa Liryka*”, wydał jako nr. 1 „*Dziutu B*: *Pod znakiem poetów*” swoje „*Szępy w rzecę*” (Warszawa, Gebethner i Wolff). Rymiczna proza, drukowana w formie kunstzownych grup, składa się ze starannie dobranych wyrazów i obrazów, które pełnią funkcję jakichś akordów i fraz muzycznych. Dobrze wyrecytowane działają one jak muzyka i wywołują pewne nastroje, ale też jak w muzyce ginie w nich treść pojęciowa, zawarta w słowach dźwiękach. Na próbę przytaczamy ustęp tytułowy:

świeskich uformowane były w kształt *kolonn korynckich*, po których pelzały pieciogłowe *hydry skrzydlate*, albo też miały postać ozdobnych *stupów*, owiniętych bluszczami.

ARTYLERJA PAŃSTWOWA, MIEJSKA I PRYWATNA.

W Polsce znane były już działa w połowie XIV w. Miał je ze sobą pod *Grun-*

waldem Jagiello, w r. 1431 padł Łuck pod ogniem polskich *tarasnic*, utraciłszy kilka wież i spory kawał muru. Dwie „wielkie strzelby“ czyli działa ułatwiły w tymże samym czasie przeprawę przez Styr, jak zaświadcza *Długosz*.

Rozwój artylerji polskiej stale postępował naprzód i piękne osiągnął wyniki za *Zygmunta Augusta*, *Batorego* i *Władysława IV*. Oficjalny tytuł generała artylerji polskiej brzmiał: „star-

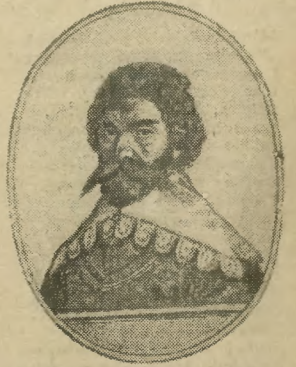
szy nad armatą koronną“, a na tem stanowisku położyli znaczne zasługi, wykształceni w armji holenderskiej generalowie: *Paweł Grodzicki* i *Krzysztof Arciszewski*, później *Marcin Kącki*.

Prócz wielkiej armaty królewskiej, istniały *artylerje miejskie i magnackie*. Największe ludwisarnie znajdowały się we *Lwowie*, *Wilnie* i *Krakowie*, gdzie puzkarnie i cehhausz urządził król *Zygmunt I* w pobliżu *Wawelu* pod *Kurzą Stopką*. Młyny prochowe i złożone z niemi składy siarki i saletry mieściły się w *Czułowicach* pod *Krakowem* i w *Wilnie*, w wielu zaś miastach znaleźli zajęcie kamieniarze, używani wyłącznie do wyrobu kul kamiennych.

OD BOMBARDY DO DZIAŁA PRZECIWLOTNICZEGO.

Potomstwo poczciwej bombardy zmartowało i krzepło niemalo. Gdy *prababka* gderać tylko umiała, potomkowie mówić potrafią kilka godzin bez przerwy, mocnym i zde-

cydowanym głosem granatów i szrapneli. Do potomstwa bombardy należą między innymi *działa przeciwlotnicze*, których zjeżone tury pomnażają się obecnie stokrotnie, dzięki *ofiarności całego narodu*.



KRZYSZTOF ARCISZEWSKI, gen. artylerji.



Transport działa i pochód artylerji w XV w.

Dr KAJETAN CZARKOWSKI-GOLEJEWSKI (Lwów).

Samolotem do krajów północnych.

ŚWIAT UŚMIECHNIĘTYCH LUDZI.

GŁODNYCH — NIEMA.

W *królestwie duńskim* bezapelacyjnie panuje *uśmiech*.

Uśmiechają się dobroduszy celnicy i urzędnicy królwey na lotnisku w *Kopenhadze*, badając zawartość piętnastu onajmniej *kuferków* i *tobolków*, spoczywających w przepaścistej kabynie *13-ki*, uśmiecha się *Fru Jutta* w *Fiskerestaurant*, gdzie jemy jakieś ryby, przyrządzone na wymyślny sposób i każdy *płowy dziubas* spotykany na ulicy. Uśmiecha się jasno-błękitne morze i kraj płaski, urodzajny, rolniczy do ostatnich granic możliwości i melancholijna, cu-

dna *Haffru*, syrena z bajki *Andersena* w porcie *kopenhagskim*.

Uśmiech panuje w tym kraju prawie z bajki, w którym siwobrody staruszek, premier rządu socjaldemokratycznego uprawia rozsądną politykę, prawie reakcyjnie konserwatywną a król codziennie jeździ konno po ulicach stolicy, zalanej rzeką tłumów na rowerach, jeździ sam bez świty, bez straży, mając na swoją obronę li tylko *uśmiech własny i uśmiech swoich poddanych*.

Czy życie nie jest warte uśmiechu, jeżeli ludzie wzajemnie nie zatrują sobie egzystencji, wierząc sobie wzajemnie, żyją dostojnie, pracują i cieszą się każdym promieniem słońca, przedzierającym się przez północne mgły i świadomością, że u nich w kraju *niema ani jednego głodującego człowieka*.

Z *Kopenhagi* po krótkiej naradzie z personelem lotniska, gdzie należy odpocząć kilka dni nad morzem, lecimy na plażę na wyspie *Fanø*.

Szachownicie uprawnych pól, bogate folwarki i folwarocki, jakieś wspaniałe rezydencje i zasobne zagrody chłopskie, zatoki morskie, wyspy i wysepki przesuwają się pod nami przez godzinę, jak kolorowy trochę monotony film aż do samych brzegów wyspy *Fanø*.

TAKIE PROSTE I TAKIE MIŁE!

W *Danji* panuje również *swoboda*. Wolno lądować gdzie się komu podoba, więc zamiast na lotnisku w *Elsberg*, lądujemy na plaży o 100 kroków od głównego wejścia hotelu *Kunge af Danemark*.

Trochę uwagi na kręcące się po ubitej plaży samochody, trochę uwagi na kąpielowiczów, którzy wzajemnie grzecznie i rozsądnie ustępują lądującej maszynie i poczciwa *13-ka* siedzi na żółtym piasku jak na własnym lotnisku.

Ledwie zatrzymałem silnik, podjeżdża uśmiechnięta *Dunczka* na rowerze i widząc, że jestem obokrajowcem, zaczyna mi po francusku klarować, że na wyspie *Fanø* jest ślicznie i że ona (śliczny blondasek) miałaby ochotę przelecieć się tą czerwoną

maszynką, o ile brat będzie mógł też polecieć.

Jakieś bachory w majtalasach kąpielowych wleżą mi do maszyny, rozsiadają się w najlepsze, jak starzy przy sterach i ówierkają coś po duńsku.

Jacyś okropnie mili państwo bez ceremonij przystępują do nas i dają nam dobre rady mieszkaniowe po niemiecku, portier hotelowy przychodzi po kuferki i zabiera je jak z samochodu a burmistrz wyspy *Fanø*, zdaje się najwyższy dygnitarz administracyjny, polityczny i policyjny, zjawia się i cieszy się z nami z ładnej pogody i z tego, że przybywamy z głębi kraju a nie z zagranicy, wobec czego nie trzeba robić odprawy celnej oraz życzy nam miłego pobytu na swojej wyspie.

Wszystko razem *takie proste i takie miłe*. *Swoboda* panuje niepodzielnie a ludzie są nad morzem, aby się bawić i bawią się też jak dzieci.

Krag naszych znajomych rozszerza się z godziny na godzinę i wieczorem mamy z *Jerzmy* liczne grono przyjaciół.

Kupiec z *Kopenhagi*, grosista od czegoś tam, *chirurg*, podobno jakaś *slawa*, *Jacyś piloci*, z których jeden ma swojego *Klemma* na plaży i codziennie lata z całą *dzieciarnią*, *garnąca* się do tej przyjemności, *ładując* *dzieciaki* jak *wróble* do *klatki* do swojej maszyny po kolei, *Jacyś* inni *rozmaici* ludzie, *Bóg* ich wie co za *jedni*, ale *wszyscy mili*, *gościnni*, *uprzedzająco grzeczni* i *chętny* umilić pobyt obokrajowcowi i sobie.

WSZYSTKIE BLONDYNKI.

Panowie stworzenia inteligentni a ich towarzyski rodzaju żeńskiego nie wiem czy bardzo uczone, ale za to *blondynki* takie, od których oko bieleje. Słyszałem i wiedziałem, że *Dunki* są blondynkami ale to, co tutaj widział, jest zupełnie nieprawdopodobne. To nie jest kolor blond złota, ale jakiś *kolor lnu*, *przedży* czy *platyny*. Trudno mi wierzyć na początku, że takie odcienie mogą być naturalne, to też śmiechu jest co niemiara, gdy na każdym *dancingu* czy przy innej sposobności próbuję dotykkiem sprawdzać, czy to aby nie *farbowane włosy*.



Typowa wieśniaczka z duńskiej wyspy Fanø.



Posąg Syreny morskiej rzeźba w porcie Kopenhagi.

MARJAN CHMIELOWIEC (Kraków).

JÓZEF WEYSSENHOFF

w nowem oświeśleniu.

Talent powieściopisarski *Józ. Weysenhoffa* nie miał przychylniej sobie konjunktury. Zamykając się w latach od 1895 do 1925 r., przypadł na okres ilościowy i jakościowo najwydatniejszy chyba na całym obszarze naszej literatury. Przyciemiona więc została gwiazda pisarza, wschodząca w niebezpiecznej konstelacji współczesnych *arcymistrzów* i *arcydzieł*. Przy pierwszorzędnym i ogólnie uznanym talentach wczesniejszych *Sienkiewicza*, *Prusa* i *Orzeszkowej*, a potem na *tle* *bujnej* *epoki* *Młodej* *Polski*, wyrobił sobie *Weysenhoff* szeregami kilkunastu po-

wieści imię drugorzędne zaledwo, w drugiej zaś połowie twórczości, wobec nowych nazwisk *Przybyszewskiego*, *Zeromskiego* i *Reymonta* (żeby tylko dokonać zestawienia na płaszczyźnie powieści) wycofywał się z wolna w cień jako *pisarz* *starej* *już* *daty* *i* *szkoły*. Fakt niepomysłnej konjunktury niech nacożnie przedstawi następujące zestawienie: rok 1897 dał, *Żywo* *i* *myśli* *Zygma*. *Podfilipskie* *go* *publiczności* *podbi* *te* *świe* *żo* *Sienkiewiczowski* *kiem* *„Quo vadis“* i *„Faraonem“* *Prusa*; *„Sprawa Dolegi“* ukazała się równocześnie z *Przyby-*

szewskiego *„Homo sapiens“* i w roku *„Wesela“* *Wyspiańskiego*, a tuż po *„Kryżakach“*; *arcydzieł* *„Soból i pan“* szło w świat *zacytany* w corażo uowych serjach *„Skalnego Podhala“*, a wnet po *„Chłopach“*. Nielatwo więc było utrzymać się wobec tego na powierzeni i zdobyć miejsce. A przecież nie jest samochwalstwem to, co *Weysenhoff* napisał w swoim *„Pamiętniku Literackim“* przy końcu życia, że powieści jego *cieszyły się uznaniem*, że miały swych gorących wielbicieli i częste mowy wydania. Talent istotnie pokonywał trudności rywalizacji.

Drugim faktem, wpływającym niekorzystnie na początność i wziętość autora, była ta nieszczęsna marka czy etykieta, przyklejona od pierwszego niemal literackiego wystąpienia do *Weysenhoffa*, że jest on *malarzem* *wyżym* *społecznych*, *pałaców* i *salonów*, *bogaty* *dworów* *ziemiańskich*, *jednym* *słowem* *arystokracji* i *plutokracji*, a więc *sfer*, do których wypadło się w tej epoce odnosić jeśli nie z nienawiścią, to *podaj* z *pagardą* lub *obojętnością*. Coraz

silniejsza demokratyzacja owych lat i jej ostateczne zwycięstwo nad starymi formami — kierowało uwagę i zainteresowanie szerokiej warstw czytelniczych raczej ku *nizinom*: *chłop*, *robotnik*, *proletariat* *wiejski* i *miejski* *stawał* się — *obok* *dziejów* *minionych* — *najczystszy*, *ulubiony* i *modnym* *motywem* *literackim* *epoki*, *jakby* *oszołomionej* *otwarciem* *się* *nowych* *źródeł* *tematycznych* i *ideowych*.

Po dwóch, trzech pierwszych powieściach *Weysenhoffa*, ani wnikliwie nie badając jego istotnego stosunku do przedstawianych przezeń warstw, ani nie czekając na dalszy rozwój talentu i działalności pisarskiej, przylepiono do *Weysenhoffa* ten niepopularny sztyldzik, skazując go bezpodstawnie na konsumpcję i wziętość *chwyc* w *ciasnym* *kółku* *„swoich“*, w *kłanie* *wy* *znawców* *bankrutowanej* *ideologii* *społecznej*. A przecież sąd to i ocena *nie* *wytrzymująca* *krytyki*. Od nikogo nie brała nasza szlachta ostatniej doby porzobrowej takich *cięgów*, *jak* *od* *szlachcica* *Weysenhoffa*. Nikt nie był surowszym jej sędzią,

ści charakterach opieramy się mężnie pokusom wszelakiego rodzaju i po trzech dniach z racji kończących się urlopów opuszczamy tę duńską Kapuę i dobrze znana trasą na Berlin startujemy w kierunku Ojczyzny.

I dziwna rzecz. Uśmiech, wygnany z krajów leżących w Europie na południe od Skandynawii, panuje niepodzielnie na wyspach, gdzie ptacy lądują na wszystkich lotniskach całej Europy.

W powrotnej drodze uśmiechają się do nas wszyscy przyjaciele i lotnicy na przepięknym lotnisku Rangsdorf pod Berlinem, gdzie mnie od razu poznają po niesamowitem lądowaniu pionowym 13-ki, od którego ciągle jeszcze Niemcom oko bieje. Za-

glówki błyszczą na brandenburskich jeziorach a kąpiel w grzanych prawie wodach Rangsdorfersee orzeźwia po rozpalonym do białości Berlinie.

Po dalszych dwu godzinach lotu śmieje się do nas pełną gębą bractwo nasze lotnicze na lotnisku w Gdyni. Śmieją się nasi celnicy, piloci z linii, urzędnicy i wojskowi.

I to gdzie? U nas w Polsce, w kraju obrażonej melancholji, w którym przyjazny uśmiech jest obrazą majestatu subiekta w sklepie a lekceważeniem władzy w urzędach. Widocznie lotnictwo jest jakimś tajemnym związkiem międzynarodowym, czemuś w rodzaju modnej masonerii, której znakiem rozpoznawczym jest uśmiech przyjaźny.

Przełot Łwów—Finlandja—Kolo Arktycy—Szwecja—Danja—Polska zakończony.

Tysiące klm. przelecianych w najlepszej pogodzie, setki klm. morza, lasów i jezior, bez ludzi, bez jednej najmniejszej przykrośki, bez chwili przeciwnego wiatru leży za nami.

Czy może być miłszy odpoczynek? Czy można się nie uśmiechać z głębi serca do ludzi i świata? Trochę tej Polski lotniczej, prawdziwej nie papierowej propagandy spłyneło ze skrzydeł naszego samolotu na Skandynawskie skały i ziemię więc może i z tego powodu radości trochę w sercu przyczyniło się do radości życia jaka mnie ogarnęła na lotnisku w Gdyni.

Vivere non necesse est, volare necesse est.

„ŚMIERDZĄCY LEB ŚWINSKI“.

Kto zajrzał do unetrz podwórza i domów chińskich w Szanghaju, tego nie zdziwi wcale, że ludzie tu chorują częściej i umierają obficie niż gdzieindziej. Podwórce chińskie w Szanghaju jest istnym koszmarem: na wąskiej jego przestrzeni — szerokość nie przekracza naogół kilku metrów — mieści się stale przepelniony i zięjący najmniej wytworkniami zapachami śmieć, a przez całą jego długość ciągnie się kanał. Do kanału tego wlewa się pomyje, wyrzucą śmieci, i służy on też jako publiczny ustęp nie tylko dla dzieci, ale i dla dorosłych, chłopców i młodych. Kobiety i dziewczynki, jako też osoby obojga płci starsze wiekiem zatapiają swe potrzeby fizjologiczne w domu. Do tego celu służą specjalne naczynia w kształcie wiader, które przez cały dzień stoją w mieszkaniu. W zarębie szanghajskim nazywają się one „Śmierdzącymi łami świńskimi“. Rano wystawia się je albo na schody albo na ulicę, gdzie je wypróżniają specjaliści przedsięwzięci. Często się zdarza, że i na nie znajdują się... amatorzy Kradną oni zawartość tych „łbów“, przelewając ją do specjalnych naczyń i przykrywając dla niepoznaki z wierzchu warzywami lub gałkami. Zdarza się też, że przedsięwzięci ustępowi nie chcą zabierać „towaru“, uważając go w pewnych wypadkach za zbyt lichy. Przytrafia się to bardzo często zwłaszcza teraz, w okresie wojennym. Niejednokrotnie miejsc, gdzie się mieszczą baraki dla uchodźców, trzeba starannie omijać, gdyż przed-

Dr MICHAŁ DERENICZ (Szanghaj).

ŻYCIE I ŚMIERĆ W SZANGHAJU

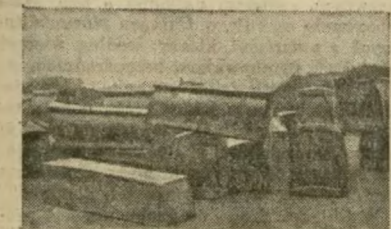
FATALNE WARUNKI ZDROWOTNE.

Wśród różnych opinii o Szanghaju jedną jest powszechna: Szanghaj jest miastem wybitnie niezdrowym, zwłaszcza la-

stale lepka cieczka, pot splywa na kroplami, lecz strumieniami. Koszula, włożona na ciało bezpośrednio, t. j. bez siatki, wygląda po godzinie, jak ściierka.

Ludność miejscowa odporniejsza jest, oczywiście, na klimat szanghajski od cudzoziemców, nie mniej jednak narażona jest na jego złe skutki. Zresztą w zdrowotności Szanghaju odgrywa rolę nie tylko klimat. Gorszym czynnikiem złych warun-

ków przebywania w Szanghaju jest ta okoliczność, że miasto to zbudowane zostało na mokradłach, błotach, kanałach, skąd miliony komarów i much roznoszą zarazki przeróżnych chorób. Tyfus plamisty i brzuszy, ospa, malarja, dysenterja, szkarlatyna, beri-beri, odra i inne zakaźne choroby obok szerzącej się od czasu do czasu złowieszczej cholery są tu na porządku dziennym.



Trumny chińskie, przeznaczone do spalenia w Szanghaju.

tem. W okresie od czerwca do października panuje tu wilgoć tak wielka, że ze ścian i sufitów ścieka woda, niszczy ubrania, książki, skórzane przedmioty, jak obuwie, teczki, portfele, znajdujące się w zamknięciu, pokrywają się w ciągu jednego dnia grzybem, zamki rdzewieją, żywność psuje się w ciągu kilku godzin. A ludzie! Ponieważ w zbyt przesyconym wilgocią powietrzu pot nie ma możliwości odpowiednio wyparowywać, ciało pokryte jest

SŁUCHAJCIE, SŁUCHAJCIE!...

WALKA Z TRADYCJĄ.

Pan Redaktor wezwał jednego ze swych współpracowników, początkującego od dziesięciu lat literata Garmonta.

— Niech pan coś napisze o maju, tylko bez tych banałnych rekwiwytów, tych poetów, bżów, słowików, miłości...

— To niemożliwe — coś napiszę o maju bez bżu, słowików, miłości? — To pańska rzecz — nasze pismo jest postępowe, nie możemy się zasklepić i kręcić wokół tradycyjnych banałów.

Musimy iść z życiem, walczyć z zatęchłą tradycją, musimy być współcześni, ostatecznie mogą być te słowiki i bży, ale proszę tę rzecz potraktować trzeźwo, współcześnie i realistycznie, i przedłożyć mi szkic wieczorem.

Początkujący od dziesięciu lat literat Garmont poszedł na wódkę, skupił swe wszystkie siły umysłowe i wieczorem przyszedł do Redaktora ze szkicem:

MAJ.

Maj jest piątym z rzędu miesiącem w roku i liczy 31 dni. (Dz. Ust. R. P. Nr. 777 o mierzeniu czasu), wskutek tego ludzie muszą w tym miesiącu żyć dłużej... z pensji, otrzymanej na 1-go. Podatki płaci się normalnie.

W maju daje się zauważyć duży wzrost obrotów w zakładach konfekcyjnych i pralniach chemicznych, a to z powodu wzrostu przeciętnej temperatury dnia do 20° (Dane P. I. M. Kom. nr. 823) i co za tem idzie, popytu na lżejszą garderobę.

Ze wzrostem temperatury wzmagają się zapotrzebowanie na napoje chłodzące (Mały Rocznik Statystyczny, st. 456) i lody.

Zapotrzebowanie na lody powoduje napływ Włochów (Miejski Urząd Ewidencji Ludności), których oddziaływanie kulturalne datuje się już od królowej Bony (Historja Powszechna, tom V).

W maju ukazują się w sprzedaży na Rynku (Świadectwo przemysłowe VIII kat.)

kwiaty, przeważnie bży, po cenach dość jednak wysokich.

Znacznie tańsze są bży kradzione na plantach.

Ogólny stan zdrowotny ludności ulega w maju pewnemu pogorszeniu, wskutek wysiadania po parkach do późnej nocy (Statystyka Miejska).

Z końcem maja zaznacza się wzrost samobójstw, z powodu zawodów miłosnych, co jest wynikiem niezorganizowanego gruchania i słuchania słowików. Skutkiem tego daje się zauważyć duże zapotrzebowanie na sublimat i esencję octową.

W dziedzinie literatury wzrasta zużycie papieru, gdyż wszelkiego rodzaju literaci przepisują to wszystko, co napisali na temat maja w ubiegłym roku. W teatrach frekwencja w r o w n a n a: jeden aktor — jeden widz. W klnach publicznych ma nieznaczną większość.

W maju nawet Polskie Radio cieszy się wielkim uznaniem za transmisję śpiewu słowików, nagranych na „still“ przez p. Koszkę. Maj...

Redaktor przerwał czytanie i zamyślił się. Okno jego gabinetu było otwarte i wdzierał się przezeń zapach bzu, a z pobliskiego klasztorowego ogrodu dolatywał bezroski trzask słowicy.

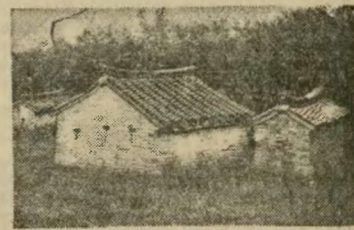
— Szkic jest doskonały, bardzo współczesny, panie Garmont, ale wie pan co, ja sam napiszę o tym maju.

Zaczaj pisać tak:

MAJ.

Maj, dziewczko, maj,
zlecił się gaj.
Dni radości przedko płyną,
Włęc je chwytaj, o dziewczyno,
Bo raz w życiu maj.
Maj, miesiąc bzu, miłości i słowików...

MARJAN KOMAR.



Grobowce w polu na przedmieściu Szanghaju.

siębiorcy uważają „towar“ źle odżywianych uchodźców za absolutnie nie nadający się do handlu.

PODWÓRZE SZANGHAJSKIE,

mimo nieczystości i wzywów, nie odstręca lokatorów od wykorzystywania go do celów „wyższych“: tu, oczywiście, bawia się w najlepsze dzieci, tu kobiety urządzają pranie i tu zbierają się na ploteczki, tu mężczyźni grają w madżonga, tu też w par-



T. zw. „Śmierdzący leb świński“ czyli kanalizacja Szanghaju.

Mieszkalne łodzie na kanale szanghajskim.

bardziej krytycznym obserwatorem. Był Weysenhoff rzuczył biczem bożym na szlachte, nowym księdzem Skarga dla magnaterji na przełomie XIX i XX wieku! Chyba jeden hr. Krasiński tak czarno odmalował świat książąt, hrabiów i baronów w okopach św. Trójcy!

Ze w ogólnej galerji typów tego ginącego świata, poza niewyraźną lub oczywistą satyrą używającą sobie do syta na osobnikach złych, wyszydzonych i potępionych przez autora, trafiły się postaci szlachetne, porwy rozumne i punkty programu zmieniające do regeneracji warstwy, to to mogło kłuć w oczy i rzeczywiście niejednego krytyka i czytelnika kłuło. Ale ani świat Weysenhoffa nie był sztucznie wyidealizowany, ani postaci niebezpiecznie zniekształcone, idealnych nie było tam znowu tak dużo! Przecież raz przypięte znamię utrudniało wzięcie i oczywisty autor i trzeba było potem alarmowych wprost głosów sprawiedliwej, nieuprzedzonej krytyki, aby zwrócić uwagę na późniejsze jego arcydzie-

ła (jak myśliwski „Soból i panna“ lub „Puszczka“) nie mające nic wspólnego z tą narzuconą mu pierwotnie tendencją, a zawierające natomiast przepyszne perły opisów przyrody, słusznie zestawione aż z „Panem Tadeuszem“!

Weysenhoff pojmował swój zawód pisarski wybitnie po obywałelsku. Wyraźnie zaznaczył to między innymi wynurzoniami w słowach ks. Wyrwicza z „Unji“: „I książki są działaniem! Duć społeczeństwu dobry wynik sumiennego o nim myślenia — to także coś warte!“ Otóż obok rozumnych wypowiedzi się w sprawie polsko-litewskich stosunków na kresach („Unia“) pokusił się Weysenhoff dać własny — jego zdaniem najlepszy sąd o społeczeństwie naszym w krytycznych latach 1904—5, potem w okresie wywalczania niepodległości, wreszcie w czasach, kiedy Odrodzenia Rzeczpospolita stawiała pierwsze kroki. Dał się Weysenhoff — obywatel porwać i unieść prądom wydarzeń politycznych. Będąc

z natury i przekonany zachowawcą, odniósł się do wstrząsu rewolucyjnego i gwałtownych przemian i nadziei roku 1905 z dużą rezerwą i wyraźnie wrogą, jak Sienkiewicz w „Wirach“ i Prus w „Dziękciach“. To dało początek dalszemu i silniejszemu rozłamowi między nim jako okrzyczanym wstecznikiem a dużą częścią społeczeństwa, wierzącą inaczej.

W dalszej ewolucji jako sympatyk stronnictwa Narodowej Demokracji nie szczędził krytycznych i pełnych nienfności uwag pierwszym ruchom zbrojnym legionów Piłsudskiego, nie wymieniając nawet ani razu po nazwisku Komendanta, niemo, że powieść „Noc i świt“ określił jako współczesną powieść historyczną! Było to wyrazem oczywistej niechęci i niewiary do całego ruchu. Z tymi samymi też uczuciami odniósł się do pierwszych prac obudzonej z letargu naszej państwowości (w „Cudnie i ziemi“ cudzeńskiej“). Publicysta o wyraźnym zabarwieniu zabił w nim artyście, pisarz dotąd ceniony i wzięty dobił się

w opinji większości, której zwycięski entuzjazm przeszedł ponad jego grymasy i dąsy niezadowolonego opozycjonisty.

Wszystko to jest prawda, ale nie może być powodem do osądzenia i odsądzania artysty. Henryk Rzewuski pisał też swego czasu różne drażniące i wprost narodowo bluźniercze niemożliwości na marginesie swego „Listopada“ czy „Mieszaniec obyczajowych Jarosza Bejły“, a przecież nikt z tego punktu widzenia nie może teraz ocenić jego „Pamiętek Soplicy“ lub arcytworu o braciach Strawińskich. Dziś też można już wyraźnie powiedzieć, że Weysenhoff był krótkowzrocznym politykiem, i przerwać eizę panującą koło jego imienia i dzieła: pozostał przecież wielkim artystą, który powinien doczekać się rehabilitacji. Wicher czasu pobrywał porosty i chwasty, stoi przecież marmurowa kolumna.

Nie jest rehabilitacja potrzebna Weysenhoffowi jako autorowi Podlipskiego, Dolegi i „Sobola i panny“. Już współczesna

ne letnie wieczory i noce szukają... świeżych powiewów powietrza wszyscy, komu duszno w mieszkaniu. W okresach, kiedy susza, powódź, wojna i inne klęski każą szukać uciechom schronienia w Szanghaju, podwórza tego miasta są luksusowym miejscem noclegów w porównaniu z ulicą.



Karawaniarze szanghajscy.

Zajrzyjmy teraz głębiej. Schody ciemne, tak wąskie, że, żeby z nich nie spaść, stopy trzeba stawiać po „Chaplinowsku”, prowadzą bez sieni wprost do mieszkań. Poza domami całkowicie nowoczesnymi wszystkie mieszkania chińskie są bez posadzek: podłoga stanowi czarna uklepana glina. Jeśli dodamy że niema tu też pieców, nietrudno nikomu uprzytomnić sobie, jak zimno jest w tych wszystkich chińskich mieszkaniach od jesieni do późnej wiosny i jak w tych warunkach grasują tu różne choroby, nawet jeśli pominąć wszystkie inne wysoce niehygieniczne warunki.

ULICA CHIŃSKA

stanowi jakby połączenie mieszkania, sklepu i podwórza, tu bowiem popasają bezdomni, gdy zabraknie dla nich miejsca na pobliskich podwórzach, i śpią ci, których upał wypędza z mieszkania, tu bawią się również dzieci, tu uprawiają swoje rzemiosła przędź różni rzemieślnicy, tu pitraszą potrawy restauratorzy i wędrowni kucharze. W niektórych punktach Szanghaju ulicami są kanały, a domami-sampany (łodzie chińskie). Zapachy i brud kanałów weneckich są niczem w porównaniu z kanałami szanghajskimi, których woda jest brązowo-czarna od nieczystości, śmieci, ścieków i na których roi się od komarów, much i innych owadów. A jednak w tej wodzie pierze się bieliznę, myje naczynia i obmywa... owoce, które potem bezpośrednio przechodzą do konsumentów.

Wróćmy jeszcze do zwykłej ulicy, tej na łądzie. Oto jedzie ryksza. Siedzą na niej dwie osoby: jedna z nich oburącz trzyma

jakiś nieruchomy stwór o kształtach ludzkich, owinięty od dołu do góry w koldre. Chory, umierający, lub może zgola już trup? Tego rodzaju pasażerowie ryksz szanghajskich nie są rzadkością, nie więc dziwnego, że ryksze są rozsądnymi wszelakich chorób.

TRUMNY NA PLACU PUBLICZNYM.

Wojna przeludniła Szanghaj i jego cmentarze. W zamkniętym ze wszystkich stron mieście musiano uciec się do ostatecznego środka, bo bezczeszczącego twierzenia religijne Chińczyków; zaczęto wykopywać z cmentarzy publicznych stare trumny, by zrobić miejsce na nowe. Zawartość nie wszystkich wykonywanych i przeznaczonych na spalenie trumien stanowią już tylko bezwonne prochy. Przekonała mnie o tem okropna woń, jaka poprostu uderzyła we mnie jak coś materialnego, kiedy zbliżałem się do placu (jedyny z pośród cmentarzy w Szanghaju), na którym ustawiano trumny, oblepione rojami much (było to w lecie ub. r.). Niektóre stopy trumien układano w pobliżu osiedli chińskich, straganów, w pewnym miejscu nawet rozłożył się tu obok z jakąś niewiarogodną starzyzną stary handlarz uliczny... Może wiek przytył mu zmysł powonienia, bo trudno było inaczej pojąć, jak mógł znieść to morowe powietrze.



Smok papierowy, niesiony w orszaku pogrzebowym w Szanghaju.

Widokiem trumien nikt się w Chinach nie przejmuje, bo inny jest tu niż na Zachodzie

STOSUNEK DO ŚMIERCI,

choć rozpacz po utracie najbliższych tak samo nie jest obca w tym kraju, jak i gdzie-

indziej. W Chinach człowiek należy do ziemi i dlatego spokojnie myśli o „powrocie” do niej, tem więcej, że niema tu żadnych doktryn o wiecznych, piekielnych karach

wtedy, kiedy śmierć jest jeszcze daleko od nich, wychwalają przed gośćmi swoje ostatnie „mieszkanie”, każąc podziwiać dobrą robotę cieśli, wagę trumny i gatunek drzewa. A po śmierci zdarza się często, że trumna pozostaje długi czas wśród żyjących, póki nie nadejdzie dzień, który, według orzeczenia wróżbity, nadaje się na pogrzeb.

STOSUNEK DO UMARŁYCH.

Naogół w Chinach mało jest publicznych cmentarzy poza ósrodkami gęsto zaludnionymi, gdzie w wspólnym cmentarzu każda rodzina ma swoją prywatną działkę w rodzaju naszych grobów rodzimych. W za-



Plonące trumny w Szanghaju.

dla grzeszników. Śmierć wydaje się tu wypadkiem zbyt naturalnym, by mogła być straszna. Kiedy na Zachodzie przed bezradziejnie chorym jak najstaranniej ukrywa się jego stan i odsuwa się od niego wszelkimi sposobami, nie wyłączając kłamstw i podstępów, myśl o śmierci, w Chinach krewni umierającego spokojnie dyskutują

sadzie jednak każda chińska rodzina ma prywatny grunt cmentarny poza granicami miasta, często pośrodku uprawnych pól, (na wsi zawsze w polu), gdzie groby przypominają stale żyjącym, iż są jedynie potomkami tych, co odeszli. Nierzadko w domach wiejskich groby umieszczone są tuż przy izbie mieszkalnej, z której usuwa się też przepierzenie, aby być jak najbliższej mogły. Wino, ryż, owoce, codzienne potrawy, które przynoszą Chińczycy swym zmarłym krewnym, świadczą najlepiej o tem, jakie obcowanie cechuje w Chinach stosunki żywych z umarłymi, którzy, według wierzeń chińskich, przebywają w bezpośrednim sąsiedztwie swych dzieci i wnuków. Ich niewidzialne postacie jakby krążą dokola tabliczek przodków, ustawionych na rodzinnych ołtarzach. Groby, z różnymi warzającami zależnie od prowincji, mają przeważnie kształty kopców, pagórków lub domków.

W Chinach droga do grobu nie jest prosta. Od śmierci do pochowania w ziemi nieboszynek musi przejść przez całą serję tradycyjnych ceremonii, które rozmaicie są zachowywane, zależnie przede wszystkim od lokalnych zwyczajów, a następnie od stanu, zawodu i zamożności zmarłego.

Kiedy niema już najmniejszej wątpliwości, że śmierć całkowicie objęła ciało w swe posiadanie, następują

„POGRZEBOWE ZAWODZENIA”

w formie placzliwie-śpiewnych wyrzutów. „Mój ojczu” — zawodzi syn — „czyż możesz zdecydować się odejść i zostawić mnie, niedojrzałego jeszcze mężczyznę?” Odpowiednio zawodzi żona i inni krewni najbliżsi.

(Dalszy ciąg na str. XIV).



Rodzina zmarłego kroczy pod białym baldachimem w Szanghaju.



Chłopcy z wiechciami papierowymi, naśladowacemi płaczące wierzby, kroczą za autem z transparentami w orszaku pogrzebowym w Szanghaju.

krytyka zdumiała się nad wykwitną satyrą w nakreśleniu obrazu nieśmiertelnego pana Zygmunta, nad męską postawą i zwycięstwem drugiego Judyta — Dolegi, nad niewysłowionym czarem przyrody litewskiej i myśliwskich wzruszeń ze strzelbą na ramieniu, psem u nogi, a zakochaną dziewczyną przy boku. Pierwsze głosy krytyki ujęły odrazu pełne wartości tych powieści i dały autorowi należne uznanie. Są jednak pewne jeszcze, niepodkreślone dotąd walory powieści Weyssenhoffa, na które trzeba bodaj ogólnie wskazać. A więc, gdy się mówi i powtarza często, jakim artystą był Weyssenhoff w przedstawianiu przyrody puszczy, lasów, jezior i rzek po różnych stronach Polski, to nie można też przeziścić, że niemiętelny był odtwórca i mistrzem w obrazach miast. I nie tylko olśniewający, ruchem kipiący Paryż, czy zimny w swym ogromie Berlin, czy wywołana Warszawa stołeczna znalazły w nim wspaniałego malarza, ale też ciche i pełne uroku zakątki miejskie Wilna, Lublina, Krakowa. Rozrzucane po różnych po-

wieściach fragmenty, naprawdę poetyckie opisy takich cudów i uroków architektury, jak Ostra Brama lub kaplica św. Kazimierza w katedrze wileńskiej, jak kościoły i zamek w Lublinie, uliczki starego Krakowa lub zakątki Starego Miasta warszawskiego, stanowią najdosłowniejsze pendant literackie do plastycznych arcydzieł naszej sztuki, oddających olówkiem czy piędziem czar staropolskiej architektury.

Pierwszej klasy portrecista całej galerji figur z arystokracji naszej i obcej i z najmilszego mu ziemiaństwa, dał też Weyssenhoff (co dotąd uszło jakoś uwagi) wspaniałe wizerunki typów ludowych lub z ludu się wywodzących, niezapomniane postaci strzelców, leśnych i kłusowników zajadłych, furmanów wygadanych, wiernych rzadców, skrzętnych szafarę, klucznicze zapobiegliwych, służby dworskiej, włóścian szlacheckich i po piastowsku czy jagiellońsku dostojnych, gospodyń wiejskich i dziewcząt folwarcznych, tłum barwny i ciekawy, z kapitalnym Morozem i Izawą Warszulką na

czele tego całego korowodu figur żyjących przy pałacu i dworze, ale i z pałacem i dworem na równi praw bytu artystycznego. To jest ważna, a przecoczona dotąd pozycja w bilansie twórczym Weyssenhoffa.

A dalej — język. Nie idzie mi tu o wykonanie całej przedziwnej gamy w mowie i stylu osób, przez które Weyssenhoff mówi, ani o piękno nieskalanej polszczyzny, gdy mówi w opisach od siebie. — Jest w mowie arcyplakiem i europejskim pierwszej wody. To są rzeczy znane i uznane już. Ale co dziwne, że nikt dotąd, mimo całego entuzjazmu, z jakim odnosimy się do regionalizmu językowego od wielu lat, do nprzywilejowanej gwary podhalańskiej, kaszubskiej, śląskiej, nawet do sztucznej nieco gwary Reymontowskich chłopów, że nikt — powtarzam — nie podkreślił niewyśnawego zjawstwa i daru, z jakim umiał Weyssenhoff oddać melodyjne narzeczce kresów północno-wschodnich, gdzie rusycyzny wplatają się w śpiewną mowę polskiej inteligencji czy ludu z tą osobliwą składnią,

z tym charakterystycznym szykiem wyrazów, wraz ze słownictwem litewskim czy białoruskim tworząc przedziwny i pełny muzycznego wdzięku język (trudny do pełnego oddania go drukiem!), poparty odrębną jakąś mimiką i gestykulacją typową u tamtejszych ludzi. Rozmowy czy monologi, prowadzone tym uroczym językiem w paru powieściach kresowych — to też duży walor pisarza.

A świat zwierząt? Konie i psy, a zwłaszcza myśliwskie, lub zwierzyzna dzika u Weyssenhoffa, to jego łosie, dziki, lisy, bobry, guszcze, podpatrzone bystrym okiem znawcy i psychologa — miłośnika, to znów odrębny rozdział i nowy tytuł do sławy Kipling’a, dzielonej chyba z wielkim D y g a s i Ń s k i m.

Z konieczności rezygnując w krótkim artykule z cytacji i dowodów na wykazane ogólnikowo nowe wartości artystyczne u Weyssenhoffa, stwierdzam nakoniec, że wielki ten pisarz czeka na swój renesans i zasługuje nań w pełnej mierze.

MARJA KUNCEWICZOWA (Warszawa).

Tięć dialogów o zmierzchu.

II.

Jakże różny jest zmierzch jesienny od wiosennego zmierzchu! Na wiosnę zmrok, to surdy na barbarzyństwach dnia, rozgrzeszenie z codzienności, to kotara na progę nocy miłosnej — nie się wówczas nie kończy, wszystko zapowiada.

Wieczór jesieni pełnie wstydliwie, jak zasłona po ostatnim akcie złego przedstawienia. Wszystko skończone i publiczność nie woła bis, nie oklaskuje artystów, ani autora. Nawet ludzie, na których nikt nie czeka, przyspieszają kroku; nawet ci, którzy idą na ementarz. Domy natomiast mocniej wrastają w ziemię, obłoki zamieniają się w chmury, ulice w zaułki. Gwiazd niema. Rybak księżycowy zwinął wędę, sięgającą ku piersiom, jednak i głowy i serca bardziej są zagrożone, niż wtedy, kiedy na niebie szalała gwiazdna karuzela.

Łażę po mieście i patrzę... Na chodnikach ściska. W chwilę po zachodzie nie umiem sobie przypomnieć, jak wygląda słońce. Neony w korbolich suchych przeskakują dachy, latarnie krwawią, a młodzi tulą się do siebie, przejeżdżając chłodem swoich dziennych spraw.

Chwiliczka uwagi dla tych dwojga! Pomykają chyłkiem przez Warszawę, jak para uchodźców, zblakana między władze plemie. Są pokorni i zirytowani. Ostrożnie wymijają każdego przechodnia, boją się narazić, w ich wzroku jest poczucie winy. Zapytani przez prowincjusza o drogę do teatru, odpowiadają ze skwapliwością, radzi, że ich uwzględni.

Natomiast psy, ptaki — natomiast drzewa, niebo, dzieci, domy wywołują cień melancholji na twarzach naszy dwojga. Przed kamienią z krzywym balkonem niespokojnie zerkają, czy aby wszyscy już zauważyli, że ta rudera grozi życiu, że dzieje się tu coś, co oddawna winno przestać się dziać.

Ci dwoje są przesądni. Spluwają trzy razy, widząc pogrzeb; stukają po drodze w suchy pień akacjowy, gdy wrona kracze nad nimi; przed czarnym kotem chronią się do bramy.

Dodatek nadzwyczajny! Dwoje już go czyta; potem — zawiedzeni — patrzą na siebie z wyrzutem.

„Wczoraj“, „jutro“, „śmierć“, „był, będzie“ — oto słowa, które wymawiają z rozkoszą, pojąc się ich smutkiem. Każdy smutek lepszy jest od dzisiejszego.

Niektórzy patrzą na nich domyślnie i ze zrozumieniem, jak na ofiary wypadku; inni — ze złością, jak na ukaranych zdradców.

Tylko kilka osób uśmiecha się obco — to Marsjanie, strzygi z nieludzkiego świata; z planety szczęśliwych kochanków.

— Patrz, ukochany, patrz, piesek!

— Widzę.

— Popatrz na tę twarz kudłatą, stroskaną, na te cztery łapki...

— ...w dwóch rzędach. Wiem. I ogon, jak strusie pióro. Pamiętam, ukochana. To wszystko?

— Czyż to mało? Taki śmieszny, taki cudny piesek! Wszyscy się śmieją do niego, wszyscy się cieszą, nawet szofer zatrzymał taksówkę, tylko ty jesteś ponury. Dlaczego?

— E, tam piesek... Te psy są teraz takie pospolite... Dlaczego nie nosisz pantofli na niskich obcasach, jak ta pani od pieska, ta ze smyczą? Nogi w takich pantoflach pięknie wyglądają.

— A w moich brzydko wyglądają?

— Zaraz, kochanie, wszystko sprowadzasz do siebie. Ja mówię wogóle.

— Jeżeli się kocha, to się mówi w szczególności i nie patrzy się na jakieś obce wstrętne nogi.

— Chyba miłość właśnie na tem polega, że świat się rozszerza, że się dostrzega każde piękno.

— Tak... Widocznie ten pan w meloniku, co przeszedł, dostrzega każde piękno, bo bardzo mi się przyjrzał.

— A może to znajomy? Może on ciebie kocha! Proszę cię, nie krepuj się, powiedz.

— Czemużbym się miała krepować? Miłość, to cygańskie dziecko.

— Ach, żebyś był Cyganem! Miasto... Cóż tu są za warunki dla miłości? Drzewa, jak skrócone bice... Niebo, jak asfalt. Domy, jak więzienia.

— Mama szczęśliwa... Siedzi u stryja na wsi.

— A propos, kiedy wraca? Może będziesz w lepszym humorku, jak wróci.

— Pewnie... Przynajmniej bliska dusza. A propos, gdzie byłes wczoraj wieczorem?

— Uważaj, przewrócisz dzieciaka.

— Jezus, Marja, wszędzie bachory pod nogami! Ludzie się kochają, a potem takie nieporządki. Bóg wie, co z takiego ulicznego bachora wyrośnie...

— Przepraszam, obywatelu, zmiataj! Moja pani kochana jest nie w humorze, gotowa oddać cię do żłóbka.

— Jaka „kochana“? Jaka „twoja“? Nie przymuszaj się.

— Halinko, nie unoś się. Nic tak nie szkodzi miłości, jak sceny. I nie pedź tak! Patrz, masło staniało... Wczoraj widziałem u Pakulskich cztery złote, dziś trzy osiemdziesiąt. Ciekawe!

— Jak dla kogo. Czy zakładasz restaurację?

— Wolalby restaurację, niż fabryczkę zgrzyzot.

— Najdroższy, nie kłóćmy się. Poco? Przecież tak strasznie się kochamy...

— No, przecież szalenie! Szalenie się kochamy, tylko tobie charakter się zepsuł.

— Bo jesień. Jesień nie sprzyja miłości. Tak czegoś tęskno, tak żal...

— E, tam jesień! Niepotrzebnie latasz po kominach. Przyjaciółki, koledzy, zebrania... Przemęczasz się, a potem na mnie.

— Mój drogi, całe szczęście, że są ludzie na świecie. A cóżbym ja robiła w te długie wieczory, kiedy nie masz czasu? Tłum się przykrzy, przynajmniej, ale ludzie życzliwi — to skarb.

— No, nareszcie poczułem się twoim skarbem!

— Jasiu, jak możesz! Czy ty jesteś dla mnie życzliwym człowiekiem?

— Rozumie się, że jestem.

— To straszne; więc mnie już nie kochasz. O jej, patrz, zła wróżba! Pogrzeb idzie. Chodź do bramy.

— Dajże spokój, nie bądź dziecinna. Cóż ci szkodzi nieboszczyk, żałujesz mu ostatniego spaceru?

— Nie, nie żałuję, przeciwnie. Jak pomyśle, że ja jutro znowu pójdę na spacer, i pojutrze... A on do ziemi. Jasiu, pocałuj mnie, bo to okropne.

— No dobrze, już dobrze, nie drzyj... Znowu używasz tych za mocnych perfum.

— Latem je lubiłeś.

— Halinko, czy będziesz jeszcze kiedy takie drugie lato? Pamiętasz, jak było na tej wyspie? Jaki był dzień? Jaka była noc?

— Pamiętam, jak cię kocham, pamiętam. Ale to chyba wróci! Jasieczku, chyba znowu będzie lato, będą takie dni na naszej wyspie? Takie noce...

— Zimno. Chodźmy prędzej.

— Ależ nie leć tak, ludzie pomyślą, że gonimy złodzieja.

— Gorzej, że nas mogą wziąć za złodzieiów. A cóż myśmy komu ukradli, co? Nie mamy przecież nic.

— To prawda. My biedni jesteśmy, Jasiu; prawda?

— Paweł latem miał płatną praktykę, hopy odłożył.

— Hopy, to hopy, ale ja zupełnie wyszłam z treningu. Całe lato siedziałam w Warszawie, nie jeździłam dalej, niż do wyspy i ty mi prawie nie dawałeś wioślować; na przyszłą wiosnę mają być międzyklubowe regaty, już powiedziałam w klubie, że nie stanę. W naszej osadzie tacy źli na mnie, nie mogą się na oczy pokazać.

— Tak, tak... Miłość, to cygańskie dziecko...

— Dlaczego to mówisz?

— Niezbyt sobie chwalisz ubiegłe lato.

— Jasiu, jaki ty jesteś! W miłości musi być szczerść. No, nie! Wszystkie troski, wszystkie zmartwienia trzeba sobie opowiadać.

— A propos, zauważyłaś tego faceta przed nami? Miał palto wcięte. Szkoda... Obstalowałem kłozowe.

— Jaktó, byłes u krawca? Beze mnie!

— Cóż ci miałem głowę zawracać krawcem? Sęk w tem, że ciotka będzie płaciła; to jest ważne.

— Która ciotka? Ta, cośmy tak zawsze przed nią wieli? Przecież jej nie cierpisz. Ona podobno mówiła, że mam kałmucki profil. To ta?

— Moja kochana, co ona o tobie mówiła, do prawdy nie pamiętam. Chyba nie. Bardzo porządna kobieta, uczynna, nawet nie weksłami zapłaci, gotową. Krawiec od razu ma inny stosunek. Patrz, jak wróble drzewo obsiadły!

— Wstrętne; wyglądają na tem drzewie, jak parasorzyty. Masz co pokazywać...

— Przepraszam, Halinko. Pewnie jesteś głodna. Może wstąpimy na kawę?

— Powiedz, „Halinko“. Powiedz jeszcze raz.

— No, Halinko... (pauza). Tak, jak trzeba? Dobrze powiedziałem!

— Bo ja wiem? Chyba dobrze. Już zupełnie nie wiem. Czeka! Zobaczymy, co w kinach. Suez... Nanon... Złotowłosa...

— Na wszystkim już byliśmy. Czeka, któż to umarł? Śp. radca Ważnialski. To ojciec Edka. Pamiętasz tego Edka z oczkiem? Jednak cios dla niego. „Syn, bratanek... pogrążeni w rozpacz...“ Pomyśl. Ten trup tam gdzieś leży w orderach, a oni płaczą.

— Dobrze, że jest komu płakać. Czy tybyś płakał, gdybym ja umarła?

— Głuptas. Wyglądasz, jak róża. Właśnie Feliks mnie zadreczę, żebym go z tobą zapoznał. Chcesz?

— Nie jesteś zazdrosny?

— Halinko, tam, gdzie jest miłość, nie może być zazdrości. Sama sto razy mówiłaś.

— No więc przedstaw mi go. Czy on tańczy?

— Jak fordanser. Masz jakiś projekt?

— Mam sto projektów.

— Aż sto. Patrz, ten piesek wraca. Ten, co to cztery łapki w dwa rzędy...

— ...i ogon, jak strusie pióro. Jaki śliczny piesek! Strasznie go kocham, bo coś mi przypomina... Coś, co było i nigdy nie wróci. Pójdź tu, śmieszny, stary przyjacielu!

Uśmiech porozumienia dla tych dwojga! Nasz ludzki, bezsilny uśmiech. Któż nie pamięta takiej przechadzki o zmierzchu, kiedy świat wydał się umarły, zabarwiony na kolor rozkładu? Dużo się w taki wieczór mówi o miłości. Z całego świata zostaje tylko „on“, zostaje tylko „ona“. Biada, jeżeli w miesiącach zachwyty dla psów, gołębi, kapeluszy, ganków i chwili terażniejszej nie starczyło czasu, by pokochać siebie! Teorja wiosny skończyła się i lato okwitło; istota podwojona — kochankowie — istota z czworgiem oczu, z dwójgiem ust i z dwiema odmianami jednego uśmiechu — rozpęka na dwie dusze samotne.

O parze, która godziną zmierzchową jesienną próbuje zaklinać pustkę własnymi imionami, opatrzonemi w przymiotnik „ukochany“, o parze, która czepia się wspomnień i wszystkie słowa kieruje pod wspólny adres niewydarzonej miłości — o tej parze powiedzieć trzeba: biedni.

Noc nadciągająca nie będzie ich nocą, jak nie jest już ich skarbem piesek cudzy, uliczny, wróbel skulony na gałęzi, cały smutek i piękno jesiennego wieczoru.

Kącik dla Pań.

Jasne płaszcze na lato!

(lew.) Przez długie lata rozumiało się samo przez się, że jasna sukienkę letnią uzupełnia ciemny płaszcz. Ponieważ moda lubi wpaść w krainę ciemności, więc dziś „ostatnim jej krzykiem“ jest jasny płaszcz do ciemnej sukni.

Już w ostatnich dwu latach modne były bardzo w okresie letnim płaszcze białe; największym powodzeniem cieszyły się one — rzecz prosta — na letniskach, na plaży. W lecie bieżącego roku obok płaszczy białych noszone będą płaszcze z materiałów jasnnych w rozmaitych odcieniach. Zobaczymy więc płaszcze sportowe z jasnej wełny w ciemniejszą kratę, bez pasków, zapięte wysoko pod szyją, a obok nich nawpół sportowe modele z szorstkiej wełny w odcieniu pastelowym.

W porze popołudniowej na suknie z materiału imprimé

można nosić z powrotem cape, spięte pod szyją na jeden guzik. Na ten cel najlepiej nadaje się gładkie sukienko w jakimś kolorze pastelowym. Równie „nie sportowo“ i „popołudniowo“ może wyglądać jednak i płaszcz o kroju raglanowym. Noś się go także bez paska i wygląda niemal

Nie jest ono podobne do trzy ćwierciowych płaszczyków z ubiegłych sezonów, jest bardziej zaktetowe, ma najczęściej długie ramię. Bardzo efektownie wygląda, gdy ciemny materiał sukni imprimé, na którą nosi się takie jasne palto, powtarza się na wylogach płaszczyka i je-



Na ilustracjach naszych widzimy najnowsze fasony jasnych płaszczy letnich: 1) Szykowny popołudniowy płaszcz z żółtego jersey'u. Ładnie kompletuje suknie z crepe satyn w kolorze kwiatu geneja. W tym samym odcieniu kapelusze oraz rękawiczki, haftowane w drobny, żółty rzucik. — 2) Płaszcz z wełny w kolorze beige. Dwa głębokie fałdy na plecach zastępowane u góry rzucają się dalej luźno aż do dołu. Rękaw poniżej łokcia stębnowany w kratkę. — 3) Białe płaszczy mocno kłosowy u dołu. U góry karczek, z pod którego bledną drobne zmarszczki. Szalik, skórkowy pasek, filcowy beret i rękawiczki w kolorze granatowym. — 4) Jasny płaszcz sportowy w kratę brązowo-zieloną, zapięty wysoko pod szyją na jeden guzik. Dwie duże nakładane kieszenie z kraty skośnej.



jak cape. Jeszcze inna forma popołudniowa jest otwarty płaszcz z długimi rękawami. Najbardziej charakterystycznym jednak fasonem płaszcza popołudniowego w tegorocznym lecie pozostanie silnie wpadająca do figury „redingote“. Może ona być w stylu directrice wysoko zapięta pod szyją, z krótkimi rękawami, może też mieć szerokie, otwarte wyłogi i być zapięta na 3 guziki. Obcisły w pasie płaszcz taki poniżej linii bioder „rozlatuje się“ spódniczkowo. Najlepszym materiałem na takie redingotes, wyglądającym strojnem, jest znowuż jasne sukienko; może być również jedwab ottoman, flanela lub płótno.

Ujrzymy w tym roku również zdegradowany w ostatnich latach fason płaszcza: trzy ćwierciowe palto.

go podszewo. Podkreśla to jeszcze bardziej tak modny w bieżącym sezonie kontrast jasnego z ciemnym. Tegoroczne palto ma jeszcze tę dobrą stronę dla pań, które nie mogą sobie sprawić kilku płaszczy, a chcą mimo to być modne i szykowne, że o ile jest należyście dobrane, może służyć do kilku rozmaitych sukien. Jako materiał nadaje się tu również najlepiej lekkie sukienko lub inna niezbyt szorstka wełna. Palto takie bowiem w porze popołudniowej nie powinno wyglądać zbyt sportowo, a przedpołudniem zbyt strojnem. Kolor jego musi być zatem neutralny i harmonizować mniej więcej z sukienkami, które ma się do niego nosić. Najlepiej wybrać na ten cel dyskretny odcień żółty-banany lub popielatowo-błękitnawy.

Razem z plisowaną spódniczką ciemno brązową lub ciemno granatową palto takie tworzy modny tailleur. Popołudniu nosi się spódniczkę kłosową; może mieć ona kolor zupełnie różny od płaszczyka, byleby tylko była ciemna. A więc ciemno granatowa do płaszczyka bananowego, ciemno bordaux do płaszczyka szaro-błękitnego. Strój taki skompletował jeszcze może zrobiona po męsku kamizelka z materiału, z którego uszyte jest palto. Kamizelki są wogóle w tym roku ogromnie modne.

również i na zwyczajach chińskich, odbiega dziś od klasycznych wzorów. Widać jeszcze, co prawda, w Szanghaju „klasycznych“ karawaniarzy w zielonych szatach z kołami w białe grochy (ilość tragarzy musi być zawsze podzielona przez osiem — od 8—64) i karawany przykryte pokrowcami z wymalowanym na nich smokiem lub lektykę ze smokiem, noszoną przed samym karawanem — ale coraz częściej ludzi zastępuje samochód. psując barwny koloryt pogrzebowej procesji.

Przed karawanem noszą tragarze (lub wiozą na autach), prócz olbrzymiego portretu zmarłego, transparenty z rozmaitemi sentencjami i informacjami o zmarłym, jak nazwisko zmarłego, jego zawód, napisy w rodzaju: „Duch Jego nie umarł“. „Wielki talent nie wyzyskany do końca“. „Zajmował się sprawami dobroczynnymi“ i t. p. Za transparentami widać młodych chłopców, niosących białe wiechcie, imitujące galezie płaczących wierz, kroczą tu też „rozganiacze“ demonów i tragarze niosący przeróżne przedmioty z papieru, które następnie spala się na grobie. Po drodze na miejsce wiecznego spoczynku spala się krzątki białego papieru, celem przejednania lub zatrzymania krążących w pobliżu złych duchów oraz celem ułatwienia duszy zmarłego znalezienia drogi do domu.

Kolejność, w jakiej kroczą krewni i znajomi zmarłego w procesji pogrzebowej, jest bardzo rozmaita. „Klasycznie“ przed karawanem powinien kroczyć najstarszy syn lub — o ile niema syna — najbliższy męski krewny w zgrzebnej szacie, za nim inni krewni — mężczyźni, za trumną kobiety i dzieci — na wozach — potem przyjaciele i znajomi. W Szanghaju spotyka się jednak bardzo często pogrzeby, gdzie znajomi kroczą przed trumną — w białych szatach — ale ze zwykłego, nie zgrzebne, płótna — wraz z najbliższymi krewnymi płci męskiej. Zdarza się też, że cała rodzina — najbliższa — kroczy wspólnie pod białym płóciennym baldachimem. W bogatych pogrzebach pochód otwierają policjanci, jak Sikhowie (w Szanghaju) lub specjalnie wynajęci ludzie na koniach. W czasie pogrzebu przegrywa stale orkiestra, której głośnie ostre tony mają na celu powiększenie grozy lamentów rodziny.

Miejsce, przeznaczone na grób, otaczają na znak, dany przez mistrza ceremonii za pomocą uderzenia w dwie deski, krewni i najbliżsi przyjaciele i znajomi i przy dźwiękach bębnow i trąb składają głębokie poklony. Rzucenie garści ziemi na trumnę i spalanie papierowych lalek i przedmiotów wśród płaczu i lamentów stanowi zakończenie pogrzebu.

OLÓWKIEM NA KOLANIE.

BABY.

Baby są dobre, ale te Pieczone. Można rzec — I inne nie byłyby złe, Gdyby je wsadzić w piec!

KOLEJKA ZEBATA

Ktoś się skarżył, że chociaż Zwiedził kawał świata — A nie wie, jak wygląda Kolejka zębata. Usłyszał to dentysta I rzekł: „Niech pan raczy Przyjść do mej poczekalni — Tam ją pan zobaczy“.

HANDLARZ LASKAMI ZACHWAŁA SWÓJ TOWAR.

Jarmark doroczny Jest w Kaczych Dolach. Handlarz laskami Krzyczy i wola. Hen, gdzieś pod niebo Głos jego bije: „Kto ma pieniądze — Dostanie kij!“

A LA KOCHOWSKI.

Astrolog na łacie stojąc, W gwiazdy był zapaltrzony, Wtem został niespodzianie Przez byka ubodzony... Jakież miał Byka zobaczyć Wysoce — hen na niebie, Kiedy prostego byka Nie ujrzał obok siebie.

EUGENJUSZ KOLANKO.

Z KONDOLENCJAMI I POGRZEBOWEMI PODARUNKAMI.

Znoszą papierowe szkatułki z papierowymi stożkami, srebrnymi i złotymi, symbolizującym pieniądze, papierowe domy, figury



Lalki, przeznaczone do spalenia na grobie nieboszczyka, w Szanghaju.

ludzkie, wyobrażające służbę, wozy, konie, auta, ryksze, w ogóle wszystko to, czem się posługiwał zmarły za życia, do użytku

na drugim świecie. Wszystko jest z papieru, by można było je spalić i „prześłać“ nieboszczykowi do świata duchów. Przed zachodem słońca zanosi się wszystkie podarunki na otwarte miejsce — bądź na ulicy, bądź w polu — i tam spala się je. Aby wędrujące duchy nie przywłaszczyły sobie popiołu, zbiera się go i kładzie potem do trumny.

Krewni i przyjaciele dostają w dowód wdzięczności za kondolencje i prezenty małe motki czerwonego sznura jedwabnego, kawałki białego płótna oraz kawałek materiału z czerwonego jedwabiu lub bawełny. Czerwone sznury, które przypina się natychmiast do klapy, służą do obrony przed ziemi wpływami. materiał zaś owija się dookoła głowy w czasie pogrzebu — czerwony zabezpiecza przed ziemi duchami, biały — dowodzi śmierci krewnego, względnie przyjaciela.

Przy wótrze zawodzeń i lamentów rodziny oraz przy dźwiękach orkiestry kładzie się ciało do trumny. Dzień i godzinę, kiedy ma się odbyć pogrzeb, wyznacza specjalny wóźbita, zbadawszy uprzednio dokładnie według różnych danych (dzień, godzina, rok urodzenia, znak zodiaku i t. p.) czy przychylnie są one dla zmarłego. Tenże wóźbita określa miejsce na cmentarzu i wyznacza ściśle pozycję ciała w grobie.

CEREMONJAŁ SAMEGO POGRZEBU

jest bardzo różnorodny i w tych miastach, gdzie modernizacja wycisnęła swoje piętno

(Dokończenie ze str. XII).

Teraz najbliższa rodzina przywdziewa żalobną odzież z białego zgrzebne płótna bez obrębka. Ta nieobszyta biała odzież ma symbolizować pośpiech w nakładaniu żalobnych szat, jako, że osierocona najbliższa rodzina jest tak pogrążona w smutku i rozpacz, iż nikt nie zwraca uwagi na swój zewnętrzny wygląd.

Z kolei następuje

MYCIE I UBIERANIE NIEBOSZCZYKA.

Zgodnie ze starym obyczajem, zachowywanym jeszcze w wielu chińskich rodzinach, zmarły, niezależnie od płci, powinien być obmyty wodą zagotowaną z kilkoma kawałkami pachnącego drzewa sandałowego. Szaty, w które ma być ubrany nieboszczyk (nieboszczka), od białizny do zewnętrznej odzieży — Chińczycy chowani są zawsze w kilkunastu ubraniach na wszystkie pory roku — „wędzi się“ nad tłącym się ogniem, do którego wrzucono uprzednio pachnące drzewo sandałowe i ziola. Obmycie wodą z zapachem sandałowego drzewa „oczyszcza“ ciało, a pachnące szaty, według wierzeń chińskich, zdobywają nieboszczykowi przychylność „urzędników“ na drugim świecie.

W tym czasie schodzą się krewni i przyjaciele powiadomieni o śmierci

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Co to jest „obszar życiowy“?

NIEMCY ŻYJĄ „NAMIASKAMI”.

Niemcy są mistrzami w tworzeniu nowych słów. Im to zawdzięczaliśmy w czasie wielkiej wojny miłe słówko „ersatz”. Jak to bar-

HITLER HONOROWYM KOMISARZEM P. O. P.

Hitler mówi dużo. Francuzi już o nim trafnie powiedzieli, że nie potrafi ani dotrzymać

słowa, ani utrzymać języka za zębami. Nasza odpowiedź jest krótsza. I zrozumie ją każdy, nawet człowiek nie umiejący po polsku. Na razie możemy ofiarować Hitlerowi jedno

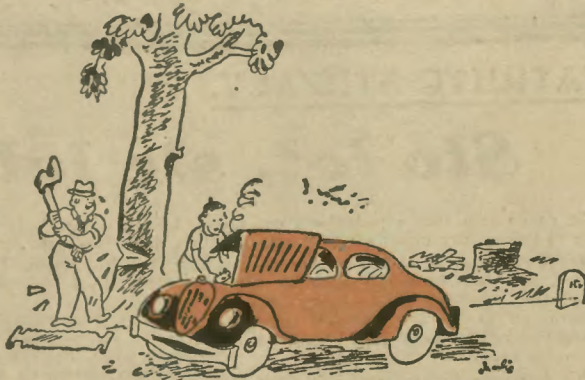
stanowisko: honorowego komistrza pożyczki obrony przeciwlotniczej. Tak jak on zaczęła nas do składania ofiar na silne lotnictwo — tego nie zdołał dokonać żaden z naszych propagandowych mówców. Można by też mu nadać honorowe członkostwo w jednym z naszych wielkich obozów politycznych. Tak jak on dokonał zjednoczenia naszego narodu — tego nikt nie dokazał...

ROZPOCZĘTO PRODUKCJĘ AUT Z NAPIĘDEM DRZEWNYM.

Rys. Charlie.



Tankowanie.



Gdy w drodze zabraknie paliwa...

zo głowili się wtedy filolodzy polscy, aby znaleźć odpowiednik tego słowa w języku polskim.

Powstała wreszcie „namiastka”. Zdawało się, że z chwilą, gdy ustanie zawierucha wojenna, słowo „namiastka” zniknie ze słownika... Nie — Niemcy postarali się, aby pozostało ono jako stały dorobek ludzkości.

I dziś nawet w Niemczech jest więcej „ersatzów”, niż w czasie wielkiej wojny.

Francja miała swego „małego kaprala” — oni mają namiastkę w postaci — zwykłego kaprala.

Ludzkość miała swą etykę chrześcijańską. Niemcy wprowadzili namiastkę etyki.

Karmiła swe tłumy namiastką literatury, sztuki. Począwszy od kuchni — poprzez wszystkie dziedziny życia gospodarczego społecznego, politycznego — Niemiec karmiony jest lichą namiastką.

Po na czele ruchu hitlerowskiego stanęli ludzie prymitywni, dorobkiewiczowie myślowi, którzy rozpetali w tłumie najdziksze instynkty.

CZAS ZAPOLOWAĆ NA GŁODNE WILKI.

Niemcy — jak to udowodnił choćby ostatni napad na artystów polskich w Strzelcach Wielkich — stali się stadem głodnych wilków.

Wilki te — przez długie lata pędziły za uciekającym przed nimi saniami, w których siedziała Europa. Rzucono im na odczepne pokolei: Austrię, Sudety, Czechi, Kłajpedę. Myślano, że głodne wilki zabawią się dużej przy obżeraniu się padliną. Wilki jednak pędzą dalej. Teraz nie mamy im już nic do rzucenia. Trzeba zacząć polować — bo inaczej nas poże ta zgłodniała bestja.

PIERWSZE SŁOWO: NIE!

Zuchwałość teutońska nie ma granic. Chcieli drzeć pasy z ziemi Rzeczypospolitej. Śniła im się jakaś bardzo szeroka autostrada przez Pomorze.

Od r. 1935 świat systematycznie ustępował przed naporem niemieckim. Teraz dopiero padło pierwsze słowo „NIE”.

Niemcy dla usprawiedliwienia swych rabunków stworzyli sobie nowy milutki termin: „Lebensraum” — co tłumaczyłoby sobie jako „obszar życiowy”.

Jeśli idzie o Gdańsk czy Pomorze, to nlech Niemcy dowiedzą się, że nie jest to ich „Lebensraum”, lecz to jest „Lebensraum” — tylko senne marzenie ich życia... marzenie, które się nigdy nie zrealizuje.

Zresztą Gdańsk i Prusy Wschodnie, to nasz „obszar życiowy”.

„PRAWO KADUKA”.

Argumentacja niemiecka może zresztą znaleźć licznych zwolenników.

Wlamiwacz kasowy, przytrzymał na gorącym uczynku przebijania ściany kasy pancernej, powie z oburzeniem:

— Ależ ta kasa właśnie — to mój „Lebensraum”.

Plagiat, przychwytywany na gorącym uczynku kradzieży cudzych myśli, odpowie z godnością:

— Ależ cudze myśli. To mój duchowy „Lebensraum” — jeśli mi go odbierzecie, moja dusza nie będzie miała z czego żyć...

Mąż schwytywany na gorącym uczynku zdrady małżeńskiej, będzie się tłumaczył:

— Ja tylko chciałem trochę rozszerzyć „Lebensraum” mego życia erotycznego...

Jakie by tu właściwie znaleźć dobre polskie określenie na owo „Lebensraum”... Hm... Mamy już jedno „prawo kaduka”.

NOWA „CHOROBA”.

Rys. M. Piotrowski.



— Proszę cię, tylko nie rozszerzaj swojej „przestrzeni życiowej”!

PROCES TWORZENIA.

Proces tworzenia jest może mniej pasjonujący od procesu Kucharskich — ale także jest bardzo ciekawy. Czasami proces taki jest wręcz sensacyjny...

Laikom mogłoby się wydawać, że pisarz poprostu siada przy biurku i automatycznie bez zastanowienia pisze powieści, komedje, dramaty itd. Tak bywa często, ale nie zawsze. Każdy twórca literacki wymaga głębokiego przemyslenia... Autor, który jest panem życia i śmierci swoich bohaterów, często długo zastanawia się, czy np. bohatera wysłać na Sybir czy kazać na nią napaść bandytom czy pozwolić jej zakochać się w czarnym charakterze itd. Po nocach biedny autor myśli o przyszłych losach bohatera: czy dać mu dobrą posadę czy skazać na nędzę? Rzucić go w objęcia wampira czy uczciwie ożenić?... Wszystko zależy od dobrego lub złego humoru twórcy i jego nastroju...

Znałem pewnego romansopisarza, który w przystępie wściekłości — z powodu odmówienia mu pożyczki — w ciągu 10 minut na przestrzeni dwu stron potrafił zabić 4 osoby, a bohatera powieści wtrącił do więzienia. Dopiero potem, udobruchawszy się nieco, nadrobił te straty w ludziach przez to, że kazał żonie bohatera urodzić pięciorgaczki a jego samego zrehabilitował i uwolnił z kryminalu...

Łagodnymi naogół ludźmi są humorysty i komedjopisarze, a już autorzy fars prawie nigdy nie mają na sumieniu żadnych ofiar. Z reguły komedje i farsy kończą się małżeństwem. Jest to wprawdzie także wyrafinowane okrucieństwo, ale już na dalszą metę.

Prawdziwymi natomiast sadystami są naj-

częściej libreciści oper i autorzy powieści kryminalnych. Ci mordują swoich bohaterów bez litości i bez zastanowienia.

Zakres możliwości twórczych pisarza przeraża bez porównania zakres możliwości nawet dyktatorów. Np. pisarz może sobie napisać fantastyczną powieść, w której wszystkim obywatelom Rzeszy powodzi się świetnie, mają wbród żywności, masła, tuszczów i t. d. Może w swej książce kazać wszystkim obywatelom Rzeszy — naprawdę a nie z rozkazu — być zadowolonym z reżimu. A niech tego dokaże który dyktator? Zresztą pisarz jednym pociągnięciem pióra może zgładzić dyktatora albo pozbawić go władzy.

Ale powróćmy do samego procesu tworzenia. Siedzi sobie np. taki Dołęga albo nie Dołęga, ale Norden przy biurku, pali papierosa za papierosem, popija czarną kawę i uśmieca albo łączy względnie rozwodzi swoje ofiary. Jest wspaniałym panem (panią) losów swoich bohaterów. Może z nimi robić co mu (jej) się żywnie podoba. Wszystko zależy od kaprysu — no i od talentu pisarza.

Nasuwa mi się pewna analogia między procesem tworzenia a np. procesem kryminalnym. Oskarżonym jest autor, który popełnił książkę. Oskarżony znajduje wśród publiczności obrońców i oskarżycieli. Wyrok wydaje trybunał miarodajnej opinii publicznej za pośrednictwem sądzików — krytyków... Szkoda tylko, że takie wyroki nie są wykonywane... Wielu autorów znalazłoby wtedy niesławny koniec i przestałoby bezkarnie pisać!

FELIKS ZANDLER.

NIEDZWIEDZIA NIEZRĘCZNOŚĆ.

Dziś już nikt nie pyta „Czy...”. Każdy już wie, że napewno „będzie”... Idzie tylko o to, „kiedy”...

Nawet najbardziej wtajemniczeni mogą dać jedną jedyną odpowiedź. „Nie wiemy ani dnia ani godziny”. W każdym razie jeszcze nie dziś, ani jutro... Zabawa dopiero się zaczęła...

Barometr polityczny waha się ustawicznie. Raz idzie na pogodę, to znowu zbiera się na burzę... Ludzie są podnieceni, lecz spokojni...

I ten nasz spokój najbardziej drażni przeciwników. Okazało się, że postąpił z niedzwiedzią niezręcznością. Odsłonili od razu swe karty. Myśleli, że dwa razy da się powtórzyć sztuczka z Czechami.

Zarzucałiśmy zawsze Niemkom, że są niezgrabne — dyplomacja niemiecka posiada tę samą wadę. Słapa, jak Niemka grubo okutymi butami, a stukot takich butów dobrze słychać w całej Europie. W ten sposób trudno wymagać od niemieckich dyplomatów chytłych, cichych skoków kota...

Wesoły kacik.

WIE O TEM.

(ds) — Nie pij tyle! Wszak alkohol jest powoli działającą trucizną.
— Wiem o tem. Ja właśnie nie chcę przedko umrzeć.

DZISIEJSZE DZIECI.

(ds) — Moje dziecko, muszę powiedzieć ci o czemś strasznym: twoich rodziców przejechał samochód.
— A jakiej marki!

BYWA TAK, BYWA.

(ds) — Tak, tak, nietrudno jest zrobić pieniądze, ale je wydać...
— Co ty pleciesz! Chyba naodwrot.
— Ale... jak się na fałszywe pieniądze!

NA SĄDZIE.

(ds) — Czy oskarżony ma co na swoją obronę?
— Miałem spluwę, ale mi cholery odebrali.

UNIKAT.

(ds) — Kupilem unikat — wieczne pióro, którym pisał Goethe.
— Ależ wtedy nie było jeszcze wiecznych piór...
— Dlatego moje jest unikatem.

WYTLUMACZYŁ.

(ds) — Dlaczego siedzisz w więzieniu, nieszczęśliwy człowieku!
— Bo mury są za grube, a zamki za mocne.

MA JUŻ ZA WIELE.

(ds) — Dlaczego nie chce pani wyjść za Kazimierza? Wszak jest na dobrej posadzie, ma prawo do emerytury.
— Właśnie, właśnie; ma już za wiele tego prawa.

POHLEBSTWO.

(kf) Rzecz dzieje się pod koniec wieczoru muzycznego. Pani domu prosi tenora o światowej sławy, aby zechciał jeszcze coś zaśpiewać.
— Chętnie, śkawa pani — odpowiada śpiewak — ale jest już bardzo późno. Może to będzie przekadzało sąsiadom?
Ale dama zaproponowała:
— To będziemy rewanz. Oni mają psa, który często am przekadzał...

Odpowiedzi Redakcji.

WP. J. M. SZYMYSŁ; WP. A. P.; WP. E. W. W. GRYBOWI: Nie skorzystamy.
„MATURYZTA”: Odstąpiliśmy red. „Temps Dnia”.

WP. R. WOFF W POZNANIU: Nie możemy przedwieźć dotychczas terminu.
WP. J. P. W. WARSZAWIE: Wiersz „Matka” przekazałiśmy red. „Temps Dnia”. Z innych nie skorzystamy.

KURYER CODZIENNY

Dodatek do Nru 126 „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ z dnia 8 maja 1939 r.

Wiosna!



Oto malowniczy fragment Krakowa z wieżami świątyni Marjackiej i Ratusza w pełnej krasie wiosennej. Ag. Fot. „Światowid“



I w Tatrach rozdzwoniła się wiosna śpiewem ptaków i doliny przystroїła w zieleń. Oto widok ośnieżonych Tatr sfotografowany z Bystrego, gdzie już króluje w pełni wiosna. Fot. Adam Sziperber.



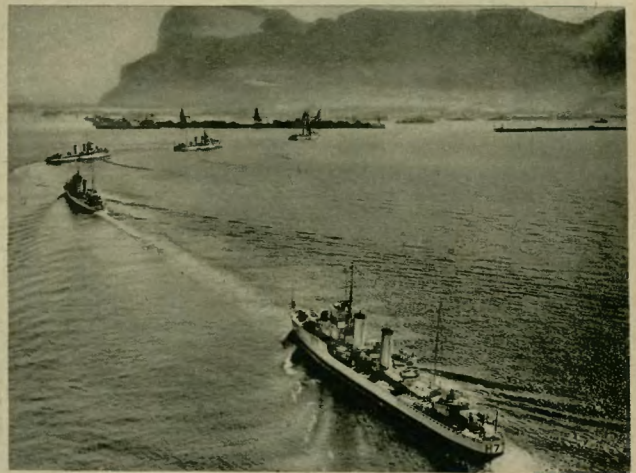
TANCE SZKOCKIE NA ULICACH LONDYNU. Jeden ze szkockich pułków prowadził w Londynie propagandę werbunku ochotników do armji w ten sposób, że urządzał na placach przed biurami werbunkowymi pokaz szkockich tańców przy akompanjamencie orkiestry wojskowej.



Na lewo:
**HOLANDZIA CZUWA
NAD CAŁOŚCIĄ GRANIC.** Niepewna sytuacja w Europie zmusiła także Holandję do zabezpieczenia swych granic specjalnymi zaporami przeciwzłogowemu.



Na prawo:
**GIBRALTAR NIE BOI
SIĘ ATAKU.** Gibraltar jest słusznie uważany za twierdzę nie do zdobycia. — Fotografia przedstawia eskadrę okrętów wojennych angielskich zawijającą do Gibraltaru.



Na lewo:
**GWARDJA KRÓLEWSKA
W TIRANIE
SKŁADA NOWĄ PRZYSIĘGĘ.** Wobec zmiany na tronie albańskim gwardja królewska została zaprzysiężona na wierność królowi Włoch i cesarzowi Egiptu i królowi Albanii, Wiktorowi Emanuelowi III. Na zdjęciu gen. Pariani odbywa przegląd gwardji królewskiej w Rzymie.



Na prawo:
**Z FRONTU NA DALEKIM
WSCHODZIE.** Wojna chińsko-japońska toczy się ze zmiennym szczęściem i nie należy liczyć na jej rychłe zakończenie. Na ilustracji widzimy artylerję japońską w trudnym terenie na jednym z odcinków frontu południowego.



KSIĄŻĘCE ZAŚLUBINY NA DALEKIM WSCHODZIE. W Tokio odbyły się zaślubiny kuzynki cesarzowej Japonji ks. Kuniko Kuni z ks. Sukamoto Nijo, członkiem japońskiej Izby panów. W uroczystości wzięli udział członkowie japońskiego rządu. Na zdjęciu młoda para po zaślubinach.

NAJWIĘKSZA NA ŚWIECIE MASZYNA DO PISANIA. Na wystawie światowej w Nowym Jorku zademonstrowała znana wytwórnia maszyn do pisania Underwood gigantyczny okaz o wadze 14 tonn. Każdy klawisz posiada rozmiary siedzenia małego krzesa. — Maszyna nie jest reklamowym modelem, ale pisze naprawdę, o czym świadczą litery na arkuszu wielkości ekranu.



EFEKTOWNA FOTOGRAFJA. Przy pomocy nowoskonstruowanych aparatów fotograficznych dokonano dla celów kartograficznych zdjęć gór Wrangla na Alasce. Zdjęcie objęło 3000 km. kwadr.



W 375 ROCZNICE URODZIN SZEKSPIRA. W Stratfordzie Anglja, odbył się dorocznym zwyczajem z okazji 375 rocznicy urodzin Szekspira uroczysty obchód, połączony z widowiskami teatralnymi. Na zdjęciu główna ulica w Stratfordzie przybrana z okazji uroczystości flagami różnych państw.



BAR WYTAPETOWANY KORKAMI OD FLASZEK. Amerykański barman urządził w Miami oryginalne wnętrze swego baru, zdobiąc je 600.000 korkami od butelek.



GWIAZDY FILMOWE NA BANKIECIE. W dorocznym przyjęciu wydanem przez m. Hollywood wzięli udział znani artyści filmowi Errol Flynn, Dolores del Rio, Gary Cooper i Lili Damita.



Z LONDYŃSKIEGO OGRÓDU ZOOLOGICZNEGO. Oto efektowne zdjęcie dokonane w chwili, gdy Flaming pije wodę.

1 MILJON WOLT! Zdjęcie przedstawia efektowne wylądowanie elektrycznego prądu o sile miliona wolt. Fotografii dokonano w laboratorium instytutu technologicznego w Pasadenie (Kalifornia).





YŃSKIEGO OGRÓDU ZOOLOGICZ-
efektywne zżycie dokonane w chwili,
g pije wodę.



TAK BĘDZIE WYGLĄDAĆ ŚWIATOWA WYSTAWA W RZYMIE W R. 1942.

N WOLT! Zżycie przedstawia efek-
dowanie elektrycznego prądu o sile mi-
Fotografii dokonano w laboratorium
technologicznego w Pasadenie (Kali-



NAD SZWAJCARJĄ
SZALEJĄ BURZĄ. Ponad
Szwajcarią przeszły ostat-
nio gwałtowne burze. Oto
widok wysokiej fali na Je-
ziorze Genewskim podczas
burzy.



NA WYSTAWIE MOR-
SKIEJ W BERLINIE u-
mieszczono olbrzymiego
wielorybą, wykonanego z
drzewa.





PIELGRZYMKI POLAKÓW Z GDAŃSKA, która przybyła do Częstochowy, celem złożenia holdu Matce Boskiej.



W 20-LECIE PRZYBYCIA ARMJI BŁĘKITNEJ Z FRANCJI DO POLSKI. Zdjęcie przedstawia uczestników uroczystego zebrania rady seniorów zarządu Stowarzyszenia weteranów armji polskiej we Francji — z okazji 20-lecia przybycia Armji Błękitnej do kraju.



CHÓR MIEJSKIEGO GIMNAZJUM I LICEUM ŻEŃSKIEGO W KATOWICACH urządził udaną porannek muzyki polskiej. Dyrygentką chóru jest p. Irena Nieszkoniecka.



ZWIĄZEK ZAWODOWY MUZYKÓW POLSKICH W POZNANIU WESPOŁ Z POŁĄCZONYMI CHÓRAMI „LUTNIA” I „HARMONJA” oraz z pp. Stenią Ziemięciewiczówną i Stanisławem Dolińskim urządzili w ostatnich dniach w auli Uniwersytetu Poznańskiego wielki koncert na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. Orkiestrą dyrygowali prof. Stefan Poradowski, znany kompozytor nowoczesny, oraz prof. Marjan Weigt.



Na lewo:
PIEKNA MANIFESTACJA NA CZĘŚĆ ARMJI W MONASTERZYSKACH. — Z inicjatywy Związku Strzeleckiego odbyła się w Monasterzyskach wielka manifestacja na cześć Armji i jej Wodza Naczelnego Marsz. Śmigłego-Rydza.

Na prawo:
DZIECI NA F. O. N. Staraniem Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet w Czortkowie odbyła się w sali Sokola rewja dziecięca układu p. Stefanji Krzyżanowskiej, z której dochód przeznaczono na F. O. N.



Na lewo:
SADZIMY LASY NA POŁUDNIOWYM KRANCU RZECZYPOSPOLITEJ. Pod hasłem „Wszystko dla obrony kraju” w powiecie gorlickim i jasielskim w wielu miejscowościach obchodzą uroczyste „Dzień Lasu”, po którym dla przyszłości pozostawiają wiele żywych i pożytecznych pamiątek. — Na zdjęciu straż graniczna w Wysowej sadzi drzewa.

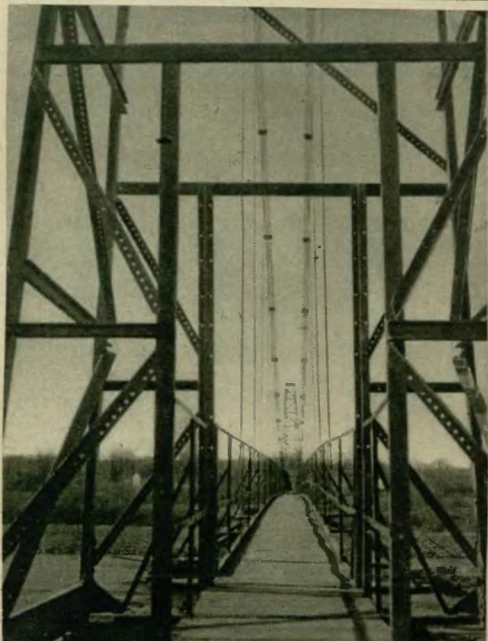
Na prawo:
DZIECI SZKOŁY ŻEŃSKIEJ IM. SOBIESKIEGO WE LWOWIE złożyły na FON 300 zł.



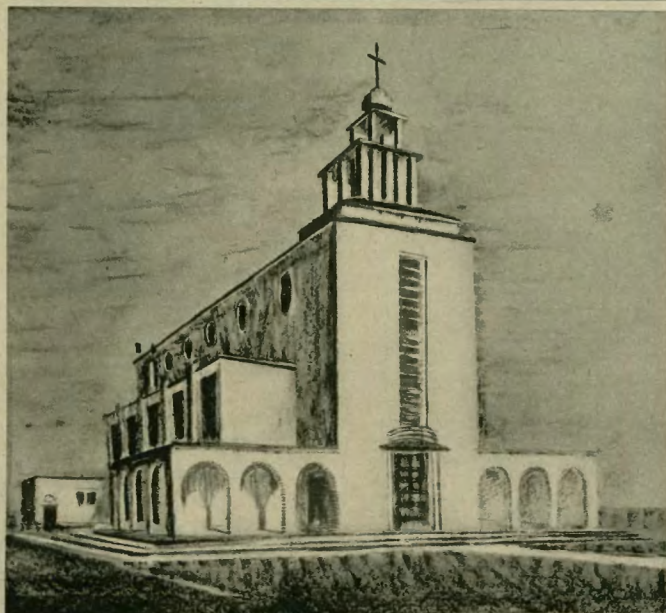
TEATR MIEJSKI WE LWOWIE wystawił z powodzeniem sztukę T. Wildera p. t. „Nasze miasto“ w inscenizacji L. Schillera. Oto jedna ze scen sztuki.



WISZĄCY MOST NA RZECIE ROPIE. Zarząd gm. Glinik Marjampolski przy pomocy Wydziału Powiatowego w Gorlicach wybudował wiszący most dla ruchu pieszego na rzece Ropie, skracając w ten sposób drogę z Glinika Mariampolskiego do Kobylanki. Most projektował Jerzy Zachorowski. Rozpiętość mostu wynosi 105 m.



PARAFJA SW. MIKOŁAJA W STAROŚCINIE wojew. lubelskie przeżywać będzie w dniach 13 i 14 maja b. r. podniosłą uroczystość konsekracji nowego kościoła. Budowę kościoła rozpoczęto dzięki inicjatywie i staraniom miejscowego proboszcza Stanisława Świątka. Fundusz na budowę powstał z dobrowolnych ofiar, oraz pomocy J. E. ks. biskupa Fulmana w Lublinie.



PROJEKT KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO W STAROŚCINIE - PROJEKTOWAŁ ARCH. TADEUSZ WITKOWSKI LUBLIN 1937



WERBUNEK DO SZEREGÓW ARMJI ANGIELSKIEJ PODCZAS MECZU PIŁKI NOŻNEJ. W przerwie podczas meczu piłkarskiego w Middlesex przez boisko przedefilowały oddziały armji angielskiej, zachęcając publiczność do wstępowania w szeregi armji.

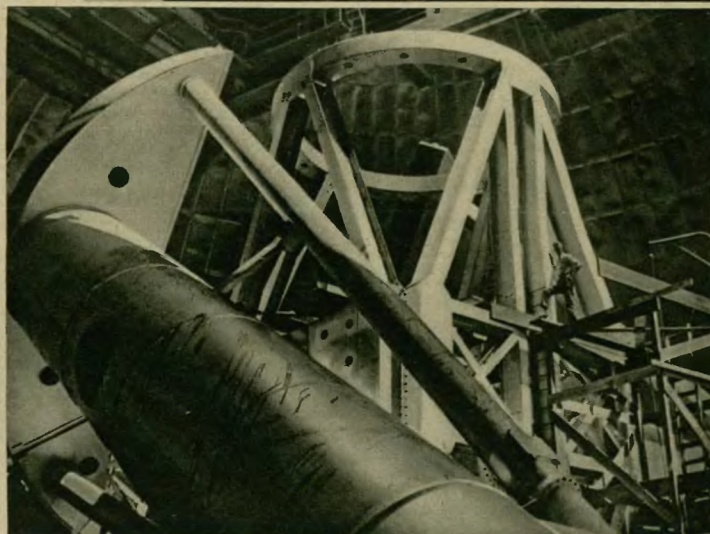


W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM W HOLLYWOOD niezwykle „ojcowskie“ uczucia okazał pewien szympan, opiekując się troskliwie pięciu kozłatkami.

OTO NOWY TYP KAPELUSZA lansowanego przez magazyny nowojorskie w stylu drapacza chmur — który jednak nie posiada zbyt wiele wdzięku.



TAK WYGLĄDA ODJAZD FLOTYLLI RYBACKIEJ, wypływającej z Lizbony na połów sztokfiszów u wybrzeży Nowej Fundlandji. W motorówce na pierwszym planie znajduje się portugalski minister przemysłu i handlu, który żegna odpływającą na 6 miesięcy flotyllę.



OBSERWATORJUM NA GÓRZE PALOMAR w Kalifornji będzie zaopatrzone w olbrzymi teleskop o przekroju 5 m. Na zdjęciu montaż tego olbrzymiego teleskopu.



**WSZYSCY SPORTOWCY
CZYTAJĄ ILUSTROWANY KURJER SPORTOWY
RAZ DWA TRZY**

DINOL
PIYK — PRZY POCENIU DACH
PRZESŁI — PRZY POCENIU POG
OU **POTU**



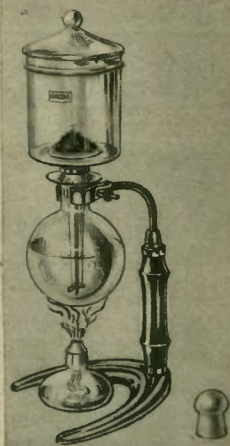
**SILNEJ FLOTY WOJENNEJ
I KOŁONII!**

FRANCUSKA ARTYSTKA FILMOWA, ANABELLA, wyszła zamąż za amerykańskiego aktora ekranowego, Tyrone Powera.

**Nowoczesna
Maszynka do kawy
„GROJA”**

Najlepszy, najszybszy i najbardziej higieniczny sposób parzenia kawy. Przy użyciu maszynki „GROJA” kawa ma jak najsilniejszy aromat. Maszynka „GROJA” jest szczególnie godna polecenia na podarki imiennowe i okolicznościowe.

Cena maszynki:
o pojemn. 1/2 ltr. zł. 18[—]
o pojemn. 3/4 ltr. zł. 20[—]



ZAMÓWIENIA ZAMIEJSCOWE wykonuje się odwrotnie za uprzednim wpłaconiem kwoty zł. 5[—] reszta za pobraniem. PROSPEKTY wysyła na żądanie bezpłatnie firma:

**JAKÓB GROSS, KRAKÓW, Rynek Gł. 8 i 30.
SKŁADY SZKŁA, PORCELANY, KRYSZTAŁÓW, ALPAKI I LAMP.**